

SANDY HALL

DAJ MI ODPOWIEDŹ



KOLEJNA POWIEŚĆ AUTORKI
„MUSIMY COŚ ZMIENIĆ”

Pascal

DAJ MI ODPOWIEDŹ

SANDY HALL

Tłumaczenie
Agnieszka Skowron

Pascal

Text Copyright © 2015 by Sandy Hall

Published by arrangement with Feiweil & Friends. All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Tytuł oryginalny: *Signs Point to Yes*

Tytuł: *Daj mi odpowiedź*

Autor: *Sandy Hall*

Tłumaczenie: *Agnieszka Skowron*

Redakcja: *Pracownia Cogito*

Korekta: *Aleksandra Tykarska*

Projekt graficzny okładki: *Anna Brauntsch*

Redaktor prowadząca: *Agnieszka Pietrzak*

Redaktor inicjująca: *Agnieszka Skowron*

Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

ul. Zapora 25

43-382 Bielsko-Biała

www.pascal.pl

Bielsko-Biała 2016

ISBN 978-83-7642-823-9

eBook maîtrisé par **Atelier Du Châteaux**

*Dla moich siostrzenic i bratanków,
od najmniejszego do największego:
Katie, Bri-Bri, Zaka i Billy'ego*

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim dziękuję Holly West. Prowadziła mnie przez każdy projekt, każdą przeszkodę, każdą telefoniczną burzę mózgów i każdy zły pomysł. Ta książka nie powstałaby bez jej wsparcia i optymizmu.

Wyrazy wdzięczności kieruję do zespołu Swoon Reads: Jean Feiweil, Alison Verost, Kathryn Little, Caitlin Sweeny i Lauren Scobell, które sprawiły, że było to niezapomniane doświadczenie. Dziękuję moim ulubionym towarzyszkom podróży: Nicole Banholzer i Brittany Pearlman, dzięki którym zdobycie siedmiu miast w osiem dni nie było aż tak trudne. Moim kolegom autorom Swoon Reads: uwielbiam tę naszą grupę za to, jak się rozrosła i cieszę się, że jesteśmy w tym razem!

Moim przyjaciółom z Morristown i Morris Township Library dziękuję, że nie poczułam się winna za swoje odejście. Dzieciaki z klubu książki od dziesiątej do dwunastej klasy, dzięki za pomoc! Bez was ta historia nawet nie ujrzałaby światła dziennego, a Teo nie byłby ratownikiem.

Niekończąca się ilość podziękowań dla Lauren Vellelli, która jako jedyna poza Holly przeczytała każdą wersję tej historii. Następnym razem, kiedy będziemy ze sobą rozmawiać, w geście podziękowania zagwizdę cały motyw ze „Złotek”.

Czasami jedyne, czego potrzebujesz, to przyjazna dusza, dziękuję więc Michelle Petrasek i Chrissy George za wysłuchanie w zachwycie mojego biadolenia o niczym.

Kate Vasilik, Katie Nellen, Chelsea Reichert i Melanie Morrit dziękuję za wiele rzeczy, ale w szczególności za przypomnienie mi, że nie powinnam wysłać bohaterki o imieniu Margo na Florydę, żeby czytelnicy nie pomylili jej z inną książką.

Szczególne podziękowania kieruję do mojej cioci Brendy i wujka Billa Bankosów, którzy byli niewiarygodnie podekscytowani i szczerze cudowni w czasie całego tego doświadczenia.

Bratankowie i siostrzenice już mieli swój moment na początku tej

książki, więc tym razem ich pomnę. Dziękuję jednak swojemu rodzeństwu: Karen, Scottowi i Seanowi, mojej bratowej Sandrze i szwagrowi Billowi.

Będę musiała stworzyć całkiem nowy słownik, żeby trafnie wyrazić wdzięczność wobec mojej mamy, Pat, która wspierała mnie i rozumiała, kiedy postanowiłam rzucić się w wir pisarskiej kariery. Na razie zostaniemy przy dziękuję, a nad słownikiem popracuję przy kolejnej książce.

Mojemu tacie, Wayne'owi, ponieważ wiem, że byłby ze mnie dumny.

ROZDZIAŁ 1

Jane Connelly potrzebowała pracy, potrzebowała jej JUŻ.

Matka pukała właśnie do drzwi jej sypialni, żeby opowiedzieć o „wspaniałym” bezpłatnym stażu, który znalazła dla Jane na uniwersytecie, na którym była adiunktem.

– To na Wydziale Studiów Amerykańskich. Potrzebują kogoś do pomocy przy segregowaniu dokumentów. Zdobędziesz tam wspaniałe doświadczenie, Janie – powiedziała przez zamknięte wciąż drzwi. – Przyda ci się to do twojej aplikacji na studia.

– Wiem, mammo – skłamała Jane. NIE wiedziała. Nie była pewna, czy w ogóle chce iść na studia i nie miała pojęcia, co oznaczały Studia Amerykańskie. Brzmiało to straszliwie rozległe.

– Co ty tam robisz?

– Zmieniam koszulkę – powiedziała, przytrzymując przy twarzy poduszkę, żeby jej głos wydał się nieco stłumiony. Tak bardzo nie chciała w tym momencie stawić czoła matce.

– No cóż, zejdź na dół i porozmawiaj ze mną, kiedy się już przebierzesz – powiedziała matka. Jane usłyszała oddalające się kroki na korytarzu, ale chwilę później odgłos stóp powrócił. – Wychodzisz gdzieś? Dlatego się przebierasz?

– Nie, mammo – powiedziała. Istniała duża szansa, że kombinacja westchnień matki i córki mogła być usłyszana już na całym świecie.

Jane pochyliła się nad ekranem komputera, chcąc znaleźć coś, cokolwiek, do roboty w wakacje. Jej dwie najlepsze przyjaciółki będą opiekunkami na obozie muzycznym, takim z noclegiem. Następnego dnia miały wyjechać na dziesięć tygodni. Jane właściwie nie była członkiem orkiestry, nie umiała też grać na żadnym instrumencie. Praca opiekuna na obozie dla muzyków nie była więc dla niej.

Szybkie wyszukanie w Googlach przywiodło ją do strony z ogłoszeniami o pracy. Klikala szybko i wściekle, polując na jakąkolwiek pracę, która

by jej odpowiadała, scrollując reklamy, jakby od tego zależało jej życie.

Wakacje bez przyjaciół były wystarczającą tragedią. Spędzenie lata na uniwersytecie mamy nie było czymś, co ją interesowało. Brzmiało dennie i wykańczająco. Więc może, w jakimś sensie, jej życie faktycznie od tego zależało.

- **Telemarketer: dorywcza, potencjał zarobków nieograniczony.**
- **KOCHASZ PSY?! Minimalne zarobki, ale za to możesz bawić się ze szczekami.**
- **Noże, noże, noże: doskonała prowizja.**
- **KASA ZA RACHUNKI!**
- **Dawcy spermy poszukiwani.**

I każde kolejne gorsze od poprzedniego.

Rodzice by ją zabili, gdyby związała się z jakąś piramidą finansową. To było pewne. Jej starsza siostra Margo zaangażowała się w to kilka lat temu. Starła się sprzedać domki na plaży. W ich sąsiadującej z plażą społeczności. Najgorsze w tym wszystkim było to, że jej rodzice nigdy nie zdawali się źli na Margo za tę całą piramidę. Twierdzili, że ponizenie z powodu straty wszystkich pieniędzy było wystarczającą karą. Jane miała natomiast inne zdanie, ale nikt jej nigdy o to nie pytał.

– Margo przeskoczyła klasę. Margo zaliczyła wszystkie testy AP¹⁾ z najwyższymi ocenami. Margo dostała się tego lata na płatny staż na Uniwersytecie Princeton, a nawet się tam nie wybiera. Margo będzie pierwszym człowiekiem na Uranie. – Jane wymamrotała pod nosem. W chwili desperacji kliknęła na link pod tytułem *Opieka nad dziećmi*. To była jej ostatnia opcja, ale w takim właśnie znalazła się momencie, do tego doprowadziło ją życie.

1) Z ang. *Advanced Placement Exams*.

Jane przeskanowała wzrokiem listę, wiedząc, że musi unikać wszystkich i każdej z osobna sytuacji dotyczącej dzieci. Dzieci były przerażające,

z tymi ich delikatnymi miejscami i chybliwymi szyjami. Zbyt duża odpowiedzialność dla dziewczyny takiej jak Jane.

- **Potrzebna pomoc dla matki z jej nowo narodzonymi trojaczkami.**
- **Opieka nad dziećmi w domu.**
- **Kochasz dzieci?**
- **Potrzebna opiekunka.**

Kliknęła na ostatnie ogłoszenie, ponieważ było z jej miasta. Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po treści, zwolniła i przyjrzała się jej nieco lepiej.

Cztery dni w tygodniu, od 9 do 17...

CO? Dziewiąta rano nie była jej ulubioną porą dnia. Ale praca była w mieście, więc nie musiałyby wcześniej wstawać, żeby dotrzeć tam o czasie.

O ile będzie to w odległości możliwej do pokonania pieszo.

Na siedemnaste urodziny rodzice Jane dali jej używany samochód, ale oczywiście korzystała z niego Margo, żeby móc codziennie dostać się do Princeton. Jej staż był zdecydowanie ważniejszy niż fakt, że Jane była właścicielką maszyny. Może gdyby Margo zarobiła cokolwiek na tej piramidzie, to miałaby kasę na kupno samochodu.

Sytuacja była jeszcze bardziej frustrująca, ponieważ Jane nie mogła nawet na to ponarzekać. Jej rodzice powiedzieliby, że nie płaci za samochód, więc on praktycznie wciąż jest ich. Ale jeśli Jane wspomni coś między wierszami, że Margo miała w liceum swój samochód, którym nie musiała się nikim dzielić, to spotka się to z martwą ciszą. Dla Jane. To był podwójny standard.

Westchnęła i wróciła do lektury ogłoszenia.

Trzy dziewczynki – para pięcioletnich bliźniaczek i siedmiolatka...

Brzmiało wykańczająco, ale i wykonalnie.

Piętnaście dolarów za godzinę...

To może nie być najprostszą robotą na świecie, ale dawała szansę zarobienia całkiem przyzwoitych pieniędzy. Nawet uczulony na matematykę

mózg Jane podpowiadał, że to będzie blisko pięćset dolarów za tydzień. Co więcej, nie będzie musiała spędzać czasu z matką.

Na reklamie nie widniało żadne imię, więc Jane rozpoczęła wiadomość: Do wszystkich zainteresowanych. Podała swoje imię i nazwisko, numer telefonu i doświadczenie w pracy opiekunki, które ograniczało się do opieki nad kuzynami podczas rodzinnych imprez. Jeśli będzie potrzebowała referencji, to poprosi o nie ciotkę, która przy okazji pominie fakt ich powinowactwa.

Wstrzymała oddech, ścisnęła kciuki, potarła króliczą łapkę i wcisnęła przycisk „wyślij”.

Jane sprawdziła godzinę i wiedziała, że musi porozmawiać z mamą. Jeśli się nie zdecyduje na rozmowę, to powinna przynajmniej pouczyć się do egzaminów. Ostatnie dwa egzaminy miały być jutro, a Jane musiała pokazać, na co ją stać, żeby zaliczyć je na wyżej niż tróję.

Rozważyła możliwe opcje i zdecydowała się na trzecią: żadną z nich.

Zamiast tego wróciła do lektury fanfika²⁾ „Doktora Who/Małych kobietek”, którą zaczęła poprzedniego popołudnia.

2) Z ang. *fanfic* lub *fan fiction* – utwór pisany przez fana, inspirowany fabułą lub bohaterami ulubionych książek, filmów, seriali czy gier.

Miłość rodząca się pomiędzy Jedenastym Doktorem a Jo March była jednym z najbardziej fascynujących czytań, jakich doświadczyła. Przede wszystkim dlatego, że nigdy nie mogła się pogodzić z tym, że Jo wyszła za tego Niemca. Jak mogła zrobić to Lauriemu, który był drzwi obok?

Jane właśnie miała doczytać do „tych momentów”, kiedy zadzwonił jej telefon. Już chciała go zignorować, ale nieznany numer, który pojawił się na wyświetlaczu, zbyt ją kusił.

– Halo?

– Jane – nieznajomy głos powiedział w bardzo znajomy sposób.

– Cześć?

– Tu Connie Garcia-Buchanan.

Kiedy usłyszała imię, zrozumiała, że natychmiast powinna była poznać głos z delikatnym hiszpańskim akcentem i permanentnym uśmiechem.

– Halo – powiedziała wciąż zaskoczona, że Connie dzwoni na jej telefon. – Chciałabyś rozmawiać z mamą?

– Nie, skarbie! Dostałam twoją wiadomość dotyczącą pracy opiekunki. Byłam bardzo zaskoczona, ale jednocześnie szczęśliwa, kiedy zorientowałam się, że to ty.

– Och – powiedziała Jane, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Dziewczynki cię uwielbiają i myślę, że będziesz dla nich idealną opiekunką.

– Och! Och, mój Boże! – powiedziała Jane, uderzając się dłonią w czoło. – Nie zdawałam sobie sprawy. Ja tylko pomyślałam... No cóż, nie pomyślałam. Nie domyśliłam się. Ogłoszenie było anonimowe... – Zmieszała się i zająknęła się, starając się zrozumieć, co się tak właściwie działo.

– Rozumiem. Myślałam, że wszystkiego się domyśliłaś, zważywszy na dziewczynki i ich wiek. I to, że praca jest w mieście.

Jane zaśmiała się, ponieważ czuła się nieswojo. A to właśnie robiła, kiedy tak się czuła. Ponadto wyszła na idiotkę. Ale to akurat nie było dla niej niczym nowym.

– Byłoby miło mieć kogoś tak blisko – kontynuowała Connie, podczas gdy Jane usiadła na łóżku i obgryzała paznokcie do żywego.

– Tak, to ma sens – odparła.

– Chcę zdobyć magistra z pracy socjalnej. Nie wiem, czy mama ci o tym wspominała. Starając się nadrobić zaległości, zdecydowałam się uczestniczyć w trzech zajęciach tego lata. Dwa z nich są online, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ciężko będzie pilnować dziewczynek, robiąc zadanie domowe i ucząc się do egzaminów. Nic zabawnego.

– Nic zabawnego – powiedziała lekko oszołomiona Jane.

– Kiedy kończysz egzaminy?

– Jutro – odparła Jane. Starła się utrzymać rozbawienie w głosie, nawet wtedy, gdy cała sytuacja już do niej dotarła.

– Czy mogłabyś przyjść około czwartej? Na rozmowę?

– Hmm, tak. Tak myślę. – Próbowała zignorować myśl, która pojawiła się w jej głowie.

– Dobrze. Obiecałam dziewczynkom, że mogą pomóc w wyborze opiekunki. Mimo że ja nie potrzebuję przeprowadzać z tobą rozmowy, one wciąż będą chciały to zrobić.

Connie zaśmiała się, więc Jane też się zaśmiała, ale zabrzmiało to raczej jak sztuczne „ha, ha, ha” niż jak normalny ludzki śmiech. Uwielbiała Connie i jej trzy małe dziewczynki. Myślała nawet, że jej mąż, Buck, nie był złym gościem.

– Będę potrzebowała cię tylko do początku sierpnia. Po tym czasie kończą się zajęcia, więc będziesz jeszcze miała chwilę, zanim zaczniesz szkoła.

– Byłoby wspaniale – powiedziała Jane. Usilnie starała się nie myśleć o prawdziwym problemie. Ale im bardziej się starała, tym trudniej było go ignorować.

– Jestem taka szczęśliwa, że jesteś jedną z kandydatek. Inne były nieco bardziej niż niepożądane. Kilka wręcz przerażających.

– Chyba nigdy nie możesz wiedzieć, kto odpowie na internetowe ogłoszenie.

– To prawda – powiedziała Connie. – No cóż, to wspaniale. Po prostu wspaniale. Dziękuję, że się zgłosiłaś, nawet jeśli nie wiedziałaś, do kogo się zgłaszasz.

– Nie ma za co.

– Widzimy się więc jutro o czwartej.

– Widzimy się.

– Doskonale. Pozdrów ode mnie rodziców.

– Pozdrowię.

Connie zamilkła na chwilę, zanim się pożegnała.

– I, Jane, wiem, że ty i Teo nie rozmawiacie już ze sobą, ale to będzie dobre dla dziewczynek. Nie pozwól, żeby przeszłość wpływała na twoje przyszłe decyzje.

Istniała duża szansa, że w tym właśnie momencie rozmowy telefonicznej Jane umarła z zażenowania. Jakie były szanse na to, że przypadkowo zgłosi się do pracy jako opiekunka młodszych przyrodnich sióstr Teo Garcii?

Margo przewidziałaaby takie prawdopodobieństwo, powiedział cichy głos z tyłu jej głowy. Powiedziała mu, żeby się zamknął, ale on nigdy jej nie słuchał.

Kiedy Jane odzyskała już panowanie nad sobą i powstała z martwych, powiedziała:

– Dzięki, Connie. Będę to miała na uwadze.

– Do zobaczenia, Jane.

– Pa. – Jane nacisnęła przycisk „zakończ” i z powrotem rzuciła się na łóżko, starając się zrozumieć, w co się właśnie wpakowała.

Connie myliła się jednak. Teo nie był problemem. Teo był miłym gościem, jeśli nie trochę nudnawym. Problem był w jego nieodzownym cieniu, śmiertelnym wrogu Jane, Ravim Singhnie.

Jane nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego taki gość jak Teo Garcia przyjaźnił się z kimś takim jak Ravi Singh.

Tylko jedno mogło ją uspokoić. Podniosła swoją zaufaną Magiczną Ósemkę³⁾ i zastanowiła się, jakie pytanie jej zadać.

3) Z ang. *Magic 8 Ball* – zabawka w kształcie czarnej bili, dająca odpowiedź na każde zadane jej pytanie zamknięte.

– Czy to zły pomysł, żeby przyjąć posadę opiekunki? – Jane zapytała magicznej kuli.

Trudno teraz przewidzieć.

Zdecydowanie nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

ROZDZIAŁ 2

Ktoś zastukał do drzwi Teo tak cicho, że ledwie to dosłyszał. To zwykle oznaczało, że jego siostry bawią się na korytarzu. Bawiły się w różnego rodzaju zabawy, których zasad nie znał, a one nie chciały mu ich wytłumaczyć.

Delikatne pukanie zwykle wiązało się z gwałtownym otwarciem przez niego drzwi i okrzykiem „buu” lub warknięciem czy zrobieniem czegoś, co je rozśmieszy.

Dzisiaj otworzył drzwi i krzyknął:

– Mam was!

Niestety przed pokojem stał jego ojczym, Buck.

– Przepraszam – powiedział Teo, prostując się. – Myślałem, że to Keegan.

– Och tak, rozumiem. Jasne. Keegan zawsze coś kombinuje.

Teo przytaknął.

Buck również.

Stali tak przez moment.

– Hmm, więc, potrzebowałeś czegoś? – zapytał Teo.

– Och. Tak. Tak się zastanawiałem. No cóż, twoja matka i ja zastanawialiśmy się, czy nie miałbyś nic przeciwko, może.

Teo walczył z chęcią zamknięcia mu drzwi przed nosem. Przesadziłby, gdyby powiedział, że nie lubił Bucka, ponieważ większość czasu dogadywali się całkiem dobrze. Sprawy układałyby się jeszcze lepiej, gdyby zamiast owijania w bawełnę ten mówił mu, o co chodzi.

– Czy chodzi o trawnik? – zapytał Teo.

– Tak – odparł Buck, widocznie się rozluźniając.

– Mama już ze mną rozmawiała. Skoszę go. Powiedziała, że mogę to zrobić w ten weekend, jak już skończę szkołę. – Teo wskazał w stronę łóżka, na którym leżały jego notatki z chemii. – Mam jutro ostatni egzamin.

Buck spojrział do pokoju i cicho gwizdnął.

– Kumam – powiedział. – No cóż, dobry chłopiec.

Buck z zakłopotaniem klepnął Teo w plecy, ale nie zrobił kroku wstecz.

Teo uśmiechnął się sztucznie i zamknął drzwi, by po chwili znów usłyszeć pukanie.

– Ja, hmm, chciałem, żebyś wiedział, że doceniam twoją ciężką pracę i dam ci za nią dwadzieścia dolarów.

Teo stał jak wryty. Oszczędzał każdy grosz, żeby po skończeniu szkoły nie musieć mieszkać z mamą i Buckiem. Czasem jednak pieniądze ojczyma wydawały mu się zbrukane, jakby starał się przekupić Teo. Jednak pieniądze to pieniądze.

– Dzięki, Buck – powiedział Teo.

– Nie ma za co – odparł wciąż stojąc w drzwiach.

– Teraz zamknę za sobą drzwi, okej?

– Och, taaak, powodzenia w nauce – powiedział Buck, po czym w końcu poszedł. Teo mógł wrócić do swojej samotności.

Życie byłoby zdecydowanie łatwiejsze, gdyby Buck stał się jednym z tych piekielnych, stereotypowych ojczymów, zamiast być tym zwichrowanym, niezdecydowanym lizusem.

Kiedy Teo był młodszy, myślał, że zachowanie Bucka wynikało z tego, że chłopak był Portorykańczykiem, a on biały. Ale kiedy mijały lata, oczywistym stało się to, że chodziło o różnicę wieku. Buck czuł się niekomfortowo, mając młodszego od siebie o piętnaście lat pasierba. Ale to nie było zadanie Teo, żeby sprawić, by przyjął tę informację za fakt. Teraz między nimi istniała ta wielka, niezręczna cisza i głębina niezręczności. Im starszy był Teo, tym dziwniejsza stawała się sytuacja między nimi.

Puścił do swojego przyjaciela Raviego marudnego SMS-a o Bucku, ale że ten nie odpowiedział od razu, to Teo musiał znaleźć inny sposób na rozzerwanie się. Gapił się na notatniki leżące na łóżku i westchnął. Miał zbyt dużo pracy, żeby Buck mógł go tak rozpraszać.

Miał tylko jeden wybór, żeby odzyskać równowagę w życiu. Szybko włączył Google w poszukiwaniu Jose Rodrigueza.

Poznanie prawdziwego ojca i jego rodziny było jego ulubioną fantazją. Za każdym razem, kiedy sytuacja z Buckiem stawała się dziwna, Teo rozpoczynał na nowo swoje poszukiwania. Nigdy nie poznał Jose, ale to nie powstrzymało jego wyobraźni przed szaleńczymi wizjami.

Problem w tym, że Teo nie wiedział zbyt wiele o swoim ojcu, poza jego imieniem i tym, że był z Portoryko. Sprawdzał już kilka różnych kombinacji imion rodziców i spotkał się z ogromną liczbą wyników, ponieważ ich imiona były bardzo popularne. Nie znalazł jednak niczego przydatnego, żadnych konkretów. Nie był pewien, co robi, kiedy odnajdzie swojego ojca. Przede wszystkim chciał wiedzieć, gdzie teraz jest. Świadomość, że jest gdzieś tam, byłaby wystarczająca.

Na dole zabrzmiał dzwonek, po czym Teo usłyszał szept głosów filtrowanych przez kratki wentylacyjne. *To musi być kolejna potencjalna opiekunka*, pomyślał Teo. Przez cały tydzień przetoczyło się ich przez mieszkanie całe mnóstwo.

Jeszcze przez kilka minut nasłuchiwał tych przygłuszonych głosów dobiegających z przedpokoju. Im bardziej jego siostry chichotały, tym stawał się ciekawszy. Znów sprawdził telefon i wciąż nic. Gdzie do diabła był Ravi? Prawie zawsze w ciągu kilku minut odpowiadał na jego SMS-y.

Ostrożnie wyczyścił historię i wyłączył wszystkie zakładki. Jego największe koszmary często wiązały się z Keegan pytającą między wierszami podczas kolacji: *Kim jest Jose Rodriguez? Teo szukał go przez Internet*. Potem jego mama, Buck i wszystkie jego trzy siostry gapiliby się na Teo tak intensywnie, że aż gałki oczne wypadłyby im z oczodołów i poturłały się po stole. Koszmarny Teo umiał mówić tylko po hiszpańsku i nawet jego koszmarna mama nie potrafiła go zrozumieć. Niemożliwość bycia zrozumianym była często pojawiającym się motywem ostatnich koszmarów.

Sprawdzając telefon po raz ostatni, Teo wyszedł z sypialni na palcach i usiadł na schodach, żeby móc podsłuchiwać, jak jego siostry biorą Potencjalną Opiekunkę w ogień kolejnych bezsensownych pytań.

– Lubisz brownies? – zapytała Piper.

– Jaki rodzaj brownies? – dodała Rory, zanim Potencjalna Opiekunka miała szansę odpowiedzieć.

– Czy zrobisz z nami brownies? – spytała Keegan.

Ich szybkie pytania dotyczące deserów nie zaskoczyły Teo. Dziewczynki z wielką pasją podchodziły do tematu słodkich wypieków.

– Możemy zrobić brownies – powiedziała Potencjalna Opiekunka.

– Hurra! – krzyknęła cała trójka.

– Widzicie? – powiedziała Rory. – Mówiłam wam, że będzie miła.

– Co pozwolisz nam robić? – zapytała Keegan.

Teo wiedział, że to pytanie było jak pocałunek śmierci. Jako najstarsza z całej trójki, Keegan miała tendencję do bycia prowodyrem. Była takim dzieckiem, które – jeśli odwróciłbyś wzrok na wystarczająco długo – zebrałoby resztę nieletnich i rozpoczęłoby bunt. Wiedział to na pewno, bo już to zrobiła, raz w przedszkolu i dwa razy w pierwszej klasie. Mama Teo spędziła wiele czasu na zebraniach, rozmawiając o Keegan.

Teo znów sprawdził telefon.

– Co masz na myśli? – zapytała Potencjalna Opiekunka.

– Minigolf na promenadzie? – zapytała Piper. – Nie ten głupi przy autostradzie.

– Taa, ten jest dla dzieci – dodała Rory.

Teo nie miał pojęcia, jak wymyślały te wszystkie zasady, ale one wciąż ewoluowały. Ostatnim razem kochały tor golfowy przy autostradzie, bo był taki bajkowy.

– Będziemy musiały zapytać o to waszą mamę – stwierdziła Potencjalna Opiekunka. Teo wiedział, że jego mamie spodoba się to, że dziewczyna wstrzymuje się z decyzją, póki nie uwzględni jej zdania.

Wszystkie trzy dziewczynki zaczęły mówić jednocześnie. To będzie przełomowy moment dla tej biednej dziewczyny.

- Mama nigdy nie pozwala nam chodzić na deptak.
- Może ty mogłabyś jej powiedzieć, żeby nas zabrała.
- Albo może Teo mógłby nas zabrać.

Teo zsunął się o kilka schodów i zajrzał przez szpary w poręczy. Nie potrafił dostrzec twarzy dziewczyny, którą przepytywały, ale chciał wtrącić, że nie będzie nikogo zabierał na deptak.

- Chcę zagrać w dźwig do losowania zabawek.
- A ja chcę skee ball⁴⁾.

4) Popularna gra zręcznościowa.

- Ja minigolfa.
- Chcę iść na zjeżdżalnię wodną.

Atak zachcianek i wniosków wciąż pobrzmiwał. W tym momencie było mu naprawdę żal Potencjalnej Opiekunki. Był zaskoczony, że jego matka nie przysłała jej z pomocą. Musiała chcieć zobaczyć, jak starsza dziewczyna poradzi sobie z trójką dzieci, które nakręcają się w stymulującym szale.

– Lubicie Slip'n'Slide? – zapytała Potencjalna Opiekunka, przebijając się przez hałas.

Cała trójka zamilkła.

- A co to jest? – zapytała Rory.
- To jak zjeżdżalnia wodna, ale kolejką jest twoje ciało. Teo stwierdził, że to idealne określenie dla tej zabawy.
- Serio? – zapytała Keegan.

Teo nachylił się, żeby wysłuchać wymiany zdań.

Potencjalna Opiekunka przytaknęła.

- Masz coś takiego? – spytała Piper.
- Jasne. U siebie w garażu.

– Co jeszcze?

– Hmm, no cóż. Okej. – Potarła dłońmi o szorty. – Mogłybyśmy podłączyć zraszacze, napełnić wodą jeden z ogrodowych basenów i zrobić fontannę. To byłoby jak nasz prywatny park wodny.

Teo uśmiechnął się. Kiedyś u Connellych robił to cały czas. I to właśnie wtedy zorientował się, że jego siostry przepytują Jane Connelly. Dziewczynki szalały na myśl o tym, co opisała im Jane, a Teo próbował wycofać się po schodach, ale zamiast tego uderzył mocno łokciem i zasyczał z bólu.

– Teo? – zapytała Keegan, podchodząc do schodów.

– Cholera – powiedział pod nosem.

Udał luzaka i zszedł po schodach.

– Cześć wszystkim – powiedział. Odwrócił się do Jane i skinął do niej od niechcienia.

– Hej – odparła Jane.

– Pamiętasz Jane, prawda, skarbie? – zapytała jego mama. Siedziała w jadalni i obserwowała całą scenę.

Otworzył usta, żeby powiedzieć coś złośliwego, jak na przykład: *Jak mógłbym ją zapomnieć?* Powstrzymał się jednak. Zamiast tego rzucił jej spojrzenie, które miał nadzieję, że odczyta jak: *Mogłaś mnie ostrzec.*

Na szczęście w tym momencie zawibrował jego telefon. W końcu. Poczekajmy, aż Ravi się dowie, co jest grane.

Ravi: Ech, nie przejmuj się Buckiem. Powinieneś mnie zaprosić na kolację.

– Hmm, muszę to odebrać – powiedział na głos, nie koncentrując się na nikim. Wszedł do kuchni i oparł się o blat.

Wystukał wiadomość do Raviemu, w której zaprosił go na kolację, po czym słuchał, jak jego siostry przepytują Jane. Czuł się uwięziony i żałował, że nie został w swoim pokoju.

Dziewczynki zasypywały ją pytaniami.

– Możemy iść do biblioteki albo na piknik. Możemy spacerować i jeździć na rowerach – powiedziała Jane.

Nie chodziło o to, że Teo nie lubił Jane Connelly. Była dla niego neutralna. Zawsze była miła. Gdy jego mama uczęszczała kiedyś na nocne zajęcia, on spędzał z nią wiele czasu.

Ale Ravi jej nienawidził. Twierdził, że jest jego odwiecznym wrogiem. Teo był innego zdania, ale nie chciał się kłócić ze swoim najlepszym przyjacielem o dziewczynę, która nie miała żadnego znaczenia. Do bani będzie mieć ją wciąż w pobliżu. Ravi będzie strasznie wkurzony. Latem praktycznie mieszkał w domu Teo, ponieważ jego rodzice zabraniają włączać klimatyzację, chyba że na zewnątrz jest jakieś sto stopni. Ravi nie mógł tego znieść.

Może mama Teo jej nie zatrudni. Wciąż była na to nadzieja.

Ta umarła jednak chwilę później, kiedy usłyszał, jak mama oferuje jej pracę, a ta ją przyjmuje.

Oczywiście.

Teo wziął głęboki oddech, przygotowując się do przekazania Raviemu tego newsa. Jego postawa teraz albo nigdy dała o sobie znać. Co prawda zawsze wybierał drugą opcję, w każdej sytuacji. Konflikt nie był jego domeną. Wolałby raczej wrócić do nauki, niż przekazać Raviemu tę informację. Może nigdy nie będą w domu w tym samym czasie i Ravi nigdy nie dowie się prawdy.

Ale myśl o tym, że mógłby się na nią natknąć w kuchni po nocy spędzonej u Teo i następującej po tym kłótni, była wystarczająca, aby zmusić go do wyjawienia prawdy.

Teo: Jane Connelly będzie w te wakacje opiekowała się moimi siostrami.

Odpowiedź Raviego była natychmiastowa.

Ravi: TO JEST NAJGORSZA INFORMACJA, JAKĄ KIEDYKOLWIEK USŁYSZAŁEM. BĘDĘ MUSIAŁ ODBYĆ DŁUGĄ ROZMOWĘ Z CONNIE. JAK MOGŁEŚ NA TO POZWOLIĆ?

Teo: Wiesz, jaka jest moja rodzina. Nie było najmniejszej szansy, że zapytają mnie o zdanie.

Ravi: **ALE SERIO? ZE WSZYSTKICH LUDZI WYBRAŁA JANE CONNELLY!?**

Teo: Wyluzuj z tym caps lockiem.

Kolejne cztery słowa przysły w oddzielnych SMS-ach.

Ravi:

JA

NIE

WYLUZUJĘ!

Teo wziął głęboki oddech.

To nie skończy się dobrze.

ROZDZIAŁ 3

W głowie Margo przez cały dzień kotłowała się jedna myśl, a może cały tydzień, a nawet miesiąc, jeśli miałyby być ze sobą całkiem szczerą. Była jedna rzecz, która nie pozwalała jej zasnąć, wywoływała poczucie winy i zabierała większość myśli. Wciąż powtarzała sobie, że zerwanie plastra będzie zdecydowanie lepsze od tego ściskania w żołądku i pocących się dłoni za każdym razem, kiedy pomyśli o jednej rzeczy: ostatecznym coming outcie przed rodzicami.

To byli mili ludzie. Nie wydziedziczą jej za bycie biseksualną. Przynajmniej tak sobie mówiła każdego dnia, wracając z pracy do domu.

Obmyślała różne sposoby ujawnienia rodzicom swojej orientacji seksualnej. Może napisze im poruszający list albo wynajmie skywritera⁵⁾. Uśmiechnęła się szeroko na tę myśl, kiedy jakiś idiota omal nie zmiótł z drogi jej samochodu. Jane byłaby niepokieszona, gdyby Margo uszkodziła jej buicka LeSabre z 1998. Wyglądało na to, że każdy kierowca wyjechał dziś na drogę, żeby ją dorwać, ciągle trąbiąc i pokazując środkowy palec. Tak jakby ona starała się doprowadzić do wypadku. Margo cieszyła się każdym dniem, kiedy udało jej się wrócić żywej do domu. Dziś nie było inaczej. Zaparkowała przed domem i westchnęła z ulgą.

5) Z ang. podniebny pisarz – osoba, która za pomocą samolotu tworzy na niebie napisy z dymu (wykorzystywane najczęściej w celach marketingowych).

Kiedy wchodziła przez drzwi, przypadkowo pozwoliła im zatrzasnąć się za sobą, czym zaalarmowała damę dworu o swojej obecności.

- Margo, czy to ty? – zawołała mama z kuchni.
- Nie, mamó. To złodziej.
- Złodziej nie nazwałby mnie mamą.
- Wiem, mamó. To był żart.
- Och – powiedziała jej mama, wyglądając zza rogu. – Kolacja będzie

gotowa za piętnaście minut. Daj znać siostrze. Nie chcę, żeby była zszokowana, że jest zmuszana do zejścia na dół na kolację.

Margo chciała się zaśmiać, ale współczuła Janie. Czasami zdawało się, że jej matka i siostra nie potrafiły dojść do porozumienia w żadnej sprawie, nawet czasu, w jakim mama wołała na kolację.

Margo pomaszerowała po schodach i wrzuciła rzeczy do sypialni, po czym zajrzała przez nieco uchylone drzwi do pokoju Jane.

- Hej – powiedziała Margo, otwierając szerzej drzwi.
- Witaj – odpowiedziała znudzonym głosem Jane.
- Mama chciała ci powiedzieć, że niedługo będzie kolacja.
- Spoko.

Margo rozejrzała się po pokoju siostry.

- Dlaczego masz plakat niebieskiej budki telefonicznej?
- To nie budka telefoniczna. To budka policyjna – odparła Jane.
- Co tam słysząc? – zapytała Margo, opierając się o biurko Jane. W pokoju panowała dziwna atmosfera. Jane leżała skulona na swoim łóżku i gapiła się w kąt pokoju.

- To długa historia – wymamrotała Jane.
- Mamy jeszcze kilka minut, zanim mama zmusi nas do zjedzenia kolacji.

Jane uśmiechnęła się. Ich matka uwielbiała działać zgodnie z grafikiem.

- Ona mnie zabije – powiedziała w końcu Jane.
- Żeby zdecydować o tym, czy przesadzasz, będę potrzebowała nieco więcej informacji.
- Mama załatwiła mi bezpłatną praktykę na uniwersytecie, a ja zamiast tego znalazłam sobie pracę jako opiekunka.

Margo wydała dźwięk dezaprobaty.

- Taa, mama będzie wkurzona.

– Dzięki za wsparcie – powiedziała Jane, przewracając się twarzą do łóżka.

Margo usiadła obok niej i poklepała ją niezręcznie po plecach.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

Jane ponownie się przeturlała i usiadła.

– Prawdopodobnie dlatego, że sama myśl o jeździe z mamą do i z pracy brzmi tragicznie.

Margo przytaknęła.

– Ona naprawdę lubi mieszać koło siedzenia.

– Nie możesz powiedzieć „dupy”?

– Naprawdę lubi mieszać ci koło dupy – powtórzyła Margo.

– Dziękuję. Tak brzmi lepiej. Jakbyś naprawdę była po mojej stronie.

– Jestem po twojej stronie.

Jane się skrzywiła.

– Wątpię, że ktokolwiek jest po mojej stronie.

– Więc gdzie jest ta praca? – zapytała, zamiast klócić się z komentarzem Jane. Wiedziała, że to skończyłoby się tylko narzekaniem Jane na to, że w całej rodzinie geniuszy ona jest biednym imbecylem. Już nieraz to słyszała.

Jane pokręciła głową.

– I to chyba w tym wszystkim jest najgorsze. U Buchananów.

– Czy to nie powinna być dobra wiadomość?

– Sama nie wiem. Kiedy zapytałam o to Magiczną Ósemkę, wydawała się niepewna.

– Jak to możliwe?

Jane podała Margo zabawkę.

– Wciąż powtarza, żebym zapytała później.

Margo zamknęła oczy i trzymała kulę, koncentrując się na pytaniu. Inaczej nie przekona się, czy Jane nie potrafi przyjąć do wiadomości jej odpowiedzi.

– Czy mama wścieknie się na Jane?

Spojrzała na kulę i przeczytała odpowiedź: *Zapytaj ponownie później.*

– Może jest zepsuta – powiedziała Jane.

Właśnie wtedy mama zawołała je na kolację, przerywając tym samym odpowiedź Margo.

– Co wy tam robiłyście na górze?– zapytała, kiedy zeszły do kuchni nappełnić talerze.

– Babskie gadanie – odparła Margo, uśmiechając się do Jane, gdy rozsiadły się przy stole.

– Gdzie jest tata? – zapytała Jane.

– W piwnicy. Jest gorszy od was. – Wstała od stołu i zawołała do męża przez drzwi piwnicy, żeby przyszedł, póki wieprzowina jest jeszcze ciepła.

Kiedy już wszyscy siedzieli na swoich miejscach, Jane wzięła głęboki oddech.

– Dostałam pracę – powiedziała.

– Tak, Jane – powiedziała mama. – Na uniwersytecie.

– Hmm, nie, inną. Connie, wiesz, Connie zza rogu potrzebowała opiekunki dla dziewczynek na czas wakacji. Ma teraz sporo zajęć i, no cóż, dostałam tę pracę. Bardzo chciałabym jej pomóc.

– To bardzo miło z twojej strony – powiedział jej tata, uśmiechając się szczerze, ewidentnie nieświadomy nieszczęśliwego spojrzenia swojej żony.

– Steven, załatwiłam Jane praktyki na uniwersytecie. Takie doświadczenie będzie doskonale wyglądało w jej aplikacji na studia.

– Zarobki są bardzo dobre – kontynuowała Jane. – Nie mam zbyt wielu oszczędności, a praca, którą załatwiła mama, jest bezpłatna.

– Wiesz Linda, może to, że Jane znalazła pracę na własną rękę, jest dobrym rozwiązaniem – powiedział ostentacyjnie.

– A może powinna się bardziej martwić o swoją przyszłość, a mniej o zarabianie pieniędzy? – odbiła piłeczkę jej matka.

– A może niech zacznie robić to, co jej się podoba? – Brwi ojca powędrowały pod samą linię włosów, tak bardzo starał się wygrać tę słowną batalię.

Jane wtopiła się w krzesło. Wyglądała, jakby jej ulżyło. Jej matka skierowała na nią wzrok.

– Naprawdę tego chcesz? Będzie ciężko, o wiele ciężiej niż w pracy przy papierach. Bycie opiekunką nie jest takie proste, jak się wydaje. Zwłaszcza przy dzieciach tak energicznych, jak te u Buchananów.

Jane usiadła prosto.

– Chcę tego. Przysięgam. Byłam tam wczoraj i dziewczynki mnie przepytywały. To była niezła zabawa.

– Zabawa?

– Tak, zabawa. Nawet jeśli będzie to ciężka praca, to i tak myślę, że będzie też dużo zabawy. A dziewczynki zdawały się takie zadowolone.

– W porządku.

– W porządku, mogę to zrobić?

– Tak – odparła mama. – To dobrze, że Connie będzie miała kogoś zafanego tego lata. Z tego, co mówi, Teo zaczyna szaleć. Jest niemiły i wciąż wychodzi z tym drugim chłopakiem.

– Jakim chłopakiem?

– Ravim. Tym, który cię tak ciągle nękał w gimnazjum.

– Dzięki za przypomnienie, mamo.

– Może cię lubił – odparł tata.

Zanim Margo miała szansę wtrącić, jakie to seksistowskie i okropne, że chłopcy mogą droczyć się z dziewczynami pod pretekstem „lubienia ich”, ojciec wstał i zaczął sprzątać ze stołu, a za nim podążyła jej matka.

Wykład Margo musiał poczekać do następnego dnia. Wraz z jej wyznaniem.

Nawet jeśli jej rodzice zostaliby przy stole, po takim tekście nie było szansy na wynurzenia. Głupia byłaby nawet próba rozmowy, kiedy oboje mieli w głowach Jane.

A przynajmniej tak to sobie tłumaczyła, żeby nie czuć się jak ostatni tchórz. Ujawni się na własnych warunkach, kiedy czas na to pozwoli.

– Muszę wracać na dół – powiedział ojciec. – Pracuję teraz nad ogromnym modelem łodzi podwodnej i jestem na najtrudniejszym etapie.

Margo wywróciła oczami, ale pomogła w sprzątanii. Tylko Jane siedziała przy stole jak wryta. Kiedy już wszystko było wysprzątane, a zmywarka włączona, Margo usiadła naprzeciwko siostry.

– To fatalnie, że mama się tak zachowuje – powiedziała Margo, kiedy ich matka wyszła przez tylne drzwi wyrzucić śmieci.

– Dzięki – powiedziała Jane. – Ale wyszło zdecydowanie lepiej, niż się spodziewałam. Nawet nie wspomniała, że bym się zwolniła. Myślałam, że to jej rozwiązanie na wszystko.

– Co byś wtedy zrobiła?

Jane wyglądała na zamyśloną.

– Cisnęłabym mocniej tę całą „pomoc sąsiadowi”. Ona by na to poszła. Myślę, że szczęście było po mojej stronie, skoro mama ostatnio i tak rozmawiała z Connie.

– Racja – przyznała Margo.

– Zastanawiam się, co z tym Teo. Zawsze myślałam, że jest synem idealnym.

– Taa, idealny Teo, zawsze robi to, czego potrzebuje jego mama, nigdy nie narzekając.

– On praktycznie zniszczył nam dzieciństwo byciem tak idealnym. A teraz wychodzi gdzieś z Ravim Singhem i robi zamieszanie.

– Poczekaj, Teo naprawdę stał się złym chłopcem? – zapytała Margo.

– Nie. A przynajmniej wątpię. To prawdopodobnie jedna z rzeczy wy czytana przez mamę między wierszami. Nadinterpretowała pewnie wypowiedź Connie, że Teo nie ma już tak często w domu. I zrobiło się zamieszanie.

Margo zmrużyła oczy.

– Taa, po prostu nie mogę sobie wyobrazić, w jakie kłopoty mogłaby się wplątać ta dwójka.

– Założę się, że okradają staruszki.

– I strącają skrzynki na listy kijami bejsbolowymi.

– Zabierają dzieciom cukierki – dodała Margo.

– Zakładają druty elektryczne na koty – powiedziała Jane.

– Wypijają całe wino i nie idą spać po dziesiątej.

– Taa, są cholernymi twardzielami.

Jane uniosła pięść w geście zwycięstwa.

– Tak! Uwielbiam, kiedy przeklinasz.

Margo zachichotała na widok entuzjazmu siostry. Tam, przy stole, prawie wyjawiała Jane swój sekret. Już dawno nie czuła takiej bliskości. W pewnym momencie jej nastoletnich lat straciła kontakt z Jane, potem poszła na studia i nigdy nie miała dla niej czasu. Ale może to lato okaże się dobrym czasem na odnowienie ich przyjaźni?

Nie zaszkodzi mieć przyjaciela.

Niestety ich matka wróciła do kuchni, a ojciec zaczął krzyczeć z piwnicy i chwila uleciała. Ale Margo obiecała sobie, że znajdzie kolejny moment i nie pozwoli mu minąć.

ROZDZIAŁ 4

Pierwszego dnia pracy Jane wymknęła się z domu, krzycząc na pożegnanie i kierując się w stronę podwórka za domem.

– A co ze śniadaniem? – zawołała mama z kuchni.

– Nie jestem głodna. – Jane trzasnęła mocno drzwiami, chcąc podkreślić swoją wypowiedź.

Zjadła zbożowego batonika, którego znalazła na dnie plecaka, i popiła go wodą z kranu w łazience. Może nie było to najbardziej zbilansowane śniadanie, ale załatwiło sprawę szybkiego wyjścia z domu.

Maszerowała ulicą, przeszła za róg zadowolona, że miała dodatkowe dwadzieścia minut. Gdyby tylko szkoła była tak blisko jej domu, tam też od czasu do czasu zjawiałaby się wcześniej.

Connie powiedziała Jane, żeby weszła do domu tylnymi drzwiami. Czasem ciężko było dosłyszeć dzwonek w mieszkaniu, a Connie chciała, żeby Jane mogła swobodnie wchodzić i wychodzić. Dorobiła jej nawet klucz.

Jane weszła do domu przez tylne drzwi i pierwsze, co zobaczyła, to półnagi Teo stojący w kuchni. Gdyby była nieco inną dziewczyną, wydałaby z siebie wilczy gwizd. Tak w ogóle to bez koszulki widziała go już mnóstwo razy. Był typem chłopaka, który kosił trawnik bez koszulki lub kręcił z niej bat podczas gry w piłkę nożną z przyjaciółmi. Na Boga, on był przecież ratownikiem, przypominała sobie Jane. Wielokrotnie widziała jego nagi tors.

Jakimś sposobem, kiedy był tak zmierzwiony snem i stał we własnej kuchni jedynie w spodenkach do koszykówki, sprawa wyglądała nieco inaczej. Starła się wykalkulować, kiedy ostatni raz widziała go bez koszulki i zrozumiała, że było to prawdopodobnie poprzedniego lata. Jane przypuszczała, że podczas tych długich zimowych miesięcy musiał sporo ćwiczyć, skoro teraz mogła praktycznie policzyć jego sześciopak.

– Wcześniej jesteś! – powiedział Teo, odstawiając szklanekę z sokiem

pomarańczowym i zakrywając się papierowym ręcznikiem.

Jane odwróciła się, żeby ukryć rozbawienie i rumieniec wędrujący po jej całym ciele, po czym podeszła do kuchennego krzesła.

– Przepraszam – pisnęła Jane, przepraszając Teo i krzesło, które potrąciła.

– Nie, w porządku. Trochę mnie zaskoczyłaś – odparł Teo, patrząc na papierowy ręcznik, jakby nie wiedział właściwie, jak znalazł się w jego dłoni. Odłożył go i poszedł do pralni, gdzie złapał koszulkę bez rękawów, po czym włożył ją na siebie.

– Dzięki. Jak widać, nie radzę sobie z widokiem męskich sutków – powiedziała Jane, rumieniąc się jeszcze bardziej i zasłaniając dłonią usta. *Powinnam mieć całkowity zakaz mówienia*, pomyślała.

Oczy Teo rozszerzyły się, a na jego twarzy pojawił się równie mocny rumieniec jak u Jane. Zaciśnęła mocno powieki, a dłonie ułożyła w pięści.

– Co ty robisz?

Delikatnie otworzyła jedno oko, żeby całkowicie nie stracić koncentracji.

– Staram się przeniknąć przez podłogę.

– Ach tak, jasne.

– Jakaś rada?

– Mnie nigdy wcześniej to się nie udało – odparł Teo, ale teraz powiedział to z uśmiechem, a Jane mogła się przynajmniej choć trochę zrelaksować.

Odchrząknęła.

– Tak więc, hmm...

– Teo – powiedział irytujący głos dobiegający z piwnicy. – Myślałem, że przyniesiesz na dół Pop-Tarts⁶⁾.

⁶⁾ Popularne amerykańskie kruche ciasteczka z dżemem.

Jane podziękowała wszystkim bogom, jakich знаła, że ktoś w tym momencie ją uratował z tej żenującej sytuacji. Niestety, tym kimś był nikt inny jak sam Ravi Singh. Spojrzał na nią raz, po czym zignorował i odwrócił wzrok na Teo.

– Co jest na śniadanie?

– Też cię witam, Ravi – powiedziała Jane.

– Och, Jane, jak miło cię widzieć – powiedział ze sztucznym uśmiechem, zwykle zarezerwowanym dla potwornych kłownów z horrorów.

Teo tylko stał tam z otwartymi ustami. Wycofał się do drzwi. Jane zrozumiała, że potrzebował drogi ucieczki, gdyby między nią a Ravim doszło do wojny.

– Chcesz ciastko? – Ravi zapytał Teo, trzymając w dłoni pudełko, które znalazł w spizarni, nie oferując żadnego Jane. A prawda była taka, że Jane miała ochotę na ciastko, ale z pewnością nie zamierzała poprosić Raviego, jakby była chłopem błagającym o datek.

– Muszę stąd wyjść – powiedział w przestrzeń Ravi. – Rano mam przygotowanie do SAT. Muszę nieco podwyższyć średnią, jeśli marzę o dostaniu się gdziekolwiek z Ivy League⁷⁾.

⁷⁾ Jedna z konferencji wchodzących w skład [NCAA Division I](#), najwyższej klasy rozgrywkowej w ramach systemu międzyuczelnianych zawodów sportowych [NCAA](#).

Jane wywróciła oczami i starała się nie zwrócić porannego batonika.

– A jak tobie wyszły SAT-y? – Ravi wskazał na Jane, zapychając usta połową ciastka.

Na szczęście dla Jane Ravi nie był pierwszą osobą, przed którą musiała unikać tego tematu.

– Poszło mi całkiem dobrze jak na miejsce, do którego chcę się dostać.

– A gdzie chcesz iść? – zapytał, wskazując na nią drugą połówką ciastka. – Ja myślę, że nadawałabyś się na jeden z tych kursów HVAC⁸⁾, a może jako pracownik stacji benzynowej.

8) **Akronim** angielskiego wyrażenia *Heating, Ventilation, Air Conditioning* oznaczającego branżę **inżynierii sanitarnej**.

– Jejku, nie wiem, MAMO. Byle nie tam, gdzie ty.

Teo parsknął, a Jane spojrzała na niego zszokowana. Ravi zwykle rzucał obelgami w Jane, podczas gdy Teo biernie się tej wymianie przyglądał, ignorując całą sytuację.

Kiedy Jane chciała już kontynuować swój występ, pokazując Teo swoje doskonałe poczucie humoru, do kuchni wbiegły jego trzy siostry.

– Jane, Jane, Jane! – powiedziały jednocześnie, każda chcąc przekazać jej inną informację.

Do kuchni wszedł też Buck i poklepał Teo po plecach.

– Dobrze dziś wyglądasz – powiedział do pasierba, ściskając jego biceps. – Zacząłeś używać większych ciężarów, jak ci sugerowałem?

Jane prawie umarła na miejscu, ale Teo przyjął słowa ojczyma, nie tracąc spokoju, choć jednocześnie nieco się wycofując i krzyżując ramiona. Jane chciała zostać i posłuchać całej wymiany, ponieważ, cholera, chciała znać porady Teo dotyczące ćwiczeń, a może nawet i Bucka, jeśli to on był geniuszem odpowiedzialnym za nowe ciało chłopaka. Niestety, dziewczynki były zbyt zdeterminowane, żeby zaciągnąć ją do piwnicy i pokazać jej swoje różne zabawki.

– Mama powiedziała, że musimy z tym poczekać, aż chłopcy się obudzą – wytłumaczyła Keegan, chwytając Jane za rękę i prowadząc ją po wyłożonych dywanem schodach. – Chciałyśmy ich obudzić, ale nam nie pozwoliła.

Wielka piwnica dzieliła się na dwie części, jedną z telewizorem i modułową sofą, gdzie na ziemi leżało mnóstwo poduszek i koców z poprzedniego nocowania chłopaków. Poza tym obszarem, w tyle była wydzielona część z półkami, na których stały wszystkie zabawki dziewczynek, w tym zestaw kuchenny, za który Jane jako dziecko dałaby się pokroić.

Siostry prawie natychmiast zaczęły się bawić, a Jane się do nich przyłączyła. Starła się skupić zabawę na zestawie kuchennym, bo był naprawdę zjawiskowy, ale one wołały grać w grę, którą Jane zrozumiała jako „Małe kucyki” w wersji dla zmotoryzowanych. Jeden z kucyków stał za stertą kłoców, podczas gdy inne podchodziły i pytały o zakres ubezpieczeń. One nawet nie chciały się z nią bawić, ponieważ za każdym razem, kiedy podnosiła figurkę, mówiły, że Applejack⁹⁾ (czy jakoś tak) musi iść na koniec kolejki, bo przegapiła swoją szansę.

9) Jeden z kucyków Pony.

Connie zeszła na dół pożegnać się z dziewczynkami.

Wydała z siebie dźwięk dezaprobaty na widok bałaganu, jaki Teo i Ravi zostawili w piwnicy, i powiedziała Jane, że ma po nich nie sprzątać.

– To już duzi chłopcy. Dadzą sobie radę.

Nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby po nich posprzątać. Connie poprosiła ją, żeby przyszła na górę i zapoznała się z harmonogramem. Dzisiejszy dzień będzie spokojny, dziewczynki mają tylko o jedenaście naukę pływania.

– Staralam się zacząć nieco spokojniej, żebyś przyzwyczaiła się do rutyny i nieco lepiej poznała dziewczynki – powiedział Connie.

– Dzięki – odparła Jane, starając się podejrzeć, czy mięśniak Teo wciąż się gdzieś czai.

– Czy będzie okej, jeśli poprowadzisz minivana?

– Tak.

– I upewnij się, że dziewczynki są zapięte, zanim ruszycie. Czasami lubią udawać, że się zapięły, a potem wspinają mi się na przednie siedzenie i straszą mnie na śmierć.

– To brzmi przerażająco.

Connie przytaknęła i się uśmiechnęła.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to pisz SMS-y i e-maile. Nawet jeśli będę na zajęciach, mogę ci w ten sposób odpowiedzieć. Dziewczynki są samowystarczalne. Staraj się mieć je w zasięgu wzroku, ale nie musisz ciągle nad nimi stać.

Jane przytaknęła. Z tym da sobie radę.

– Czuć się swobodnie, możesz przynieść ze sobą książkę albo gazetę, pracę letnią czy cokolwiek – powiedziała Jane. – Wiem, że poświęcasz swój wolny czas, żeby tu być, więc nie chcę, żebyś myślała, że musisz pilnować ich przez cały czas.

Jane uśmiechnęła się, bo to była bardzo dobra wiadomość. Ona serio chciała pilnować ich przez caały czas.

– A jak będziesz głodna, weź sobie co chcesz z lodówki albo półek w kuchni. Daj znać, jeśli nie ma tego, co lubisz. Zwłaszcza jeśli chodzi o lunch, w końcu codziennie będziesz musiała gotować sobie i dziewczynom. – Connie musiała zauważyć przerażenie w oczach Jane. – To nie musi być nic skomplikowanego. Kanapki, owoce. Rory nie je chleba. Nie ma alergii ani nic takiego, ona po prostu go nie je, więc przygotuj jej serowe roll-upy albo krakersy z masłem orzechowym. – Connie skończyła pakować torbę i ciężko westchnęła. – W porządku. To widzimy się około siedemnastej – powiedziała.

Jane wróciła do piwnicy i miała na oku zegar, który zdawał się posuwać w złym kierunku, kiedy dziewczynki postanowiły zagrać w chowanego. One będą się chowały, a Jane będzie ich szukać. I według sióstr każda zabawa w chowanego musi się rozpocząć od salonu.

Jane otworzyła drzwi od piwnicy i poczuła, jak te uderzają o kogoś z impetem.

– Ała! – zza drzwi dobiegł głos Teo.

Dziewczynki prześlizgnęły się koło Jane i wybiegły z piwnicy, podczas gdy Teo stał i pocierał palce u stóp, na których miał tylko japonki.

– Tak mi przykro! – powiedziała Jane. – Myślałam, że już wyszedłeś do pracy.

– Jest spoko. Nic wielkiego. Nigdy nie potrzebowałem tych konkretnych palców – powiedział. – Cholera, nie posprzątałem w piwnicy, prawda?

Jane pokiwała głową, a Teo spojrział na zegarek w telefonie.

– W porządku – odparła Jane. – Ja to posprzątam. Tylko tyle mogę zrobić, w końcu to przeze mnie kulejesz. Dziewczynki mi pomogą. Prawda?

Te popatrzyły na nią niewyraźnie.

– Nie chcecie pomóc Teo? – zapytała je Jane.

Spojrzały najpierw na Jane, na Teo, a potem na siebie nawzajem, po czym zaczęły tańczyć dookoła i krzyczeć:

– TAK! Bardzo chcemy pomóc!

– Taa, zajmiemy się tym dla ciebie. Zaraz po tym, jak zagramy w chowanego.

Teo posłał jej uśmiezek i ścisnął ramię.

– Powodzenia w zabawie i jestem twoim dłużnikiem. Dzięki.

Jane miała uśmiech na twarzy, kiedy tak stała w salonie z zamkniętymi oczami i liczyła do pięćdziesięciu, jak poleciły jej dziewczynki. Jeśli Teo będzie miłym gościem tego lata, pozwoli to zbalansować ból przebywania z Ravim.

Kiedy Jane doliczyła do pięćdziesięciu, krzyknęła:

– Uwaga, szukam!

Dobrym pomysłem wydało jej się sprawdzenie najpierw góry, skoro nie słyszała, żeby otwierały się drzwi do piwnicy. Przez lata Buck pracował nad domem, dodając to i owo, rekonfigurując jego układ. Teraz wyglądał jak zupełnie inny dom. Jane znalazła się w długim korytarzu z zamkniętymi drzwiami, nasłuchiwała chichotów, ale zastała ją głucha cisza.

Może dziewczynki nie schowały się na piętrze, może wyszły na zewnątrz, mimo że Jane wyraźnie im zabroniła. A może całkiem uciekły i są w drodze do Acapulco.

Próbowała wyobrazić sobie, jak powie Connie i Buckowi o tym, że już pierwszego dnia w pracy zdołała zgubić troje ich dzieci, bawiąc się w chowanego. Po rozprawie sądowej w telewizji powstanie film o dziewczynkach „Tragicznie zakończona zabawa w chowanego: Historia sióstr Buchanan”.

Po przejściu korytarzy, nasłuchiowaniu każdego dźwięku dziewczynek zza zamkniętych drzwi, zdecydowała, że musi być nieco bardziej systematyczna w swoich podchodach. Otworzy każde drzwi, sprawdzi pod łózkami i w szafach. Zaraz potem zajmie się piwnicą.

Pierwszy pokój, do jakiego weszła, był najwyraźniej oazą bliźniaczek. Dwa łóżka do sprawdzenia i tylko mała szafa. Następna była sypialnia Connie i Bucka. Przeskanowała szybko pomieszczenie i poczuła, że nie powinna była się tam znaleźć. Niestety mieli raczej wielką przechodnią szafę, która wymagała dodatkowego wysiłku.

Po tym nadszedł czas na łazienkę, gdzie zajrzała za zasłonę prysznicowa i do szafki na ręczniki. Na wypadek gdyby dziewczynki wspięły się na szafkę i idealnie ułożyły przed sobą poukładane ręczniki i prześcieradła, Jane mogła jak najbardziej szybko rzucić okiem.

Następny pokój należał do Teo. Naprawdę nie chciała przebywać w jego pokoju, ale musiała znaleźć dziewczynki, bo już zaczęła się trochę niepokoić.

Niechcący uderzyła biodrem o jego biurko, a w tym momencie włączył się ekran komputera. Nie miała zamiaru patrzeć na pasek wyszukiwania, ale jej oczy i tak tam powędrowały. Widniał tam napis: *Jak znaleźć biologicznego ojca*. Jane aż zmroziło i przykryła dłonią usta. To nie była informacja, w którą powinna być wtajemniczona. Natychmiast wyłączyła to okno, a pod nim było otwarte kolejne. Tam z kolei widniało: *Consuela Garcia i Jose*

Rodriguez. To też wyłączyła i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Zbiegając po schodach, starała się nie myśleć o tym, co właśnie zobaczyła.

Dziewczynki siedziały przy kuchennym stole i zajadały się winogronami.

– Nie przyszedł nas szukać – powiedziała Keegan.

– Szukałam was wszędzie na górze – wytłumaczyła Jane, sięgając po winogrono i siadając naprzeciwko sióstr.

– Byliśmy w piwnicy.

– Byłam pewna, że schowacie się pod łóżkiem albo w szafie.

Rory wyglądała na przerażoną.

– Tam żyją potwory.

Jane zaśmiała się w głos.

– Dobrze wiedzieć – odparła. – Jak się dostałyście na dół, że drzwi nie wydały żadnego dźwięku przy otwieraniu czy zamykaniu?

– Musisz to robić naprawdę wolno – powiedziała Keegan.

– Też dobrze wiedzieć – odparła Jane i skupiła się na dzieciach, zdezorientowana, by zapomnieć, że była w pokoju Teo.

ROZDZIAŁ 5

Nie minęło nawet dziesięć minut jego zmiany, kiedy Teo miał dziwne przeczucie, jakby zapomniał wyłączyć kuchenkę gazową. To było jednak coś gorszego niż podpalenie domu, przypomniał sobie bowiem, że zapomniał wyczyścić historię w wyszukiwarce. Krążył wokół basenu i próbował przypomnieć sobie, jak wyglądał jego poranek.

Był tak bardzo zażenowany zachowaniem Bucka i jego uwagą na temat ćwiczeń, że kiedy tylko Ravi wyszedł na dodatkowe zajęcia, Teo pobiegł do pokoju, by wznowić poszukiwania ojca, zaczynając od szerszego kręgu. Oczywiście, inni ludzie też szukali swoich biologicznych ojców i może Teo aż za bardzo marnował czas na coś, co już zostało odkryte. Nie minęła chwila, kiedy spojrzął na zegarek i zorientował się, że jeśli nie weźmie się w garść, to spóźni się do pracy. Wyszedł tak szybko, jak potrafił i nie mógł sobie przypomnieć, czy zamknął wyszukiwarę, czy nie. Był tak zdesperowany, żeby mama i dziewczynki nic nie znalazły, że chciał nawet poprosić Jane, żeby się tym zajęła. Ale potem może zacząć zadawać pytania, pytania, na które Teo nie chciał odpowiadać. Zaczynał się pocić na samą myśl o tym. Przeczesał dłonią włosy i starał się racjonalnie spojrzeć na sytuację.

Nikt przez cały dzień nie wchodził do jego pokoju. Taka sytuacja mogła jednak się zdarzyć. Jego komputer po jakimś czasie prawdopodobnie przejdzie w stan uśpienia i jeśli nikt go specjalnie nie uruchomi, to wszystko powinno być okej. Nie podejrzewał, żeby Keegan miała w sobie coś, co by ją pchnęło do aż takiej wścibskości, a bliźniaczki nie umiały jeszcze zbyt dobrze czytać.

Dobra wiadomość była taka, że Jane wraz z jego siostrami zjawią się tu niebawem na lekcję pływania. Bez problemu domyśli się, czy Jane poznała jego sekret. Albo gorzej, czy Keegan dokonała jego tragicznej wizji i faktycznie sprawdziła wyniki w wyszukiwarce. Domyśli się, prawda?

Kiedy Jane wchodziła przez basenową bramę, pomachała do niego

i nie wyglądała na zmieszaną czy świadomą jego sekretu. Przynajmniej nie oglądał porno, tak to sobie wytłumaczył. I w tej myśli znalazł nieco ukojenia. Niepokój jednak narastał.

Teo patrzył, jak Jane usiadła na osłoniętych siedzeniach, kiedy już była pewna, że dziewczynki trafiły do dobrych grup. Rory wciąż była niezadowolona, że należy do niższej grupy niż Piper i Keegan, ale musiała się nauczyć, że z pływania nie należy żartować.

Jane usiadła obok dziewczyny, którą Teo znał ze szkoły i z którą niekoniecznie się przyjaźnił. *Claudia Lee, tak brzmiało jej imię*, pomyślał. Teo starał się czytać Jane z ruchu warg, kiedy ta rozmawiała z Claudią. Nie żeby spodziewał się plotek o jego prywatnych poszukiwaniach ojca, jeśli nawet faktycznie grzebała mu w komputerze, ale cóż, tak naprawdę nie znał Jane aż tak dobrze.

Nie mógł zrozumieć, skąd Jane zna Claudię. Przecież obracała się w tłumie raczej głupkowatych, mało inteligentnych dziewczyn. Była zespołowym geekiem, chociaż wcale nie grała w zespole. Chyba że w nim była. Teo serio nie miał pewności. Nie mógł sobie nawet przypomnieć ostatniego razu, kiedy rozmawiał z nią w szkole, czy kiedyś w ogóle zwrócił na nią uwagę. Może to było rok temu, gdy stali obok siebie na apelu dotyczącym pijanych kierowców.

Naprawdę nie chciał, żeby propaganda anti-Jane, jaką prowadził Ravi, miała na niego wpływ. Kiedy grali wczoraj w gry wideo, Ravi nie mógł się zamknąć i wciąż gadał, jaka to Jane jest okropna.

– Jak Boga kocham, to jest najgłupsza dziewczyna, jaką poznałem – powiedział Ravi ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Kto tym razem? – zapytał Teo, tylko dlatego, żeby wkurzyć Ravięgo. Dobrze wiedział, o kim mówił, ale miał już powoli dość wysłuchiwanie tego na okrągło. Czasami lubił mieszać i zadawać nie te pytania co trzeba.

– Jane Connelly. Jest głupia.

– Skąd wiesz? – zapytał Teo.

– Hmm, serio Ravi – powiedział głosem, który miał być prawdopodobnie głosem Jane. – Nie rozumiem tego. Skąd kaczki wiedzą, gdzie mają przechodzić?

– Nigdy o to nie zapytała.

– Jasne, że zapytała.

– To pewnie miał być żart, ale ty nie masz za grosz poczucia humoru.

– Przysięgam, że zapytała o to na ubiegłorocznym kursie dla kierowców.

– Czy właśnie tak będziemy świętować koniec szkoły? – zapytał Teo. – Siedząc w mojej piwnicy i paplając o Jane Connelly?

Po tym dzięki Bogu zmienili temat, bo Teo nie był w stanie wysłuchiwać kolejnych ataków Ravięgo na Jane. Problem w tym, że w Jane nie było nic złego. I po tym poranku nabrał do niej jeszcze większego szacunku. Nie tylko zignorowała żenujące zachowanie Bucka, lecz także zaoferowała pomoc w sprzątaniu piwnicy. Jego zdaniem to czyniło ją porządnym człowiekiem.

Może powinien porozmawiać z nią i się przekonać, czy zachowa się, jakby znała jego sekret. Problem w tym, że Claudia była przyjaciółką dziewczyny o imieniu Megan. Teo spotkał się z nią kilkakrotnie w ubiegłym roku. Chodzili razem na większość zajęć i byli razem w drużynie dyskutantów. Ona grała w piłkę nożną, on też, tylko że z drużyną chłopaków. Ich związek miał więc sens. Sprawy jednak zakończyły się fiaskiem, a Megan od tamtej pory jest rozgoryczona, więc podejście teraz do Claudii byłoby dość niezręczne. A tego ma już pod dostatkiem w domu. Ale jeśli nie chciał spędzić reszty dnia, panikując, to nie miał innego wyboru.

– Hej – powiedział, podchodząc do Jane i Claudii, kiedy zajęcia z pływania już się skończyły.

– Hej – odpowiedziała Jane, mrużąc oczy.

– Yo – odparła Claudia.

– Jak się macie? – zapytał Teo, patrząc to na Jane, to na Claudię.

– Odjazdowo – taka była odpowiedź Claudii.

– Dobrze. Nic się w moim życiu przez ostatnie kilka godzin nie zmieniło – powiedziała Jane.

Teo celowo na nią patrzył, starając się rozszyfrować, czy zachowuje się przebiegle, czy jakby starała się coś ukryć.

– Mówiłam właśnie Jane, że mój tata i macocha praktycznie mnie szantażują, żebym przyprowadziła tu Dinah i Joba na lekcje pływania.

– Ach tak? – zapytał, trochę słuchając, trochę badając język ciała Jane.

– Taa, chcę iść do tej superdrogiej szkoły artystycznej w Chicago i powiedzieli, że jeśli pomogę im zaoszczędzić, zostając niańką dzieciaków, oni całą tę kasę prześlą na moją szkołę.

– Brzmi jak dobry biznes – odparł Teo. W tym momencie Jane patrzyła już na niego zmieszana jego uwagą. Nie mogła wiedzieć. Ale co jeśli wiedziała? Cichy głos w głowie Teo nie dawał za wygraną.

Caudia ledwo powstrzymywała się od śmiechu.

– Powinniście już się w końcu pocałować.

– Hmm – odparł, patrząc raz na Claudię, raz na Jane. – Co?

– CO? O mój Boże – powiedziała Jane, zakrywając twarz.

Oczy Teo się rozszerzyły.

– My? – zapytał.

– Taa, gapicie się na siebie przez cały czas.

– Nie – Teo cofnął się o krok.

– Tak – odparła Claudia.

Jane gapiła się na chodnik, a Teo poczuł się okropnie.

– Hej, Jane – powiedział, w nadziei przełamania ciszy. Spojrzała na niego zza firany rżęs. – Wiesz może, jak przeniknąć przez chodnik?

Zaczęła się śmiać.

Właśnie wtedy w podskokach przybiegły jego siostry wraz z grupą przyjaciół, w tym z małą dziewczynką, która była prawdopodobnie przyrodną siostrą Claudii.

– Zobaczcie, co zrobiła Dinah! – powiedziała Keegan, pokazując Jane i Teo poskładaną kartkę papieru.

– Claudia mnie nauczyła – powiedziała Dinah z dumą.

– To piekło niebo – odparła Jane.

– Tak! Łapacz wesz¹⁰⁾ – potwierdziła Rory. – Łapie wszystkie wszy, zamyka je i wyrzuca klucz.

¹⁰⁾ Z ang. *cootie catcher* – papierowe origami służące do przepowiadania przyszłości.

Jane przytaknęła poważnie na ten opis.

– To do przepowiadania przyszłości – wytłumaczyła.

– Taa, to jest najśmieszniejsze. Lubimy przepowiadać przyszłość – odparła Piper.

– Wiecie co – wtrącił Teo, nachylając się nieco ku młodemu tłumowi. – Jane była w tym kiedyś bardzo dobra. Bardzo lubi Magiczną Ósemkę i karty tarota. Kiedyś robiła najlepsze łapacze wesz.

Jane zarumieniła się odrobinę. Tak przynajmniej myślał Teo, ale mogło to być też spowodowane przebywaniem na słońcu.

– Serio? – zapytała Keegan. – Możesz zrobić jednego dla każdej z nas?

– Oczywiście – odparła Jane.

– Jane zna się na rzeczy. Wie wiele na temat przesądów i fajnych mitów.

– Wiem? – zapytała Jane.

– Taa, zawsze mówiłaś mi, że mam wstrzymać oddech, kiedy przejeżdżaliśmy koło cmentarza i żebym nie nadepnął na łączenia w chodniku.

– Serio? Nie pamiętam.

Teo wzruszył ramionami.

– Miałaś na mnie ogromny wpływ. Nigdy nie otworzyłem parasola w domu i nigdy tego nie zrobię.

Jane znów się zaśmiała.

Piper pociągnęła Teo za koszulkę, więc uklęknął, żeby z nią porozmawiać.

– Skąd znasz Jane? – zapytała.

– Kiedy byliśmy dziećmi, jej mama często się mną opiekowała, kiedy nasza była w pracy.

– Serio?

– Tak jest.

– Byliście przyjaciółmi?

– Jasne – odparł Teo.

– Dalej jesteście przyjaciółmi – zapytała Keegan. Miała talent do sprawiania, by każda sytuacja stawała się niezręczna. Miała to po ojcu.

– Hmm, tak – powiedział Teo, uśmiechając się do Jane w nadziei, że ta uda razem z nim. W świecie dziecka ich stosunki zostałyby nazwane przyjaźnią, nawet jeśli nie rozmawiali już ze sobą, nie spędzali razem czasu i przede wszystkim unikali siebie w szkole. Jednak Teo wiedział, że to była częściowo jego wina, ponieważ zawsze był obok Ravięgo.

– Oczywiście – odparła Jane.

– Bawicie się czasem razem? – zapytała Piper.

Claudia parsknęła. Teo całkiem zapomniał, że wciąż tam siedziała.

– Już nie – powiedziała Jane. – Mamy nie urządzać zabaw dla dzieciaków z liceum.

Piper przytaknęła z powagą.

Claudia i jej przyrodnie rodzeństwo poszli chwilę później, a Jane przygotowywała dziewczynki do wyjścia.

– Hej – powiedział Teo, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Chciałem ci podziękować, że zaoferowałaś pomoc w sprzątaniu piwnicy. To było bardzo miłe z twojej strony.

– Taa, żaden problem. Nie zrobiliśmy tego jeszcze, bo musiałyśmy się przygotować na zajęcia. Ale pomyślałam, że podstępem zachęcę dziewczynki do sprzątania, jak powiem, że to wyścig.

- Masz całkiem przebiegły umysł, Jane Connelly.
- Przyjmę to jako komplement.

Po pracy Teo z radością odkrył, że piwnica jest w idealnym stanie. Nie tylko to. Mylił się co do wyszukiwarki. Już rano zamknął wszystkie karty. Nie usunął historii, ale przynajmniej poszukiwania ojca nie wisiły otwarte dla każdego, kto spojrzy na komputer.

Miło było wiedzieć, że ma w Jane sojusznika. Teraz będzie musiał zrobić wszystko, żeby Ravi przestał ją atakować. Wtedy wszystko będzie w jak najlepszym porządku.

ROZDZIAŁ 6

Drugiego dnia pracy Jane zrobiła dziewczynom całą górę łapaczy. Cały poranek przed zajęciami pływania spędziły, wypełniając papier kreatywnymi przepowiedniami.

– „Twoje dzieci będą wyglądały jak szczeniaki” – powiedziała Keegan.

– To nie było zbyt miłe – powiedziała Jane. – Nie chcesz, żeby dzieci wyglądały jak psy.

– Ale szczeniaki są słodkie.

– Są – odparła Jane – ale wymyśl coś lepszego.

– „Dostaniesz szczeniaka” – powiedziała Rory.

– To mi się podoba – odparła Jane, zapisując przepowiednie.

Jane pracowała nad stworzeniem długiej listy pomysłów, ponieważ dziewczynki chciały stworzyć unikatowe łapacze dla każdego z przyjaciół i dla Teo.

– A co umieścimy w łapaczu Teo? – zapytała.

– „Czy ożenisz się z Jane, żeby została naszą siostrą?” – zaproponowała Piper.

– Wow, dzięki. Ale ja nie chcę Teo...

– Teo wyjdzie za swoją dziewczynę, Megan – powiedziała Rory.

– Teo ma dziewczynę? – zapytała Jane.

– Już nie – odparła Keegan. – Powiedział mamie, że już dawno temu zerwali.

Jane nie była pewna, co znaczy „dawno temu” w słowniku dziecięcym, ale skłoniło ją to do zastanowienia. Nigdy nie słyszała wiele o Teo i dziewczynach. Nie żeby obracali się w tych samych kręgach. Byli na tym samym poziomie szkolnego nieprzystosowania, ale po przeciwnych stronach skali. Jane była głupiutkim dodatkiem do grupy, Teo z kolei był mądrym, całkiem wysportowanym geekiem. Prawdę mówiąc, gdyby nie przesiadywał tyle z Ravim, który większość czasu był zbyt pewny siebie i miał tendencje do odstraszenia ludzi, Teo byłby nawet popularny. Był przystojny i grał

w drużynie piłki nożnej. Jane zastanawiała się, czy aby nie specjalnie wybrał ten status.

Kiedy wraz z dziewczynkami wróciły do domu z lekcji pływania, Jane nie była zachwycona widokiem Ravięgo siedzącego na tarasie i czytającego książkę, jakby był panem na włościach.

– Jane – powiedział, nie próbując nawet ukryć swojej pogardy, podczas gdy Teo nie ma w domu.

Wywróciła oczami i zagoniła dziewczynki do domu, oprócz Piper, która postanowiła usiąść na tarasie i zaatakować Ravięgo ogniem pytań.

– Co czytasz?

– „Dżunglę”.

– Dlaczego?

– Do szkoły.

– O czym to jest? O Tarzanie?

– Żeby tylko – odparł Ravi.

Jane uznała to za dość pasujące, że Ravi lepiej dogaduje się z pięciolatką niż z większością rówieśników. Nie wliczając Teo. On najwyraźniej bardzo go lubił.

– Pora na lunch – powiedziała do Piper przez siatkę w drzwiach.

Piper szybko popędziła do środka, a Jane wyszła na taras, chroniąc dłońią oczy przed słońcem.

– Teo będzie tu dopiero koło czwartej, kiedy wróci z pracy – powiedziała Raviemu.

– Jakbym nie znał harmonogramu pracy swojego najlepszego przyjaciela – odburknął, kręcąc głową. Po chwili na jego twarzy pojawił się ten diabelski wyraz. – Czy jest szansa na to, że chciałabyś mi przynieść coś do picia? Może zrobisz też coś na lunch, tak jak dziewczynkom?

Jane powoli pokiwała przecząco głową, patrząc na Ravięgo, żeby informacja do niego dotarła.

– Rozumiem, że to znaczy nie.

Jane podniosła brew i odwróciła się, żeby wrócić do domu.

– A więc to jest definitywne nie. Może po prostu zamówię pizzę.

Jane zacisnęła zęby, ale nic nie powiedziała. Bolała ją głowa na samą myśl o Ravim, który jest gdzieś w domu przez całe popołudnie. Albo nawet gorzej, przez całe lato.

Kiedy Jane rozstawiła kanapki dziewczynek, Keegan powiedziała:

– Powinnyśmy zaprosić Ravięgo na lunch.

– Ravi sobie poradzi.

Po sprawdzeniu i ponownym przejrzaniu planu Jane stwierdziła, że dziewczynki nie mają zaplanowanych żadnych zajęć przez resztę popołudnia. Będzie więc musiała coś zorganizować, unikając jednocześnie Ravięgo. Woląaby raczej uniknąć przesiadywania w domu i słuchania, jak ją obraża cały dzień.

– Co chciałybyście robić po lunchu? – zapytała Jane, w nadziei, że będą miały jakiś dobry pomysł.

– Czy możemy pobawić się kredą na podjeździe? – zapytała Piper.

– Oczywiście – odparła Jane z ulgą, że nie chodziło o zabawę na podwórku za domem.

– Świetnie. Ravi jest najlepszy w rysowaniu kredą na chodniku – powiedziała Rory.

– Czy ja usłyszałem swoje imię? – zapytał Ravi, zaglądając przez drzwi i uśmiechając się szeroko do Jane.

– Chcesz się z nami pobawić kredą? – zapytała Keegan.

– No raczej – powiedział, wchodząc do kuchni i obserwując stół. – Kto będzie dobrym samarytaninem i odda mi kawałek swojej kanapki?

Każda z dziewczynek oddała mu połowę swojego lunchu. Jane poczuła się źle, kiedy wyszli przed dom się bawić.

– Czy ty naprawdę musisz tu być? – wymamrotał, kiedy dziewczynki wysypały kredę na podjazd.

– Przepraszam. A gdzie mam iść?

– Do środka? Gdzieś indziej? Do domu?

– To moja praca. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – zapytała, krzyżując ręce.

– Może to powinna być moja praca.

Jane wywróciła oczami.

– Znaczy, jeśli ty to robisz, to każdy może to robić. Tresowana małpa też – powiedział.

– Posłuchaj, nie musimy być przyjaciółmi i nie musimy rozmawiać...

– To ty zaczęłaś do mnie mówić.

Jane zmarszczyła brwi. Oczywiście, to Ravi zaczął tę rozmowę, ale jeśli cierpiał na urojenia i nie pamiętał tego, co robił przed minutą, to już nie jej problem.

– Chodź, Ravi – powiedziała Keegan, podając mu kawałek kredy.

Zabrał się za rysowanie najwspanialszego pola do gry w klasy. Gdyby zrobił to ktoś inny, Jane byłaby pod wielkim wrażeniem. Było ogromne. W kwadratach rysował jeszcze inne kształty. Dziewczynki były wniebowzięte.

Jane postanowiła wejść do środka, żeby zabrać notatnik, w którym zapisywała pomysły na fanfiki. Ona też mogłaby jakoś wykorzystać ten czas. Wychodząc, usłyszała płacz i pobiegła w stronę podjazdu.

Rory siedziała na ziemi i trzymała się za kolano, a Ravi zamiast robić coś pożytecznego, przeczesywał histerycznie włosy palcami i kręcił się w kółko.

– Hej, Rory – powiedziała Jane, kucając przy dziecku. Raviemu posłała karcące spojrzenie. – Hej, co się stało?

– Przewróciłam się – powiedziała Rory, pociągając nosem.

– Potknęła się o swój kamień do gry – dodała Keegan.

– Czy mogę zobaczyć?

Rory pokazała jej kolano. Było podrapane, ale niezbyt mocno.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że idziesz do domu? – zapytał Ravi.

- Ponieważ byłam w środku przez dosłownie dwie sekundy.
- Dosłownie, Jane? Żaden człowiek nie porusza się tak szybko.
- Dlaczego nie sprawdziłeś jej kolana?
- Bo na widok krwi robi mi się niedobrze – odparł Ravi.

Jane nie miała czasu na jego fobie. Podniosła Rory i weszła z nią do domu, a za nią podążyły dziewczynki i niestety Ravi. Zaglądał jej przez ramię, gdy opatrywała rany na kolanie. Kiedy Jane zabandażowała nogę Rory i pocałowała ją w opatrunek, dziewczynka się uspokoiła. Siostry pozwoliły jej wybrać film, po czym cała trójka usadowiła się wygodnie, przytulając się do siebie na kanapie.

Ravi stał w drzwiach łazienki, kiedy Jane myła ręce. Wciąż wyglądał potwornie blado.

– W porządku? – zapytała Jane. – Nie żeby mnie to obchodziło. Ale wolałabym nie sprzątać twoich wymiocin.

Ravi otworzył usta, więc Jane przygotowała się na najgorsze.

- Jesteś w tym naprawdę dobra.
- W czym?
- W opiekowaniu się nimi.
- To moja praca – powiedziała ostentacyjnie.

Ravi zaczął powoli klaskać.

– Po raz pierwszy w życiu mówię ci komplement, a ty nawet nie podziękujesz. Tak trzymaj, Jane.

Odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę tarasu. Jedyne, czego chciała teraz Jane, to położyć się na kanapie razem z dziewczynkami, ale najpierw musiała poradzić sobie z Ravim. Nadszedł czas, żeby stanęła w swojej obronie.

– Jeśli masz zamiar tu przesiadywać cały dzień, mógłbyś chociaż postarać się być pomocnym przy dzieciach – powiedziała, wychodząc przez tylne drzwi.

Podniósł głowę wyzywająco.

– Czy to nie ty bierzesz za nie odpowiedzialność?

– Tak.

– Podzielisz się ze mną kasą, jeśli ci pomogę?

Jane westchnęła.

– Wiesz, że nie o tym mówię. Jedyłą rzecz, na jaką mogłeś się zdobyć, to uklęknąć i zapytać Rory, czy wszystko okej. Nie lubisz krwi, w porządku. Porozmawiaj z nią. Uspokój ją. Nie musisz nic robić z krwią. One najwyraźniej cię lubią. Rozumiem, że mnie nie znosisz, ale czy nie możesz być miły dla nich?

Ta konfrontacja sprawiła, że Jane cała się trzęsła. Dziewczynkami opiekowała się dopiero od dwóch dni, a już je kochała i chciała dla nich jak najlepiej. Wkurzyło ją to, że Ravi zachował się jak kompletnie bezużyteczny dupek, gdy jedna z nich zrobiła sobie krzywdę.

– Wyluzuj – powiedział.

– Jestem całkowicie wyluzowana, dziękuję bardzo – odparła Jane. Odpowiedź Raviego była dobrym przykładem, dlaczego nie znosiła konfrontacji. Sposób, w jaki druga strona potrafiła obrócić kota ogonem, nieważne jak pewna była sytuacji, strasznie ją denerwował. – Naprawdę nie rozumiem, czemu tutaj jesteś, kiedy nie ma Teo. To dziwne.

– Ponieważ moi rodzice nie chcą włączyć klimatyzacji...

– Siedzisz na zewnątrz, idioto. Tak też możesz siedzieć u siebie.

– Czy ty mi mówisz, że mam wyjść?

Jane założyła rękę na rękę i wzięła głęboki oddech.

– Tak. Proszę.

– Na bank. To nie jest twój dom.

– Ale „moja odpowiedzialność” – powiedziała, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu.

– Nie wyjdę stąd dopóki ktoś, kto faktycznie tu mieszka, tak mi nie powie.

– Och, jeszcze zobaczymy – powiedziała Jane.

Wróciła do środka, zamknęła za sobą drzwi kuchenne na klucz. Ledwo powstrzymywała złość. Coś, co przed chwilą było tylko delikatnym drżeniem rąk, teraz przerodziło się w agresywne spazmy. Zaciśnęła dłonie w pięści i rozluźniła uścisk, starając się uspokoić.

Ostatni raz, kiedy Jane miała na tyle odwagi, żeby się z kimś zmierzyć był...

Nigdy.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobiła. Była jak mama niedźwiedzica broniąca swoich małych. Teraz już rozumiała te wszystkie historie o matkach, które podnosiły samochody, żeby ocalić swoje dzieci. Zależało jej na Rory, Piper i Keegan tak bardzo, że była w stanie postawić się Raviemu. Tak naprawdę nie miała na niego żadnego wpływu, ale to był szczegół. Po raz pierwszy powiedziała to, co myśli.

Kiedy Teo wrócił do domu godzinę później, Jane zdążyła już nakręcić się zmartwieniem i złością. Ravi poszedł sobie, kiedy zorientował się, że pozamykała wszystkie drzwi. Wiedziała, że teraz czeka ją konfrontacja z Teo. Nie była pewna, czy da radę znieść kolejną sprzeczkę jednego dnia.

Dziewczynki po raz bilionowy oglądały „Króla lwa”, podczas gdy Jane snuła się po kuchni, kręcąc rękami i czekając na Teo.

Co będzie, jeśli o tym wszystkim dowie się Connie? O tym, że Jane zachowuje się jak duże dziecko? Ravi jest najlepszym przyjacielem Teo, mógł przebywać w jego domu, kiedy tylko chciał.

Teo wszedł tylnymi drzwiami.

– Hej – powiedział z uśmiechem.

– Cześć. Przepraszam.

– Za co?

– Za tę dzisiejszą sytuację z Ravim.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Jestem pewna, że zostawił ci masę wiadomości.

Teo wydobył swoją komórkę z dna torby i sprawdził SMS-y.

– Och. Wow – czytał i czytał, i czytał. Na jego twarzy był wymalowany szok, ale jego głos wciąż był miły. – Faktycznie nie jest zadowolony.

– Jest mi bardzo przykro. Nie chciałam zaczynać tej kłótni. Wiesz, jaki on jest wobec mnie – powiedziała Jane.

Teo spojrział na nią delikatnie, wręcz sympatycznie.

– Tak, wiem.

– Był tutaj tak długo, a ja weszłam do środka tylko na chwilę i wtedy Rory upadła – powiedziała.

– Czy wszystko z nią okej? – zapytał ze zmartwieniem Teo.

– Tak, okej, ale Ravi był takim strasznym dupkiem – Jane zamilkła na chwilę i przygryzła wargę. – Przepraszam, już nie będę obrażała twojego najlepszego przyjaciela.

– Nie, proszę, nie krępuj się. On w swoich wiadomościach nie ma litości.

Jane poczuła uścisk w sercu.

– Nie czuję się przez to ani trochę lepiej.

– Och! – Teo krzyknął. – Tak. To nie było zbyt miłe z mojej strony. Ale miałem na myśli, żebyś nie czuła się źle. I nie przepaszaj już. Nie mam pojęcia, co on tu robił. Gdyby mama była w domu, nie przesiadywałby tutaj.

Jane przytaknęła.

– Od tego momentu będę bardziej opanowana. Obiecuję.

Teo wystukał wiadomość i przycisnął klawisz „wyślij”.

– Nie powinnaś być doprowadzona do takiego stanu. Popatrz.

Jane nachyliła się, żeby przeczytać SMS-a, którego Teo wysłał Raviemu.

Teo:

Koleś, to po prostu zostań w domu, kiedy mnie nie ma.

A, i zostaw Jane w spokoju. Ona wykonuje swoją pracę.

Jane przygryzła wargę, żeby nie wyrwał się jej zbyt szeroki uśmiech.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To nic wielkiego.

– Nie ma mowy, to megaważne. Bardzo ci dziękuję. – Poczula się lżej, jakby jej zmartwienia właśnie znikaly.

– Nie ma za co. Juz dawno temu powinienem byl mu cos powiedziec.

– Jak myslisz, co odpowie?

Telefon Teo zawibrowal.

– „Przestań być takim posrańcem i bądź po mojej stronie”.

– Wow, posraniec. To bylo. Wow. Odkrywcze – Jane zachichotala. – Nie chce zacząć kłótni między wami.

– E tam, dam sobie rade. Ravi tez sobie poradzi. Nie ma pojecia, dlaczego nie wszyscy doceniaja jego urok.

Jane westchnęła.

– Wiem na pewno, że nie docenia mojego uroku, stąd moje uniki.

– Ja myślę, że on chce cię wkurzyć.

– Ale dlaczego? Po co zuzywac tyle energii na kogos, kogo sie nie znosi?

– Mnie nie pytaj – powiedzial wzruszajac ramionami.

– Co mu odpisales?

– Ze nie jestem posrańcem, ze powinien przestac tu przychodzić jak mnie nie ma i takie tam.

– Jakaś odpowiedź?

Czekali, aż telefon znów zawibruje. Kiedy tak się stało, Teo szybko sprawdzil treść wiadomości.

– „Przestań być dupkiem. Dlaczego jej bronisz?” – przeczytał. Po chwili wystukal odpowiedź, mówiac ją na głos. – „To ty jesteś dupkiem. Bronię jej, bo dobrze wykonuje swoją prace i nie chce, żeby mama ją zwolnila tylko dlatego, że cię zamordowala”.

– Serio Teo. Bardzo ci dziękuję. Ja bym tego nigdy nie zrobila.

–W jego towarzystwie zawsze stoisz przy swoim.

– Tak? A cały czas myślałam, że wpasowuję się w jego oczekiwania dotyczące mojej osoby.

– E tam. Dobrze sobie radzisz.

– Dzięki. Ale i tak nie sądzę, żeby mnie posłuchał.

– Bez obaw, Jane. Jestem po twojej stronie.

Jane zawahała się, niepewna jak na to odpowiedzieć, jak wyrazić swoją wdzięczność za to, co dla niej zrobił. Zdecydowała się poklepać jego dłoń, co sprawiło, że poczuła się jak swoja babcia. Ale tylko to była w stanie wymyślić.

– Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy – powiedziała po chwili. Zabrała dłonie i położyła je na blacie stołu, nie znosząc tego uczucia, że zaraz się poryczy. – I na tyle, na ile jest to dla ciebie ważne, też jestem po twojej stronie, jeśli będziesz mnie potrzebował.

– I na tyle, na ile jest to dla ciebie ważne, doceniam – powiedział z uśmiechem, który tym razem dosięgnął jego oczu.

Ich spojrzenia złączone były o chwilę za długo, zanim je odwrócili, rumieniąc się i wymyślając powody, dla których musieli opuścić kuchnię w tej dokładnie chwili.

ROZDZIAŁ 7

Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślała Jane, kiedy się obudziła, był Teo. Nie była w stanie przestać o nim myśleć przez cały weekend, nic więc dziwnego, że pojawił się jej w głowie w poniedziałkowy poranek.

Po tym całym czasie, jaki spędził z Ravim, było jasne, że Teo idealizuje swojego przyjaciela. Jane nigdy by nie przypuszczała, że nagada mu w jej sprawie. To sprawiło, że poczuła, że może sobie z tym wszystkim poradzić. I że zdobyła nowego przyjaciela.

Jako dzieci Teo i Jane spędzili razem sporo czasu, dlatego że ich mamy się przyjaźniły. Jane nigdy nie myślała, że mogą do siebie pasować. Nawet jeśli chodziło o kompatybilność w przyjaźni. Nie chodziło o to, że Jane ma za dużo przyjaciół. Było okej, ale zawsze mogła mieć więcej.

Może tak samo było z Teo.

Przez cały czas, gdy się ubierała i jadła śniadanie, Jane była rozkojarzona. Myślała o tym, jak Teo stanął w jej obronie. Ledwo dosłyszała słowa matki, przestrzegającej ją przed burzową pogodą. Dzięki Bogu w ostatniej chwili mama wcisnęła jej w dłonie parasol. Inaczej Jane musiałaby biec do domu Buchananów w deszczu i bez żadnej ochrony.

– Czyli dzisiaj nici z lekcji pływania – wymamrotała Jane, przyspieszając kroku na kałużach i wychodząc za róg. W głowie przejrzała swój dzisiejszy grafik, zastanawiając się, w jakim nastroju zostanie dzisiaj dziewczynki. Buck wyjechał gdzieś w delegację, więc to może je nieco niepokoić, ale przynajmniej miały dzisiaj zaplanowaną popołudniową wizytę w bibliotece. Jane musiała do tego czasu skupić na czymś ich uwagę.

Przebiegła tyłem domu, nie chcąc nanieść błota do salonu. I mimo że było to absurdalne, nie było mowy, żeby wniosła do domu otwarty parasol. Stanęła więc pod markizą, żeby zamknąć parasol i oprzeć go o balustradę tarasu, zanim wślizgnęła się tylnymi drzwiami.

Teo był w kuchni, robił śniadanie dla dziewczynek.

– Cześć – powiedziała zaskoczona, ale grzeczna. Potarła ramiona, żeby

niecو się ogrzać. To był jeden z tych dziwnych letnich poranków, kiedy Jane mogła ubrać bluzę.

– Dobry – odpowiedział Teo.

– Co słyszeć? – zapytała Jane.

– Mamie nie zadzwonił budzik i nikt się nie obudził do momentu, aż zadzwonił mój szef z informacją, że rano basen będzie zamknięty.

– Spóźniłam się?

– No co ty. To jedna z tych sytuacji, kiedy mama była tak nakręcona, że wyszła wcześniej i poprosiła mnie, żebym popilnował dziewczynek przez kilka minut, zanim się zjawiisz. Bała się, że trafi na korek.

– Ach, okej – powiedziała Jane. – Hmm, dzięki za pomoc. Mogła do mnie zadzwonić, żebym przyszła wcześniej. Źle się czuję, jeśli miałeś coś do roboty. – Usiadła obok Teo i oparła łokcie o blat.

– Nie, jest okej.

– A jak tam u was? – zapytała Keegan, Rory i Piper. – Jesteście dziś potwornie cichutkie.

– Nie są do końca obudzone, jeśli nie zjedzą swoich płatków – powiedział Teo dziwnym szeptem, szturchając ją delikatnie ramieniem.

Grzmot przetoczył się po niebie, a błyskawice błyszczały przez kuchenne okno. Cała piątka gapiała się przez okno. Każdy włos na ciele Jane stał na baczność. Ledwo powstrzymywała się przed przebiegnięciem wokół domu, wyłączeniem elektroniki i odłączeniem wszystkiego, co można było odłączyć.

– Nie lubisz burz, prawda? – zapytał Teo, jakby czytał w jej myślach.

Jane zrobiła minę.

– Tak właściwie to ich trochę nienawidzę.

– Obromimy cię – powiedziała Keegan, schodząc z krzesła i podchodząc do Jane, by poklepać ją po dłoni. Piper i Rory również wstały i przytuliły Jane z każdej strony.

– Wy się nie boicie? – zapytała Jane, starając się nie drżeć na każdy usłyszany dźwięk burzy.

– Tatusz powiedział, że błyskawice są na zewnątrz i nie mogą nas dopaść w domu.

Jane postanowiła nie mówić im, jak wielka to bzdura. Podejrzewała, że Buck nie chciał ich nauczyć tego, jak się bronić przed piorunami, a uspokoić sytuację. Nic więc dziwnego, że nie panikowały. Były okłamywane. Ponieważ to, co pioruny naprawdę chciały, to usmażyć nasze mózgi i spalić ich dom na popiół.

Jane spojrzała na Teo, który wywrócił oczami.

– Tęsknię za tatusiem – powiedziała Piper.

Rory puściła Jane i podeszła przytulić swoją bliźniaczkę.

– Niedługo wróci, Pipe.

– Nie chcę przerywać tego festiwalu miłości, ale czy skończyliście już jeść? – zapytał Teo.

– Tak – odpowiedziała Keegan.

– Festiwal miłości – powiedziała z chichotem Piper, już pocieszona po tęsknocie za tatą.

– Myślę, że musicie usiąść na swoich miejscach i zjeść tyle łyżek, ile macie lat – powiedział Teo.

Dziewczynki posłuchały go i zjadły określoną liczbę łyżek, zanim odeszły od stołu.

Kiedy burza w końcu przeszła, Jane pomyślała, że prawdopodobnie powinna zabrać się za pracę i faktycznie nawiązać kontakt z dziećmi powierzonymi jej opiece.

– Co będziecie teraz robić? – zapytała.

– Bawić się w piwnicy! – powiedziała Piper, wznosząc pięści.

– W porządku. Zejdę tam do was, jak tylko pomogę Teo posprzątać.

Keegan, Piper i Rory pomaszzerowały do piwnicy, a Jane odwróciła się w stronę Teo.

– Jestem pod wrażeniem tej akcji z łyżkami. Muszę to zapamiętać.

– Nie przesadzaj z zachwytem – powiedział. – Mama to z nimi robi. Ja mam bardzo mało do powiedzenia, jeśli o nie chodzi.

– Chciałam ci jeszcze raz podziękować za tę sprawę z Ravim. To była, jakby, najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił. – Jane skrzywiła się. Nie chciała, żeby wyszło to tak żałośnie.

– Spoko. On jest na mnie trochę wkurzony. – Teo nie patrzył na Jane, tylko na wnętrze miseczek po płatkach, które oplukiwał przed włożeniem do zmywarki.

– Przepraszam – powiedziała Jane.

– Nie jestem zbyt dobry w, no wiesz, kłóceniu się z ludźmi.

– Ha, taa. To samo pomyślałam.

Teo spojrzał na nią badawczo.

– O sobie. Jestem w tym najgorsza. Dłonie mi się pocą i nigdy nie mówię, co chcę powiedzieć.

Uśmiechnął się.

– Tak! Jestem fatalny w konfrontacjach. Czuję się jak cienias. Nigdy nie wychodzę z nich usatysfakcjonowany.

– No cóż, jeśli nie czujesz satysfakcji dla siebie, poczuj ją za mnie.

Teo oparł się biodrem o blat i spojrzał na Jane.

– Tak do twojej wiadomości, mam nad Ravim taką samą kontrolę, jaką mam w przypadku moich sióstr. On wciąż może wrócić.

Jane pokręciła głową.

– Ale dlaczego? To takie dziwne.

– Nie mam pojęcia. Może nie otrzymuje wystarczająco dużo uwagi w domu.

Z piwnicy dochodziły głośne krzyki, których ani Jane, ani Teo nie mogli dłużej ignorować.

– Obawiam się, że będą dzisiaj chciały piec brownies. Były tym tak podekscytowane podczas wywiadu. Nie powiedziałam im, że tak napraw-

dę nie piekę ciast. Nigdy.

Teo podrapał się po uchu i rzucił jej uśmiech.

– No to masz niezłą zagwozdkę.

– Tak jest. Czym mam je zająć przez cały poranek? – Jane zapytała, a Teo podążał za nią. – Nie wspominając, że jeśli przyjdzie kolejna burza, to może mnie sparaliżować ze strachu.

– Co zwykle robią rano?

– Zwykle wymęczą się na basenie, potem moja praca polega na tym, żeby nie zasnęły na stojąco.

Doszli do głównej części piwnicy i zobaczyli, jaki bałagan zrobiły dziewczynki. Niewyobrażalny, zważywszy, że były tam same jakieś pięć minut.

– W porządku – powiedział Teo. – Musimy znaleźć jakiś sposób na skupienie ich energii. Mam pomysł, ale będzie on wymagał przytrzymania ich tutaj przez najbliższe pół godziny.

– Myślę, że dam sobie z tym radę – powiedziała Jane. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

Teo poklepał ją po ramieniu i pobiegł schodami do domu. Jane odwróciła się do dziewczynek, starając się zignorować ciepło, jakie emanowało z jej ramienia na skutek tak zwykłego, przyjacielskiego gestu.

– Teo przygotowuje dla was niespodziankę na górze – powiedziała Jane.

– Czy to będą brownies?

– Nie – powiedziała Jane. – Ale musicie pomóc mi posprzątać tutaj, zanim będziemy mogły iść na górę.

Dziewczynki zamieniły się w wirujących derwiszy, podnosząc rzeczy i odkładając je na miejsce. Po chwili piwnica wróciła do swojego uporządkowanego stanu, a moment później po schodach schodził już Teo.

– Jesteście gotowe na odrobinę zabawy? – zapytał.

– Tak! – cała trójka krzyknęła, skacząc jak szalona.

– To chodźcie na górę, a zaprezentuję wam Całkiem Nowy, Piękny Tor Minigolfa Buchananów!

Dziewczynki pogalopowały po schodach do kuchni, gdzie Teo umieścił pierwszy dołek. Każdej z nich podał mały plastikowy kijek i piłeczkę pingpongową.

Tor był ustawiony przez cały dom: po schodach na piętro i z powrotem w dół do pokoju gościnnego. Teo użył do tego różnego rodzaju sprzętów domowych, a dziewczynki oszalały ze szczęścia. Zniknęły z ich oczu, zanim Jane zdołała się zorientować w sytuacji.

– To jest niesamowite, Teo – powiedziała Jane. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Wciąż robisz coś niesamowitego.

Teo wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że to coś, co może się im spodobać.

– To genialny pomysł.

Blisko domu znów można było usłyszeć grzmot, na co Jane aż się wzdrygnęła. Dziewczynki tym razem nawet tego nie zauważyły.

– Też byś coś wymyśliła.

Zanim Jane mogła odpowiedzieć, koło domu rozbłysła kolejna błyskawica.

– Myślę, że jedyną grą, jaką bym dzisiaj wymyśliła, byłoby „zostań pod łóżkiem i chowaj się przed burzą”. Ale to nie byłoby dla nikogo zabawne.

Teo uśmiechnął się i ścisnął jej ramię.

– Dobrze więc, że tu byłem w takim razie.

Dziewczynki wciąż chichotały, starając się przemieścić piłeczki po schodach na piętro.

– To będzie naprawdę trudny dołek – zauważyła Jane, próbując odwrócić swoją uwagę od burzy.

– Pozwolę im wnieść piłeczki na górę, jak tylko się zmęczą. Musiałem się upewnić, że jest tu wystarczająco dużo wyzwania, żeby utrzymać ich zainteresowanie.

Jane spojrzała na niego i poczuła dziwną sensację w brzuchu. Teo starał się włożyć dłonie do kieszeni, których nie miał. Uśmiechnęła się, kiedy zauważył, jak obserwuje jego zmieszanie.

– Ups – powiedział, wzruszając ramionami i rumieniąc się.

Poszli za dziewczynkami wzdłuż toru. Do czasu, kiedy skończyły, słońce wyszło zza chmur. Do Teo zadzwonił szef, że musi przyjść, by pomóc mu przy otwarciu basenu.

– Przynajmniej dzień w pracy będzie nieco krótszy niż zwykle – powiedział z uśmiechem.

– Lubię to, że jesteś taki wesoły. – To był komplement, który mógłby sprawić, że Jane poczułaby się zażenowana, gdyby powiedziała go komuś innemu. Ale w Teo było coś, co sprawiało, że chciała mu powiedzieć wszystko, co się jej w nim podoba.

– Dzięki – odparł, rumieniąc się i znów wzruszając ramionami. Tak jakby nie mógł przestać przy niej tego robić.

– Powinam ugotować dziewczynkom lunch i przygotować je do wizyty w bibliotece – powiedziała Jane. – I dzięki za pomoc rano. Praktycznie mnie uratowałeś.

– To naprawdę nie było nic wielkiego.

– Było, było – powiedziała patrząc mu w oczy.

Odwrócił się odrobinę.

– W każdej chwili – odparł. Machnął ramieniem i wymknął się przez tylne drzwi.

Jane wyglądała za nim jeszcze przez chwilę, myśląc, jak mogłaby okazać mu swoją wdzięczność.

Po chwili podeszła do niej Piper i pociągnęła ją za rękę.

– Jesteśmy głodne – powiedziała.

Jane kucnęła.

– Wiem, ziomku. Co ty na to, żebyście posprzątały tor golfowy, a ja w tym czasie przygotuję lunch, żebyśmy mogły pójść do biblioteki?

– Okej – powiedziała Piper, odchodząc w podskokach. – Dziewczyny, pora posprzątać!

W środku opowieści, kiedy Jane siedziała na dziecięcym krześle, czytając magazyn „People”, doznała olśnienia. Wiedziała dokładnie, jak odplacić się Teo. Pomoże mu znaleźć ojca.

Była praktycznie mistrzem Internetu, dzięki swojemu doświadczeniu w fandomach. Kiedy desperacko potrzebujesz kolejnego fanfika, uczysz się wielu trików ułatwiających poszukiwania. Zwłaszcza gdy fanfik, który czytasz, nie jest aż tak oczywisty. Nie była żadnym SuperWhoLock¹¹⁾ czy czymś takim.

¹¹⁾ Połączenie stworzone przez fanów trzech seriali: „Supernatural”, „Doktor Who” oraz „Sherlock Holmes”.

Jane chciała pomóc Teo. Choć tyle mogła zrobić, zważywszy na to, jak bardzo pomógł jej z dziewczynkami. A to dopiero drugi tydzień wakacji. To będzie wspaniały sposób, żeby mu podziękować.

ROZDZIAŁ 8

Kolejny tydzień Jane spędziła na poszukiwaniach wskazówek dotyczących pochodzenia Teo. Dziwnie się czuła tak węsząc, ale wytłumaczyła sobie, że nie będzie kopać zbyt głęboko. Rozejrzy się tylko powierzchownie.

Ale po kilku dniach zagłądania do szuflad i rodzinnych albumów musiała się poddać i zajrzeć do półki z dokumentami w domowym biurze, w nadziei na znalezienie aktu urodzenia Teo. Potrzebowała potwierdzenia imienia jego ojca. W tym wypadku nie miała już innego wyjścia. Pocieszyła się myślą, że akt jest dokumentem ogólnodostępnym, nawet jeśli nie była pewna, czy to prawda.

Stało się to w środę popołudniu, kiedy bliźniaczki były u koleżanki, a Keegan bawiła się sama w piwnicy. Jane wykorzystała okazję, jakby została jej podarowana. Na palcach poszła w stronę gabinetu pod pretekstem przyniesienia napoi dla niej i dla Keegan. Stała tam wielka szafka na dokumenty, w której Jane miała nadzieję znaleźć odpowiedzi na swoje pytania.

Otworzyła górną szufladę, z ulgą zobaczyła, że rodzina Garcia-Buchanan opisywała poszczególne teczki. Kilka z nich było podpisanych własnoręcznie przez Bucka, kilka przez Connie. Skupiła się na późniejszych latach, żeby i tak przejrzeć każdą z szuflad, by znaleźć to, czego szuka.

Oczywiście szuflady były najbardziej piszczącym meblem na ziemi, a Jane już wyobrażała sobie film telewizyjny „Szafka Donosicielka: Historia Jane Connelly”. Musiała się pospieszyć, inaczej Keegan przybiegłaby sprawdzić, co się dzieje.

Z dolną szufladą trafiła w dziesiątkę. Był w niej akt urodzenia Teo. W miejscu danych ojca widniało imię *Jose Rodriguez*. Jane zastanawiała się przez moment, czy to prawdziwe imię. Zapisała nazwę szpitala, w którym przyszedł na świat Teo, i zamknęła szufladę. Przybiegła do piwnicy i gdy opadła na sofę, była zupełnie bez tchu.

Keegan spojrzała na nią z miejsca, na którym zbudowała swój salon

fryzjerski dla wszystkich lalek.

– Gdzie jest nasze picie? – zapytała.

– Och, no jasne – powiedziała Jane, wciąż bez tchu. – Zapomniałam.

– Co ty tam robiłaś?

– Esemesowałam z koleżanką.

– To dlaczego otwierałaś i zamykałaś szafki?

– A co, jesteś detektywem?

Keegan zaśmiała się głośno.

– Nie – odparła.

– Pójdę po te nasze napoje.

Jane spędziła resztę popołudnia, starając się wyszukać na swoim telefonie informacje na temat, jak znaleźć biologicznych rodziców, ale wciąż traciła sygnał Wi-Fi. Nie pomogło jej to, że większość porad dotyczyła ludzi, którzy zostali kiedyś adoptowani. Jane nie była pewna, czy ta informacja pomoże jej w sprawie Teo.

Jako że Jane nie była doświadczona w rozwiązywaniu zagadek, za najlepszy plan uznała rozmowę z Magiczną Ósemką podczas oglądania „Weroniki Mars”.

– Czy ojciec Teo chce być znaleziony? – zapytała kuli.

Nie licz na to, odpowiedziała.

– Hmm – zamyśliła się Jane. – To nie jest zdecydowane „nie”. Nie powinnam na to liczyć, więc nie będę. A ty co o tym myślisz, Weroniko?

Weronika oczywiście nie odpowiedziała, więc Jane wróciła do kuli.

– Czy uda mi się znaleźć ojca Teo?

Najprawdopodobniej, odparła kula.

– Czy powinnam zacząć szukać gdzieś indziej niż w Internecie?

Zdecydowanie tak.

– Ale gdzie?

Kula nie potrafiła odpowiedzieć na otwarte pytanie, więc Jane musiała sama znaleźć na nie odpowiedź.

Usiadła i zrobiła listę osób, które mogły cokolwiek wiedzieć o ojcu Teo.

1. Connie

2. Buck

Tej nocy lista się nie poszerzyła, ponieważ w telewizji leciał jej ulubiony odcinek „Weroniki Mars” i to właśnie na serialu postanowiła skupić całą swoją uwagę. W imię poszukiwań, oczywiście.

Następnego ranka nie obudziła się, myśląc o Teo, ale za to z odpowiedzią, której szukała. Był taki ktoś, kto wiedział o Teo nieco więcej niż ona sama i z tym kimś, jak się składa, żyła pod jednym dachem. Jej mama mogłaby pomóc. To było ryzykowne, ale patrząc całościowo, potencjalnie opłacalne. Sęk tkwił w odpowiednim zwróceniu się i zadaniu odpowiednich pytań, żeby otrzymać potrzebne jej odpowiedzi.

Problem w tym, że ostatnimi czasy każda rozmowa z matką mogła potencjalnie skończyć się kłótnią na temat studiów. Jane była doskonała w unikaniu mamy całkowicie. Ale kłótnia z nią była warta sprawy Teo.

Jane poczekała do soboty rano, żeby nie musiała szybko uciekać do pracy. Znalazła mamę na podwórku za domem, kiedy ta plewiła skalniak. Kiedy miała już siadać na jednym z krzeseł na patio, wymyśliła coś lepszego. Przeszła slalomem przez ogródek i kucnęła na trawie obok mamy.

– To które wyrywamy, a które zostawiamy? – zapytała Jane.

Mama spojrzała na nią niepewnie.

– No cóż, polecałabym nie wyrywać tych z kwiatami.

– A co z tym? To chwast, prawda?

– To jest chwast! Dobra dziewczynka – powiedziała mama.

– Jestem przekonana, że nie powinnaś zwracać się do dzieci jakby były psami.

Mama uśmiechnęła się i wyrwała chwast.

Jane zrobiła to samo, po czym wzięła wdech i zaatakowała:

– Ostatnio często myślę o Connie.

- O czym dokładnie? – Mama spojrzała badawczo na Jane.
- Nie chcę być ciekawska, ale tak strasznie ciekawi mnie ojciec Teo.
- Och – jej mama przytaknęła i zacisnęła usta.
- Zastanawiałam się, czy go kiedykolwiek poznałaś.
- Rozmawiałaś z Teo na temat jego ojca?
- Temat nigdy się nie pojawił – Jane oblizwała się. – Któregoś dnia dziewczynki tęskniły za Buckiem, kiedy ten był w podróży biznesowej, i chyba przez to zaczęłam myśleć o ojcu Teo. Co tam się wydarzyło?
- Ich życie nie jest operą mydlaną dla twojej uciechy, Jane.
- Och, wiem. Tylko może, jeśli wiedziałabym więcej, byłabym świadoma, które tematy traktować delikatnie.
- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, Jane – powiedziała mama. – Muszę przyznać, że wiem niewiele.
- W porządku, nic się nie stało. – Wiedziała, że trafiła z tonem, kiedy mama kontynuowała.
- Connie i ja nawiązałyśmy bliższy kontakt, kiedy byłyśmy w ciąży z tobą i Teo. Była ostrożna z mówieniem ludziom wielu rzeczy. Wiem, że była szczęśliwa dzięki wsparciu swojej cioci.
- Cioci?
- Tak, nie pamiętasz jej cioci Marty? Mieszkali z nią aż do momentu, kiedy poszła do domu starców, w czasie gdy Connie i Buck brali ślub.
- Czy ciotka Marta wciąż żyje?
- Tak. Myślę, że co najmniej raz w miesiącu ją odwiedzają.
- Ale to ciotka Connie? A nie ktoś z rodziny ojca Teo?
- Nie, nie wiem o nikim ze strony jego ojca. Naprawdę Jane, to nie jest coś, o czym ja i ona rozmawiałyśmy. Ona z jakiegoś powodu nie chciała mieć z nim nic wspólnego. – Mama zaczęła kopać w ziemi z nieco większym wigorem.
- No tak. Racja.

– Rozumiem twoją ciekawość – powiedziała po chwili, spoglądając na Jane.

– Naprawdę?

Jej mama wzruszyła ramionami.

– Oczywiście. Kiedy zaczynasz spędzać sporo czasu z taką rodziną, dużo się o nich dowiadujesz, więcej niż miałabyś możliwość, będąc w innej sytuacji.

Jane przytaknęła z ulgą. Teraz tylko musi się jakoś wymiksować i doprowadzić tę rozmowę do finału zakończonego sukcesem. Koniec był blisko.

– Dzięki mamó. Teraz czuję, że nie wypaplam żadnego niezręcznego pytania w złym momencie. – Jane już zdążyła wstać, kiedy jej matka obróciła się, by na nią spojrzeć, zasłaniając oczy przed słońcem.

– Czuję jednak, że muszę o czymś powiedzieć.

– O czym? – zapytała Jane, wiedząc, że to tylko taki trik.

– Connie nie miała lekko. Pamiętasz, kiedy byłaś mała i na popołudnia przychodził do nas Teo, podczas gdy Connie kończyła szkołę?

– Może? – powiedziała Jane. – Nie jestem pewna.

– Pracowała bardzo ciężko. Ona naprawdę jest wzorem do naśladowania.

– To prawda – zgodziła się Jane, patrząc z utęsknieniem na dom, w nadziei, że jeśli dobrze to rozegra, to będzie mogła się stąd zwinąć.

– I może powinnaś mieć ją na uwadze, kiedy podejmujesz własne decyzje.

Jane sapnęła z frustracji.

– Mówię poważnie, Janie. Nie odkładaj swojej edukacji. Czy naprawdę chcesz iść na studia tak jak teraz Connie? Nocami, po pracy?

– Kiedy ja nawet nie wiem, czy tradycyjne, czteroletnie studia są dla mnie – przyznała cicho Jane.

– To jest dla każdego – powiedziała jej matka, wstając z ziemi i przecierając brew wierzchołkiem dłoni. – Nie masz absolutnie żadnego powodu, żeby tam nie iść i nie rozumiem, dlaczego jesteś taka uparta.

– Może gdybyś dała mi wytłumaczyć – powiedziała Jane.

Mama skrzyżowała ramiona.

– Wytłumacz.

Nie tak miało być. To nie był ten moment. Jane nie miała teraz żadnego pomysłu w głowie. Była przygotowana tylko do pierwszej części rozmowy, a nie do nieuniknionej części drugiej.

Powinna mieć prezentację w PowerPoincie i zapisane karteczki. To byłby sposób, którym zwróciłyby uwagę mamy. Wtedy może by zobaczyła, że chociaż Jane nie chce iść na studia, to przynajmniej ma jakiś plan.

– Nie w tym momencie.

– To kiedy, Jane? Za każdym razem, kiedy poruszamy ten temat, ty zachowujesz się, jakbyś miała coś lepszego do roboty. Uciekasz i chowasz się w swoim pokoju. Czy nie najwyższy czas, żeby zmierzyć się z tematem?

– Dlaczego nigdy nie możemy porozmawiać o czymś innym?

– Ponieważ musisz podjąć pewne decyzje – powiedziała matka, a jej głos podniósł się do tonu, który wystraszył pobliską wiewiórkę.

– To zbyt ciężkie.

– Co jest za ciężkie? – Oczy mamy były surowe. Jane wiedziała, że w tym momencie nie było już nic, co mogłaby powiedzieć, a co sprawiłoby, że jej matka zacznie słuchać.

– To zbyt trudne, żeby to teraz tłumaczyć.

Wyraz twarzy jej mamy mówił: *A nie mówiłam?*

Jane wytarła dłonie w spodenki.

– Mam plan. Tylko nie jest on jeszcze gotowy.

– No cóż, poczekam więc, żeby o nim usłyszeć.

Jane odeszła, zniesmaczona tym, jak mama z nią rozmawiała. Jakby była dzieckiem, a one dyskutowały o liście do Świętego Mikołaja. Następ-

nym razem będzie przygotowana.

ROZDZIAŁ 9

Czwarty lipca był jednym z ulubionych świąt Jane. Na jej ulicy była wielka feta, a po niej sąsiedzi zasiadali przy basenie i oglądali razem fajerwerki. Ale w tym roku spotkało ją rozczarowanie.

Jane była w tym dziwnym okresie pomiędzy. Była za stara, żeby uczestniczyć w grach dzieciaków, ale i nie robiła żadnych planów poza swoją dzielnicą, nie domyślając się, że wszystkie dzieciaki w jej wieku miały inne rzeczy na głowie, jak na przykład grillowanie z przyjaciółmi na plaży. Margo była jedną z tych, która umówiła się z przyjaciółmi. Zaprosiła Jane, żeby poszła razem z nią, ale Jane nie miała ochoty się z nią włóczyć.

Ożywiła się nieco, kiedy wpadła na Connie podczas rozkładania jedzenia na imprezę.

– Witaj Jane! Przepiękny dzień – powiedziała Connie.

Jane przytaknęła twierdząco.

– Zjawi się tu dzisiaj Teo? – Robiła wszystko, żeby brzmieć naturalnie, ale obecność Teo z pewnością zmieniłaby jej sytuację.

– Och, musiał dzisiaj pracować. Ale później powinien być w domu. Basen zamykają koło piątej, szóstej, żeby mogli się przygotować na sztuczne ognie.

Jane czuła, jak ucieka jej szansa na ciekawy wieczór.

Kilka godzin później usiadła samotnie przy stole, zjadła talerz ciastek i zastanawiała się nad kolejnym scenariuszem do swojego fanfika. Może opowiadać jak Jedenaście zabiera Weronikę Mars do 1776 roku, żeby tam rozwiązać jakąś zawiłą zagadkę. Ona będzie musiała zrozumieć, dlaczego Doktora obchodzi amerykańska historia, skoro jest Brytyjczykiem i w ogóle. Ale nie dowie się, jak nie spróbuje.

Testowanie scenariuszy brzmiało lepiej niż siedzenie na imprezie choćby chwilę dłużej. Dokończyła ostatnie ciastko i już miała wstawać, kiedy na ławce obok niej usiadł Teo.

– Hej – powiedział.

– Hej – odpowiedziała, strzepując z koszulki okruchy i modląc się w duchu, żeby nie miała czekolady na ustach. – Myślałam, że nie będzie cię w domu do szóstej.

– Sprawdzasz mnie? – zapytał.

– No jasne. Chcę mieć pewność, że nie utonąłeś.

– Doceniam twoją troskę.

– Och, na Boga, oto i twój cień – powiedziała Jane.

– Kto? Keegan? – powiedział, odwracając się w złą stronę.

– Nie, ten drugi.

Teo rozpromienił się, jak tylko zobaczył Ravięgo. Podskoczył i praktycznie go przytulił.

– No proszę, czy to nie moja stara kumpela Jane Connelly – powiedział, siadając naprzeciwko Jane i ciągnąc za sobą Teo, żeby usiadł obok. W idealnym świecie Teo walczyłby z Ravim i usiadł koło Jane. – Ta, która wykopała mnie z domu przyjaciela.

Jane usiadła prosto i spojrzała Raviemu w oczy.

– Nie zamierzam za to przeproszać. Sprawiałeś, że czułam się nieswojo w miejscu pracy.

Ravi położył płasko obie dłonie na blacie stołu.

– Mam więc dla ciebie bardzo dobrą wiadomość. Moja babcia zachorowała, a ja jako wzorowy syn będę leciał na Sri Lankę jako towarzysz mojej matki. Ponieważ najwyraźniej nie potrafi beze mnie funkcjonować.

Jane wywróciła oczami. Z jednej strony czuła się źle z powodu jego babci. Z drugiej z kolei Jane poznała jego matkę i to raczej on nie może bez niej żyć, a nie na odwrót.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytał Teo.

– Za jakąś godzinę – odpowiedział Ravi, spoglądając na telefon. – Prawdę mówiąc, muszę się zbierać. Moja mama właśnie do mnie napisała,

jakieś osiemnaście razy, ale musiałem tu przyjść, żeby się pożegnać, nawet za cenę zobaczenia Jane the Pain¹²⁾, zanim wyjadę.

12) Z ang. Bolesna Jane; tu w znaczeniu: wrzód na tyłku.

– „Jane the Pain”? Chyba nieco tracisz formę – powiedziała Jane.

– Popracuję nad tym i dam ci znać – odparł Ravi, wstając. Tym razem on i Teo faktycznie się przytulili. Potem już go nie było.

– Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale ja naprawdę będę za nim tęsknił. Jane spojrzała na Teo w szoku.

– Oczywiście, że rozumiem. Moje najlepsze przyjaciółki są teraz na obozie muzycznym, gdzie nie ma zasięgu, a sygnał Wi-Fi jest ograniczony, podczas gdy ja żałuję, że porzuciłam w piątej klasie grę na dzwonkach.

– A więc rozumiesz – odparł Teo.

– Przynajmniej mamy siebie – powiedziała, kalkulując ryzyko.

Opląciło się, ponieważ Teo uśmiechnął się tak szeroko, że aż w jego policzkach pojawiły się dołeczki. Ledwo powstrzymała się od dotknięcia ich.

– No więc, zostawiłaś mi jakieś ciastka? – zapytał, wskazując na leżący przed nią pusty talerz.

– Nie – odpowiedziała poważnie. – Ale słyszałam, że twoja mama zostawiła ci talerz resztek w lodówce.

– Mojej lodówce?

– Tak mówi plotka.

– Chcesz iść popatrzeć jak jem?

– Tylko jeśli mogę wziąć więcej ciastek.

– A może brownies? – zapytał Teo, spoglądając na stół ze słodyczami. – Albo może jabłecznik, którego nikt jeszcze nie tknął?

– Trudno odmówić jabłecznikowi – przyznała Jane.

Wstali i poszli nałożyć sobie ciasta.

– Poczekaj – powiedział Teo, łapiąc Jane za ramię. – Czy do placka są lody?

– Wątpię. Lody niezbyt dobrze znoszą taki upał – odparła Jane.

– Ach, i ten węz. Myślę, że mamy jakieś lody w domu.

Jane chwyciła za ciasto, a Teo szedł przed nią jak ochroniarz, zanim nie przeszli za róg i nie weszli do bezpiecznego wnętrza jego domu. Wyciągnął do góry dłoń, żeby przybić piątkę, ale Jane była tak skołowana, że zrobiła mu żółwika.

– A to ci interesujący wybór. – Teo spojrzał na dłoń, którą chwilę wcześniej Jane praktycznie znokautowała.

– Czasami siebie nienawidzę – odparła Jane.

– Poprawka? – zaproponował Teo.

– Poprawka. – Jane podniosła otwartą dłoń i tym razem to Teo był tym, który zrobił żółwika.

– Dzięki za to – powiedziała.

Teo mrugnął dramatycznie okiem, po czym poszedł przeszukiwać lodówkę.

– Wzięła dla mnie mnóstwo zarcia – powiedział Teo, badając zawartość talerza, który był wypełniony sałatkami i trzema rodzajami mięsa.

– Myślę, że stara się cię podtuczyć.

Teo poklepał się po sześciopaku.

– Prawdopodobnie.

Po godzinie jedzenia resztek z imprezy i jabłecznika Jane i Teo zdecydowali, że nadszedł czas, żeby znów dołączyć do sąsiadów.

– Idziesz na pokaz sztucznych ogni? – zapytał Teo, gdy wychodzili z jego domu.

– Szczerze? Jestem zmęczona praktycznie wszystkimi. Myślę, że mam już dość tego bycia razem jak na jeden dzień. Planowałam zabunkrowanie się w domu i oglądanie w telewizji fajerwerków Macy's.

– Mną też jesteś już zmęczona? – zapytał, podnosząc brew i patrząc na Jane kątem oka.

– No, nie. Ty się nie wliczasz.

– Więc co ty na to, żebyśmy obejrżeli je z dachu? Założę się, że będzie tam niezły widok.

Jane spojrzała na swój dach i z powrotem na Teo.

– Serio?

– Jasne. Jakoś nie chce mi się siedzieć z rodziną, ale nie chcę też być sam.

– Szczególnie, że twój cień Ravi jest poza krajem – powiedziała z przekąsem w głosie.

– Dokładnie – powiedział, przejmując jej żartobliwy ton.

Kiedy ich rodzice wyszli oglądać sztuczne ognie, Teo wykręcił się, mówiąc, że jest zmęczony, a Jane, że dotrzyma mu towarzystwa. To było aż tak proste.

– Teraz tylko musimy się jakoś dostać na dach, przy okazji się nie zabić i będziemy w domu – powiedziała Jane, kiedy wchodzili po schodach prowadzących do jej domu.

– Jane, nawet jakbyś spadła, to się nie zabijesz. Co najwyżej połamiesz nogi, ale przeżyjesz.

– Nie pomagasz – odpowiedziała Jane.

– Twój dom wygląda zupełnie tak samo – powiedział Teo, kiedy stanęli przed drzwiami wejściowymi.

– Moi rodzice zrobili malowanie. I wymienili wykładzinę.

Teo wzruszył ramionami.

– Wygląda ładnie. Podoba mi się bardziej, niż to co mama i Buck zrobili w naszym domu – wymamrotał, kiedy wchodzili po schodach. Jane rozważyła szczegółowo stan swojego pokoju i miała nadzieję, że rano przynajmniej pościeliła łóżko.

– Myślę, że twój dom wygląda świetnie. Jak z magazynu – powiedziała Jane.

– Taa, ale czy to na serio takie fajne? Nie ma charakteru. Wygląda jak wycięty z szablonu, zupełnie bez polotu.

Jane zachichotała.

– Myślę, że oglądasz zbyt dużo „House Hunters”¹³⁾.

13) Amerykański reality show, w którym bohaterowie wybierają dom w asyście agenta nieruchomości.

– Być może – odparł z uśmiechem.

Jane zajrzała do pokoju, zanim wpuściła do niego Teo i westchnęła z ulgą, że nie zastali totalnej katastrofy.

– Jak się mają sprawy z Buckiem? – zapytała, kiedy wychodzili przez okno w jej sypialni. Po chwili rozsiedli się na dachu, plecami do okna.

– Co masz na myśli? – zapytał Teo, lekko się spinając.

– Nie wiem. To dziwne, bo wyglądacie jakbyście się dogadywali, ale czasami on jest... – zamilkła, szukając odpowiednich słów. – Po prostu stara się aż za bardzo. Jak nowy nauczyciel, który właśnie skończył studia i chce opowiadać, jakim świetnym graczem był jeszcze kilka lat temu.

Teo przechylił głowę i zaśmiał się w głos.

– Wow. Trafiaś w samo sedno. On jest strasznie dziwny przy mnie, co nie?

– No, totalnie. Myślę, że on chce być twoim kumplem.

– Oblecha. Nie chcę się z nim kumplować.

– Ale pomyśl o tym. Kiedy on próbuje z tobą pogadać o bejsbolu albo podnoszeniu ciężarów. Albo innym razem, kiedy próbował nawiązać porozumienie przez supermodelkę z show „Today”.

– Masz ogromną rację. Nigdy tego nie definiowałem, ale to dokładnie to.

– Jestem zaznajomiona z niezręczną dynamiką rodzinną.

– Ty, z obojgiem rodziców, jedną siostrą i białym płótem przy domu?
– zapytał Teo.

– No cóż, tak to wygląda z zewnątrz. Jak jest w środku, to już zupełnie inna historia.

– Jaka historia?

– Sama nie wiem. Pomyślisz, że to dziwne – przyznała cicho Jane.

– No dawaj, sama zaczęłaś z Buckiem. Więc możesz teraz podzielić się swoimi problemami rodzinnymi.

– Nie wiem, fatalnie jest być idiotką w rodzinie geniuszy.

Teo wyglądał na mniej zdziwionego, niż by jej się to podobało.

– Tak, to też rozumiem.

– Keegan i bliźniaczki należą do Mensy?

– Nie. Nie mówię o geniuszu. Mam na myśli, to znaczy, hmm... – potrząsnął głową i spojrzał w niebo, a Jane poczuła, że dziś wieczorem już nic znaczącego w tej sprawie nie powie. A ona nie zamierzała na niego naciskać.

– Ach, wiesz. Problem ojczyzna. Dziewczyny będące moimi przyrodni-
mi siostrami – powiedział machając rękami, jakby chciał oczyścić powie-
trze. – Ale w twojej rodzinie nie ma samych geniuszy. To znaczy, to mili
ludzie, ale raczej normalni. Ty jesteś bystra w inny sposób.

Jane przyjęła zmianę tematu.

– W najlepszym wypadku jestem przeciętna. Oni wszyscy są...

Wybuch sztucznych ogni zagłuszył końcówkę jej wypowiedzi.

– Ciąg dalszy nastąpi – powiedziała, co on skwitował uśmiechem.

Teo położył się na dachu z rękami za głową, Jane zrobiła to samo.

– Z odpowiednią osobą to byłby niezwykle romantyczny moment – po-
wiedziała Jane.

– A ja nie jestem tą właściwą osobą? – zapytał Teo z diabelskim uśmie-
chem.

– Co? Nie! Nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć... No cóż, nie miałam zamiaru mówić tego na głos.

Teo przytaknął.

– Czasami jestem strasznie niepoprawna.

– Jak każdy z nas – powiedział Teo.

Jane zamknęła oczy i wyobraziła sobie, co inna dziewczyna zrobiłaby na jej miejscu. Dziewczyna, która była pewna siebie i nie potrzebowała konsultacji z zabawką, zanim podejmie jakąkolwiek decyzję. Westchnęła głęboko, otworzyła oczy i zobaczyła, że Teo się jej przygląda.

Uśmiechnął się zakłopotany.

Takie uśmiechy powinny być nielegalne, pomyślała Jane.

Kiedy show dobiegł końca, siedzieli w ciszy jeszcze przez moment. Wszystko zdawało się teraz ciemniejsze, niż było przed pokazami, jakby na świecie nie było już światła.

– Chyba powinienem już iść – powiedział Teo, przechodząc z powrotem przez okno. Wyciągnął dłoń, żeby pomóc Jane przejść. Była spocona, przez co Jane poczuła się lepiej, bo nie była jedyną zdenerwowaną z ich dwójki. A może to jej dłoń była spocona. Trudno było powiedzieć, więc szybko zwolniła uścisk i wytarła dłoń o spodenki.

Stali tak teraz na środku jej pokoju, a jej łóżko zdawało się majaczyć przed nimi, sprawiając, że Jane miała myśli bardziej pasujące do swojego opowiadania niż prawdziwego życia.

Potrząsnęła głową, starając się oczyścić ją z dziwnych myśli, które były tak głośne, że nie zdziwiłaby się, gdyby Teo je usłyszał.

– No więc – powiedział.

– No więc – powtórzyła Jane, przytakując.

Teo wziął głęboki oddech, otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś ważnego lub zapadającego w pamięć, coś, co zmieni bieg wszystkiego.

Zamiast tego wskazał kciukiem na drzwi sypialni i wyszedł bez słowa.

Jane wyjrzała przez okno i patrzyła, jak wraca do domu. Teo spojrział w jej stronę i kiedy zauważył, że na niego spogląda, pomachał do niej.

Normalnie byłaby zażenowana, ale w tym momencie była szczęśliwa, że Teo był typem, który patrzy za siebie.

ROZDZIAŁ 10

Piątego lipca Margo wstała wcześnie i czekała, aż jej siostra wyjdzie z kokonu swojej sypialni, żeby móc poprosić ją o przysługę. O dziewiątej już zaczynała się niecierpliwić. O dziesiątej nie mogła już usiedzieć na miejscu.

– Margo, czy ty masz jakiś problem? – zapytał ojciec.

– Chciałam o coś zapytać Jane – powiedziała niewinnie.

– Dlaczego zamiast poruszania się w kółko jak jakiś nawiedzony kolibier, nie pójdziesz jej obudzić?

Biorąc słowa ojca za zgodę, Margo pobiegła po schodach i zapukała do drzwi sypialni Jane, aż w końcu usłyszała stłumione: *Wchodź.*

– Janie – powiedziała Margo.

– Margo, jestem zajęta – powiedziała Jane, obracając się na brzuch i przykrywając kołdrą głowę.

– Jane – zaskomlała Margo.

– Nie.

– Nawet nie wiesz, o co chcę zapytać.

Jane parsknęła i obróciła się do siostry.

– Co? Czego ode mnie potrzebujesz?

– Masz karnet na basen, prawda?

– Taa, Connie mi kupiła – odparła Jane, opierając się na łokciach.

– A możesz brać ze sobą dodatkowe osoby?

– Tak, dzienny karnet kosztuje jakieś pięć dolców.

– Możesz mnie ze sobą zabrać?

– Dlaczego chcesz iść na basen?

– Nie wiem, to będzie jakaś odmiana.

– Możemy iść na plażę – zaproponowała Jane.

– Nie ma mowy – powiedziała Margo. – To weekend czwartego lipca. Miejscówka będzie wypełniona turystami.

– Słuszna uwaga. Unikajmy niemiejskowych – powiedziała Jane, kładąc

się ponownie na poduszce i ziewając.

– Będzie fajnie – dodała Margo.

– Taa, nie jestem tego taka pewna.

– Może Teo będzie wtedy w pracy.

Jane usiadła prosto i popatrzyła na siostrę z ukosa.

– Chodzi o to, że jesteście przyjaciółmi, o nic więcej – dodała asekuracyjnie. Nawet jeśli wiedziała, że Jane od dawna buja się w Teo, nie chciała jej tym straszyc. Nie chciała, żeby odmówiła wspólnego wypadu na basen.

Jane gryzła wargę przez moment.

– W porządku. Pójdziemy. Ale najpierw potrzebuję jedzenia.

– Kupię ci bajgiel z bekonem, jajkiem i serem.

Jane zeskoczyła z łóżka i poklepała siostrę po głowie.

– Wygrałaś swoim hojnym duchem.

– Świetnie – odparła Margo. Widząc Jane tak ucieszoną, Margo postanowiła nie wspominać, że będzie ją to kosztowało całe dwa dolary.

– Ja prowadzę – zaoferowała, kiedy były już na zewnątrz.

– Nie ma mowy. Ja chcę prowadzić – powiedziała Jane, zabierając z ręki Margo kluczyki, po czym pobiegła do samochodu. Margo musiała przyznać, że miło było dać komuś poprowadzić, tak dla odmiany.

To był taki dzień, w którym słońce nie tylko odbijało się o popękany chodnik, ono aż pulsowało. Zwykle w taki dzień basen byłby wypełniony po same brzegi. Ale jako że był to weekend czwartego lipca, ludzie mieli co innego do roboty.

Po zjedzeniu śniadania, przesiadując na trawniku otaczającym basen, przeszły przez bramę i zastanawiały się nad swoimi opcjami, kiedy ktoś odezwał się za nimi.

– Gdybym wiedział, że się zjawicie, to zarezerwowałbym sekcję dla VIP-ów.

Margo nie widziała Jane tak szczęśliwej od czasu świąt, kiedy rodzice podarowali jej limonkowitzelony rower górski.

– Hej – przywitała się Jane.

– Hej – odparł Teo.

I tak stali, gapiąc się na siebie idiotycznie przez zdawałoby się tysiąc lat.

– Cześć – powiedziała w końcu Margo, wchodząc w pole widzenia Teo.

– Hej, Margo. Nie zauważyłem cię.

– Dzięki – dodała.

Odwrócił się do Jane, nawet nie zauważając jej sarkazmu.

– Wczorajszy wieczór był udany – powiedział.

– To prawda – zgodziła się Jane.

Wtedy zabrzmiał gwizdek i Teo musiał uciekać, ale Margo miała już wystarczająco dużo argumentów, żeby torturować siostrę całe popołudnie.

– Mamy świetny widok na ratowników – powiedziała, kiedy kładły rzeczy na krzesłach stojących na odległym końcu basenu.

– Dlaczego niby chciałabym mieć dobry widok na nich? – zapytała Jane.

Margo spojrzała na Jane wymownie.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – broniła się Jane, ale rumieniec ją zdradził.

– Nie wierzę ci.

– Przysięgam!

– Powiedz, co się wydarzyło wczoraj wieczorem, a ja ci powiem, czy jesteście „tylko przyjaciółmi” – powiedziała Margo, kiedy weszły do basenu.

Jane przeciągała historię o oglądaniu fajerwerków na dachu z Teo dłużej niż to było konieczne, kiedy przeskakiwały w stronę głębszej części basenu. Kiedy skończyła, było jasne, że Jane jest potwornie zauroczona ich sąsiadem. Margo prawie zawahała się, czy chce ją dalej tym drażnić.

Prawie.

Kiedy wychodziły z wody, podeszła do nich Azjatka, która wydała się Margo dziwnie znajoma.

– Hej – powiedziała Jane do dziewczyny. Obie odwróciły się w jej stronę. – To Claudia Lee.

– Och, hej – przywitała się.

– A to moja siostra, Margo – powiedziała Jane do Claudii.

– Hej – odparła Azjatka. – Pamiętam, że byliśmy w jednej klasie na zajęciach ze sztuki, kiedy zaczynałam szkołę.

– Totalnie – odparła Margo. – Wiedziałam, że wyglądasz znajomo.

Jane opadła szczęką.

– Chodziłaś na zajęcia ze sztuki? – zapytała siostrę.

– Taa. Miałam do wyboru jeden przedmiot fakultatywny, a te zajęcia wydawały się fajne.

Margo nie wspomniała, że wybrała te zajęcia, żeby móc spotykać dziewczynę o imieniu Kara Maxwell. Nie wspomniała również, że gdy wyszła wczoraj z przyjaciółmi, dowiedziała się, że ta sama dziewczyna jest asystentką menedżera tego właśnie basenu. Margo oba fakty zatrzymała dla siebie.

– Co ty tu robisz? – zapytała Jane, siadając i pokazując dziewczynie, żeby usiadła obok.

– To co zwykle – powiedziała Claudia, wskazując na grupę dzieciaków.

– Claudia każdy dzień życia spędza na pilnowaniu swojego przyrodniczego rodzeństwa – Jane poinformowała Margo, która przytaknęła i włożyła z powrotem na nos okulary, żeby ukryć oczy.

Kara Maxwell w końcu zajęła stanowisko na wieżycze ratowniczej.

Podczas gdy Jane i Claudia rozmawiały jak stare przyjaciółki, Margo spędziła kolejnych kilka godzin na obserwowaniu, jak Kara krąży wokół basenu od jednego stanowiska do drugiego. Starła się też wymyślić dobry tekst na rozpoczęcie rozmowy.

W liceum nie były specjalnie blisko. Margo obserwowała Karę z daleka, ale może to mogło się właśnie zmienić. Margo była wdzięczna, że Teo

wrócił do swoich obowiązków. Podobała jej się myśl, że nie jest jedyną osobą siedzącą tam i gapiącą się na ratowników.

– Jesteś w nim zabujana – zauważyła Claudia, podnosząc wzrok znad książki i wodząc nim po polu widzenia Jane.

– Nieprawda.

Margo nachyliła się i zwróciła do Claudii.

– Ona jest totalnie zabujana. A on ma się ku niej. Powinnaś była zobaczyć, jak wcześniej próbowali ze sobą flirtować.

– Nie bój nic – odpowiedziała Claudia. – Mogę to obserwować każdego dnia podczas zajęć z pływania.

– Czy my naprawdę musimy o tym rozmawiać, kiedy on może nas usłyszeć? – zapytała Jane, rzucając pełen desperacji wzrok w stronę Teo.

– Coś się wczoraj wydarzyło – Margo powiedziała Claudii, wyciszając nieco głos.

Claudia uderzyła Jane w ramię.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

– Tylko oglądaliśmy razem sztuczne ognie! Jesteśmy przyjaciółmi. Nie lubię go tak, jak myślicie.

Margo posłała Claudii uśmiezek, podnosząc wąpiąco brew.

– W porządku. Trudno. Cenię go...

– Cenisz jego pośladki – przerwała Claudia.

– Cenię go – Jane kontynuowała niezniechęcona. – Za to, że jest pomocny i uroczy.

– Kochasz go – powiedziała Margo.

– Nie, nie – odparła Claudia. – Ona go nie kocha, ale zdecydowanie go lofcia.

– Bardzo znacząca różnica – skomentowała Margo.

– Co stoi w opozycji do lofcia? – zapytała Jane. – Bo właśnie to teraz czuję do waszej dwójki.

– Uuu, zabolalo – powiedziała Claudia. – Jeśli nie jesteście tu, żeby obczajać Teo, ani żeby opiekować się dziećmi, to po co tu jesteście?

Jane spojrzała na Margo.

– To był jej pomysł.

– Margo, czy naprawdę nie mogłaś wymyślić czegoś lepszego do roboty?

Margo pokręciła ze smutkiem głową.

– Byłaś ze mną na zajęciach ze sztuki. Wiesz, że nie jestem kreatywna.

– Ups – wyszeptała Claudia, klepiąc Jane po ręce, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, po czym wskazała głową na drugą stronę. – Teo.

Jane wyprostowała się i starała się trochę poprawić włosy, mimo że nie było już dla nich żadnej nadziei, kiedy zadziały na nie chlor i słońce.

Ale to było zachowanie, które upewniło Margo w tym, że Jane zakochała się w tym dziecku.

– Hej – powiedział Teo.

– Cześć – odpowiedziała w bezdechu Jane.

Margo powiedziała bezgłośnie Jane, żeby zachowywała się normalnie, kiedy ta starała się uśmiechnąć. Wyglądała jakby zaraz miała poddać się operacji szczęki, a nie jakby się cieszyła na widok Teo.

Margo zastanawiała się, co powiedzieć, żeby przerwać ciszę i uratować Jane, która świrowała bez powodu. Po chwili zauważyła, że ktoś inny do nich podchodzi.

Kara Maxwell.

Margo poprawiła ręcznik, żeby uniknąć pokazania sutka, i założyła okulary na głowę, aby poskromić swoje włosy.

– Hej, Margo.

Margo odetchnęła z ulgą na widok jej entuzjazmu, ale westchnięcie zmieszało się z przywitaniem i zabrzmiała równie bez tchu co Jane.

– Przyszłam sprawdzić, czy zamęczacie tu Teo, ale chyba tak nie jest – Kara spojrzała na dwie pozostałe dziewczyny i skinęła głową na przywita-

nie.

Kara zerknęła na Claudię.

– Cześć, co słyhać? Właśnie pisałam do twojego brata. Słyszałam, że macie niebawem coroczną imprezę u wujka Bru.

– Mamy – odparła Claudia. – Wy też powinniście przyjść.

– Hmm, okej – powiedziała Jane.

– Wy wszyscy – zwróciła się do Margo i Teo.

– Brzmi dobrze – odpowiedział Teo, zerkając na Jane, by spotkać jej wzrok na sobie. Zawstydzeni natychmiast odwrócili głowy.

– Mój brat Darryl i ja każdego lata organizujemy imprezę u mojego wujka, kiedy on wyjeżdża na ryby ze swoimi kumplami. Nigdy nie mogę zrozumieć, dlaczego jeszcze się nie zorientował. Ale podejrzewam, że to coś w stylu: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Margo mogła wręcz przysiąc, że przez ułamek sekundy Kara patrzyła na nią, jakby była świadoma, że Margo rozumiała komentarz Claudii lepiej niż ktokolwiek inny. To dawało jej odrobinę nadziei. Ponieważ Margo nie wiedziała, czy Kara lubi dziewczyny. Słyszała tylko to i owo, ale nie była niczego pewna.

Margo wstała szybko, wzbudzając zdziwienie grupy.

– Powinnyśmy wymienić się numerami – powiedziała do Kary, wymachując telefonem.

– Jasne – powiedziała Kara. – Dam ci mój, napisz do mnie.

– To kiedy będzie ta impreza? – Margo zapytała Claudię.

– W przyszłą sobotę – odpowiedziała Claudia. – Napiszę Jane szczegóły.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Teo i Kara poszli na kolejny obchód, a Jane wymamrotała, że chce już wracać.

Jako że sprawy nie mogły ułożyć się lepiej dla Margo, nie miała więc problemu z tym, żeby wracać do domu. Prawdę mówiąc, był to chyba jej najlepszy dzień tego lata. A może całego roku.

– Możesz prowadzić do domu – poinformowała ją Jane, rzucając jej kluczyki od auta.

Margo wyjeżdżała z parkingu przy basenie, kiedy Jane uderzyła w deskę rozdzielczą.

– O mój Boże, Margo! Nie widziałaś tego minivana? – zapytała Jane.

– Co? Nie. Musiałam go przegapić.

Jane zmilknęła na moment.

– Nie wiedziałam, że znasz Karę Maxwell.

– Hmm, tak. Chodziłyśmy razem do liceum, ale nigdy nie byłyśmy blisko.

– To miło widzieć, jak zaprzyjaźniasz się po tylu latach – powiedziała, dość dobrze naśladując ich matkę.

– Tak jak ty zaprzyjaźniasz się z Teo, co? Chodzi ci o ten rodzaj przyjaźni?

Jane otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, po czym zakryła oczy, kiedy Margo prawie potrąciła pieszego.

– Przepraszam – Margo krzyknęła przez okno.

– Jesteś naprawdę fatalnym kierowcą.

– Moją obroną jest atak.

– Jak uważasz – odparła Jane.

– Istnieje wiele rodzajów kierowców.

– Okej, ale tak wracając, Teo i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Tylko przyjaciółmi, na razie – powiedziała Margo. – Potrzebujesz planu.

Jane wywróciła oczami, na co Margo uśmiechnęła się.

– Masz ochotę na lody? Ja mam chęć.

Jane ścisnęła kłamkę, kiedy Margo weszła w zakręt na czteropasmówce i skierowała się w stronę parkingu.

– Mam ochotę na lody, ale też prowadzę z powrotem. Moje serce tego nie zniesie – powiedziała Jane, kiedy wychodziły z samochodu.

– Brzmisz jak mama.

– To okropne! – powiedziała Jane, mijając siostrę i biegnąc w stronę drzwi lodziarni. – Och, i ty płacisz, bo inaczej powiem mamie, że próbowałaś zabić przechodnia.

– Nigdy ci nie uwierzy.

– Potrafię być całkiem przekonująca.

Nadeszła chwila, żeby to Margo wywróciła oczami, ale koniec końców zapłaciła za lody, tak na wszelki wypadek.

ROZDZIAŁ 11

Tydzień po świętach ciągnął się dla Jane niemiłosiernie. Tylko kilka razy widziała Teo, ale za każdym razem wspominał o nadchodzącej imprezie. I to była dobra wiadomość.

Kiedy w piątkowe popołudnie wychodziła z pracy, Jane odważyła się go zapytać, czy chciałby pójść na imprezę z nią i Margo.

– Och, tak właściwie to wybieram się tam z innymi ratownikami, zaraz po pracy, ale zobaczymy się na miejscu – powiedział.

Jane spojrzała na niego badawczo w nadziei ujżenia zawodu na jego twarzy, ale nic takiego nie zauważyła.

W sobotni wieczór ona i Margo zdołały wyjść z domu bez większych dramatów.

– Myślę, że rodzice są superpodekscytowani tym, że spędzamy czas razem – zauważyła Margo, kiedy szły w stronę samochodu. Ich rodzice przedłużyli nawet czas Jane do dwunastej trzydzieści.

– Muszę się z tobą zgodzić – powiedziała Jane, kierując się do auta od strony kierowcy.

– Mogę prowadzić.

– Jesteś najgorszym kierowcą na ziemi, a ja chcę dotrzeć na tę imprezę w jednym kawałku.

Margo skuliła się na siedzeniu pasażera i skrzyżowała ręce.

– No dobra.

Zaparkowały kilka domów dalej od miejsca imprezy, tak jak poinstruowała je Claudia. Kiedy dotarły do domu, na podjeździe widniał napis: *zamknij się i wchodź od tyłu*. Gdy dotarły na podwórko, zobaczyły ogromny pomost z widokiem na ocean. Teraz Jane rozumiała, dlaczego co wakacje robią tu imprezy.

– Sąsiedzi nie będą narzekać na hałas? – zapytała Jane.

Margo wzruszyła ramionami.

– Nie jest aż tak głośno. Przynajmniej część hałasu pochłania ocean.

Margo i Jane weszły dalej, żeby zobaczyć, kto się zjawił, przywitać się z Claudią i Darrylem, a potem zabrać drinki.

– Nie będę dzisiaj piła – odparła Jane. – Zawiozę nas do domu.

– Ty po prostu jesteś przerażona moją jazdą.

– To też, ale nie mam też ochoty pić.

– Czy ty kiedykolwiek się upiłaś? – zapytała Margo.

– Nie, i nie sądzę, żeby dziś był ten dzień, kiedy to zrobię.

– Co zrobisz? – zapytał znajomy głos.

– Och! Cześć, Teo! – powiedziała Margo.

– Hej, Margo – odpowiedział wyraźnie zdziwiony jej entuzjastycznym przywitaniem.

– No cóż, tam jest ktoś, z kim chciałam porozmawiać – odparła, wskazując palcem w jakimś kierunku i zostawiając Jane i Teo przy beczce.

– Pijesz? – zapytał, nalewając sobie piwa.

– Hmm, nie. Właśnie to mówiłam Margo. Tak naprawdę to nie piję.

– Aha, to super. Ja też nie – powiedział upijając łyka.

– Więc jak to nazwiesz?

– Piciem. Mam na myśli, że się nie upijam. Niekoniecznie. Wypiję kubek lub dwa, żeby być bardziej dopasowanym do towarzystwa.

Jane przytaknęła i zajrzała do jednej z lodówek. Była szczęśliwa, że znalazła butelkę z wodą.

– A to ja w wersji towarzyskiej – powiedziała, popijając wodę.

– Jeśli ktoś mnie zapyta, to powiem, że to czysta wódka. Pomyślą, że jesteś twardzielem.

– Ja jestem twardzielem, to na pewno.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Stali tak przez chwilę, patrząc się na siebie, zanim się zorientowali, że przeszkadzają innym próbującym dostać się do beczki.

– Chodźmy poszukać jakiegoś miejsca – zaproponował Teo.

Jane była zaskoczona, że nie pobiegł z powrotem do swoich znajomych, ale postanowiła cieszyć się jego towarzystwem, póki może.

Znaleźli miejsce pod pomostem, gdzie było kilka niezajętych jeszcze przez nikogo krzeseł. Podczas gdy rozmawiali, Teo wstawał kilka razy, żeby uzupełnić kubek. Jane była zachwycona, że za każdym razem do niej wracał. Niedługo później Teo był już nieco bardziej niż delikatnie wstawiony.

– Przepraszam – powiedział, kiedy manewrował między krzesłami po kolejnej dolewce piwa. – Powinienem wracać do swoich przyjaciół. Nie chcę zajmować ci całego czasu.

– Nie zajmujesz – odparła Jane, kręcąc głową. – Gdybym z tobą nie rozmawiała, to włączyłabym się za Margo.

Teo uśmiechnął się i pacnął z powrotem na krzesło, które trzymała mu Jane.

– Chyba że chcesz poszukać swoich znajomych. Widziałam gdzieś koleś z drużyny piłki nożnej.

– Nieee, podoba mi się tu, gdzie jestem. Z tobą.

Pochlebstwo doprowadzi go daleko z Jane.

O dziesiątej Teo ze wstawionego przeszedł w fazę pijaństwa.

– A więc – powiedział z uśmiechem, wyglądając nieco bardziej niż na nieokrzesanego, ale uroczo, przez co Jane nie mogła przestać na niego patrzeć.

Pokręciła głową.

– Co? – zapytał.

– Myślałam, że się nie upijasz – droczyła się Jane.

– Jest okej, jest dobrze – odparł bełkocząc.

– Tak, właśnie widzę.

– Popatrz – powiedział, po czym wstał i podał Jane swoje piwo. Stał na jednej nodze i próbował dotknąć palcem nosa, zmieniając ręce jak przy

badaniu trzeźwości kierowców przez policję. Tylko że Teo kompletnie przestrzelił.

– To chyba nie działa – odparła Jane.

Teo zachichotał i usiadł z powrotem na krześle.

– Kompletnie.

Jane wybuchnęła śmiechem.

– Czy tu jest gorąco? – zapytał.

– Tak, jest gorąco.

– Dobrze, to znaczy, że nie tylko ja to czuję. Myślę sobie, wiesz, na Syberii oni umieszczają wispey, wisqey, wisp... – wypuścił głośno powietrze z ust i spróbował ponownie, śmiejąc się z siebie. – Whisky! Wlewają whisky do tych beczek, które wiszą przy szyjach psów. Jakby ludzie, którym jest zimno, chcieli się napić whisky czy coś takiego? Żeby się ogrzać?

– Nie mam pojęcia, czy tak jest naprawdę. Możliwe, że to tylko w kreskówkach tak wygląda. Ale tak, wiem, o czym mówisz.

– Bałem się, że piwo robi z tobą to samo, co ta whisky, strasznie cię ogrzewa.

– Może tak być – odparła Jane. – Nie jestem pewna, do czego tak naprawdę zdolne jest piwo.

– Wiesz co, jesteś mądrzejsza, niż udajesz, że jesteś.

– Co? – zapytała Jane.

– Jesteś bystra. Nawet jeśli myślisz, że nie jesteś. Ale mówisz, jak ktoś mądry.

– Mam dość bogate słownictwo, ale bez przesady. Winię za to rodziców. Ale bycie mądrym a mówienie jakby się nim było to dwie różne rzeczy.

Teo zaczął grzebać w kieszeniach i wyciągnął swój portfel, po czym podał go Jane.

– Przelicz moje pieniądze, proszę.

– To strasznie dziwaczne.

– Taa, ale jestem bardziej pijany niż chciałem... – zamilknął, wzruszając ramionami. – Nie wiem. Nie pamiętam, co chciałem powiedzieć.

Jane poklepała go po ramieniu i nie mogła przestać się uśmiechać.

– Ile mam pieniędzy?

– Masz siedemnaście dolarów.

– Stawiam siedemnaście dolarów na to, że jesteś mądra.

Wziął swój portfel i włożył go z powrotem do kieszeni, po czym chwycił Jane za rękę.

– W porządku – powiedziała.

Kiedy uścisnęli sobie dłonie, Teo nachylił się z łokciami na kolanach i gapił się na ziemię. Jane szturchnęła go w bok, a on spojrzał na nią.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

– I co my teraz z tobą zrobimy? – zapytał Teo.

– Ze mną? – zdziwiła się Jane, kładąc dłoń na piersi w udawanym szoku. – A co z tobą? To ty żałośnie się upiłeś.

– Nie jestem żałosny.

– Zgoda, ale jesteś pijany.

– Jak masz zamiar rozstrzygnąć ten zakład? – zapytał Teo.

– Nie wiem. To będzie trudne.

Teo dotknął jej dłoni, Jane pochwyciła jego rękę, myśląc, że znów chce ją uścisnąć, ale zamiast tego, on przeplótł ich palce i trzymał zawzięcie.

– Podoba mi się twój lakier do paznokci – powiedział, gładząc jej paznokcie kciukiem.

– Nazywa się „Słodka ucieczka”.

– Ma kolor lodów Creamsicle.

– Przykro mi to mówić, ale nie smakuje jak lody. – Cały ten moment był dla Jane abstrakcyjny. Jakby mówiła spoza swojego ciała. Jakby coś się działo wokół niej, a nie w niej bezpośrednio.

– Od czego uciekasz?

Jane nie odpowiedziała, ale przyciągnęła do siebie jego dłonie i badała je w świetle dochodzącym z pomostu.

– Co ty robisz? – zapytał. Jego głos był zaraz przy jej uchu, a oddech podnosił włoski na jej karku.

– Patrzę na twoją dłoń.

– Masz zamiar z niej czytać?

– Myślałam o tym. – Jane delikatnie przeciągnęła palcem po liniach, Teo zadrżał. Spojrzała na niego. Wyglądał na zagubionego, ale zdecydowanie mniej śpiącego niż przed chwilą.

– Myślę, że jesteśmy do siebie bardzo podobni, Jane Connelly – powiedział.

– Myślę, że jesteśmy – odparła po chwili.

Teo uwolnił się z uścisku, oparł na krześle i spojrzał na gwiazdy.

– Istnieje wiele rzeczy, o których ludzie nie mają zielonego pojęcia – powiedział.

Jane obserwowała, jak jego oczy śmigają po niebie, jakby szukał czegoś poza gwiazdami i nisko latającymi samolotami.

– Sam nie wiem wielu rzeczy – kontynuował. – Ale chcę się nauczyć wszystkiego.

Ścisnęło ją w sercu i poczuła zbierające się w oczach łzy. Wszystko, co kochała i czego jednocześnie nienawidziła w życiu, skumulowało się w tym momencie w nim.

Kolejną rzeczą, jaką zarejestrowała, był nachylający się na krześle Teo, który z zamkniętymi oczami starał się wcelować w miejsce jej ust. Ale jego pijany mózg niewłaściwie ocenił odległość i wylądował z twarzą na ziemi.

– Ała – wymamrotał, przewracając się na plecy.

Jane ledwo mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Wszystko z tobą w porządku?

– To miało być romantyczne – przyznał ze smutkiem. – Jak wtedy na dachu. Miałem być tą odpowiednią osobą.

Jane podała mu rękę.

– No dalej – powiedziała, pomagając mu wstać.

– To rani moje ramię i moją godność – skrzywił się. – Jestem potwornie spragniony. Powinienem się jeszcze napić piwa. – Wygramolił się z kolan, ale Jane pchnęła go z powrotem na krzesło.

– Żadnego piwa. Przyniosę ci wody.

– Okej, niech będzie – powiedział bez tchu.

– Zostań tutaj – powiedziała Jane. – Zaraz wrócę.

Przytaknął.

Jane wyruszyła na poszukiwanie lodówki, w której znalazła wcześniej wodę dla siebie, ale ta była już pusta. Weszła do domu, ale nie mogła znaleźć kubka, do którego nalałaby wodę, a w lodówce były tylko pikle i pojemniki po jedzeniu na wynos. Po chwili zobaczyła otwarte drzwi do garażu i kolejną lodówkę, obok której stał piękny czerwony kabriolet. Nie wiedziała zbyt wiele na temat samochodów, ale ten był piękny i chciała zrobić mu zdjęcie.

Chwyciła kilka butelek z wodą z garażowej lodówki, po czym odwróciła się, kiedy usłyszała jakiś szelest dochodzący z samochodu. Potem w przygaszonym świetle zobaczyła ruch. A co jeśli to morderca?

– Aaa! Nie rób mi krzywdy! – krzyknęła, upuszczając butelki. Z auta wyłoniły się dwie ludzkie głowy. – Cholera, przepraszam. Przestraszyliście mnie.

– Myślisz, że my przestraszyliśmy ciebie – powiedział dziewczęcy głos. Potem inny równie kobiecy zachichotał.

– Serio, Margo, myślałam, że zamknęłaś drzwi.

– Też tak myślałam.

– Margo? – zapytała w ciemnościach Jane.

– Jane?

Oczy Jane w końcu przyzwyczyły się do ciemności i na przednim siedzeniu kabrioletu zobaczyła swoją siostrę i Karę Maxwell z rękami wciąż na sobie.

Margo ześlizgnęła się z fotela, odsuwając się od Kary, z poczuciem winy wymalowanym na twarzy. Jane podniosła wodę i szybko wyszła z garażu. Usłyszała Margo mówiącą „Zaraz wrócę” i rozgardiasz, kiedy próbowała wyskoczyć z samochodu, zamiast po prostu otworzyć drzwi.

– Jane, poczekaj.

Jane zatrzymała się.

– Proszę. Możemy porozmawiać?

Jane odwróciła się do siostry.

– Proszę, tylko nie mów mamie i tacie.

Jane zaśmiała się.

– Obiecuję, że nie mam zamiaru rozmawiać z rodzicami o tym, że obściskiwalaś się w garażu z Karą Maxwell.

Margo zasłoniła oczy dłonią.

– Naprawdę nie chciałam, żebyś się o tym dowiedziała w ten sposób.

– Dowiedziała o czym?

– No, że jestem bi, oczywiście.

Jane opadła szczęką. Nawet nie rozważała znaczenia całej sytuacji. Nakrycie siostry na obściskiwaniu się z kimkolwiek było wystarczająco dziwne.

– Jako że stało się to jakieś siedem sekund temu, nie miałam czasu zastanowić się nad szczegółami – odparła Jane.

– Jesteś zła?

– Oczywiście, że nie jestem zła. To było niespodziewane, ale niewarte gniewu.

Margo skrzyżowała ramiona, jakby chciała siebie uściskać.

– Jak myślisz, co powiedzą rodzice?

– Margo, serio, teraz minęło dwadzieścia sekund. Mam dużo do przetrawienia, nawet bez tych twoich pytań.

– Jesteś zła.

Jane wywróciła oczami i przełożyła wody z jednej ręki do drugiej. Wolnym ramieniem przytuliła siostrę.

– Nie jestem zła. To byłaby najgłupsza rzecz, o jaką można być złym.

Margo westchnęła z ulgą.

– No dobrze, chodź, Teo jest nawalony jak stodoła, a ja muszę mu zanieść wodę. Poza tym powinniśmy już wracać do domu, skoro jest już prawie północ.

– Ale zleciało – powiedziała Margo. – Pozwól mi pożegnać się z Karą. Spotkamy się przy samochodzie.

Jane zabrała Teo i razem ruszyli w stronę auta. Margo już na nich czekała.

– Wszystko okej, Teo? – zapytała Margo, kiedy się zbliżyli.

Chłopak przytaknął, a Jane otworzyła mu tylne drzwi.

– Dzięki wielkie – powiedział i padł na siedzenie z tyłu.

– Proszę, tylko nie rzygaj w moim samochodzie – powiedziała Margo.

– Proszę, nie rzygaj w MOIM samochodzie – dodała Jane, patrząc na Margo.

– Proszę, przestańcie mówić o wymiocinach – skwitował Teo.

ROZDZIAŁ 12

Pukanie, które dobiegło Teo w niedzielny poranek, z pewnością nie należało do najcichszych. Mogło obudzić zmarłego i ciągnęło się przez całą wieczność, dopóki jego półprzytomny mózg pozwolił mu na jakikolwiek ruch, umożliwiając wydostanie się z łóżka. Pozbył się powykręcanej pościeli i ledwo utrzymał się w pionie, ale zdołał dotrzeć do drzwi, żeby powstrzymać tę okrutną wrzawę.

Zanim otworzył drzwi, zastanowił się przez chwilę. Jedyne, co teraz czuł, to ogromne pragnienie. To tak jakby całe jego ciało potrzebowało wody. Jego oczy, skóra, włosy – wszystko w nim odczuwało pragnienie. Nie tylko jego usta.

Kiedy otwierał drzwi, modlił się w duchu, żeby to nie był Buck. Wszyscy, tylko nie Buck. Teo nie zniósłby teraz swojego ojczyma. Ale oczywiście po drugiej stronie drzwi stał nie kto inny, tylko Buck trzymający komórkę Teo. Ponieważ tak właśnie wyglądało jego życie.

– Przez ostatnie dwie godziny to leżało w salonie i robiło okropny hałas – powiedział Buck.

– Przepraszam – odparł Teo, zabierając telefon.

Była dopiero siódma rano. Nic więc dziwnego, że Teo był wykończony. I nic też dziwnego, że jego telefon hałasował. Dostał chyba pięćdziesiąt SMS-ów z pytaniem, czy dotarł do domu, oznaczeń na zdjęciach i nowych zaproszeń do grona znajomych.

– Po co byłeś w salonie od piątej rano? – zapytał Teo, przecierając oczy. Buck sam przetarł widocznie zmęczone oczy.

– Keegan miała koszmar. Ona zasnęła, a ja już nie mogłem.

Teo ziewnął i oparł się o klamkę.

– O mój Boże, do bani – powiedział.

Buck przytaknął tylko.

Teo nie miał zamiaru dłużej zostawać w pozycji pionowej.

– Coś jeszcze? – zapytał w nadziei ukrócenia jego zwyczajowego biado-

lenia.

– Tak, trawnik – odparł Buck. – Musi być skoszony.

– Teraz w tej sekundzie?

– Nie, ale wkrótce. Dzisiaj.

– Ale dopiero co go kosiłem – odparł Teo, a lament w jego głosie spotęgował ból głowy.

– Trawa wciąż rośnie, Teo – powiedział Buck z delikatną nutą niecierpliwości w głosie. – I wiem, że przegapiłeś wczoraj ustaloną godzinę powrotu.

Teraz już rozumiał, w czym rzecz.

– Zamierzasz powiedzieć o tym mamie?

– Powinienem, ale nie powiem, jeśli skosisz dziś trawnik.

– Mogę to zrobić. Mam dziś wolne. Są szanse na to, żebym wrócił jeszcze na chwilę spać?

– Tak, jasne – powiedział Buck, klepiąc go niezręcznie w ramię, po czym odwrócił się i poszedł na dół. – Weź też prysznic. Śmierdzisz jak gorzelnia.

Teo powąchał swoją koszulkę, ale niczego nie wyczuł.

Po umyciu zębów i wypiciu ogromnej ilości wody z łazienkowego kranu Teo padł na łóżko i zapadł w niespokojny sen.

Przez alkohol jego mózg funkcjonował nieco jak przez mgłę, ale gdy obudził się po raz kolejny, czuł się już zdecydowanie lepiej. Jego rozmowa z Buckiem wydawała się snem. Teo starał się poukładać w głowie wydarzenia z poprzedniej nocy, wiele z nich wiązało się z Jane. Włączył telefon i sprawdził powiadomienia o oznaczeniach na zdjęciach. Na wszystkich, na których był Teo, była i Jane.

Jane i on przy beczce z piwem.

Jane i on rozmawiający w tle.

Jane i on siedzący na krzesłach, patrzący w niebo.

Poprzedni wieczór miał zdecydowanie motyw. Teo gapił się na zdjęcia, starając się przypomnieć sobie, o czym rozmawiali, ale nie był pewny. Niewiedza go niepokoiła.

Teo miał tendencję do podpinania się do ludzi. Niewielu doceniało tę cechę. Miał jednak nadzieję, że Jane to nie przeszkadzało. Usiadł prosto na łóżku, a z jego ust wydobył się przerażający krzyk. Doszło do niego, że próbował pocałować Jane i spektakularnie poległ.

Wypuścił powietrze przez nos i starał się przypomnieć, co doprowadziło do pocałunku. Może ona go chciała, może lepiej odczytywał znaki, ponieważ był swego rodzaju pijanym erudyta pocałunków.

Dobiegł go zapach naleśników, zdecydował więc, że to czas, żeby wyjść z łóżka i zmierzyć się z Buckiem. I trawnikiem. I swoimi nowymi uczuciami do Jane, o których nie miał pojęcia, zanim się wczoraj nie upił.

Wstał z łóżka, szybko wziął prysznic, utrzymując chłodną temperaturę wody, która pozwoliłaby obudzić się jego mózgowi.

Kiedy wszedł do kuchni, Buck stał przy kuchence, a siostry siedziały już przy stole. Wszyscy przywitali go ze zwyczajowym entuzjazmem.

– Teo! – powiedziała Keegan, a jej głos niczym ostrze noża uderzał w jego czaszkę. Jeśli tak wyglądał kac, to czasy jego picia skończą się, zanim tak na dobre się zaczną.

Piper i Rory zachowywały się, jakby nie widziały go od miesiący, chociaż zjadł z nimi wczoraj kolację.

– Mamusia zabiera nas dzisiaj do cioci Marty – powiedziała Rory.

– Brzmi fajnie. – Teo podszedł do Bucka, żeby nałożyć sobie jedzenie. Buck nawalił mu na talerz całą górę naleśników, po czym spojrzał na niego z ukosa, jakby prowokował go do zjedzenia takiej ilości śniadania po nocy picia. Śmieszne w tym wszystkim było to, że Teo był bardziej niż chętny podjąć wyzwanie. To nie żołądek go męczył.

– Pojedziesz z nami? – zapytała Piper. Jak to możliwe, że nigdy nie zauważył, jak drażliwy jest jej głos, jakby ktoś przeciągnął paznokciami po

tablicy.

– Nie – odparł Teo, spoglądając na Bucka i starając się nie zabrzmieć zbyt marudnie. – Muszę zostać w domu i skosić trawnik.

– Łee, to nudne – zauważyła Keegan.

– Wiem. Ale przez to dom będzie ładnie wyglądał – odparł Teo.

Na dziewczynkach nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Mama Teo weszła do kuchni, pocałowała dziewczynki w głowę i podeszła do niego.

– Jesteś chory? – zapytała, kładąc dłoń na jego czole.

– Nie, nie. Niezbyt dobrze spałem. – Zamilkł zanim powiedziałby coś, co wzbudziłoby podejrzenia matki.

Gdyby był dzieckiem, taka wymiana zdań odbyłaby się w języku hiszpańskim. Teo tęsknił za tymi czasami. Było wtedy tak, jakby mieli własny, sekretny język, mimo że posługiwało się nim miliony ludzi i nie było w nim nic tajemnego.

Nie wspominając o tym, że coraz ciężiej przychodziło mu posługiwanie się nim i tłumaczenie swoich myśli. Wciąż jednak tęsknił za tą bliskością, jaką kiedyś dzielił z mamą.

Connie wzięła talerz od Bucka i pocałowała go w policzek.

– Wygląda przepysznie – powiedziała siadając do stołu. – Dlaczego źle spałeś, Teo? – zapytała.

Znów spojrzał szybko na Bucka, który kompletnie nie zwracał na niego uwagi i zajął się myciem naczyń, pogwizdując.

– Chyba mam dużo na głowie. Studia i takie tam.

Mama przytaknęła.

– Zauważasz powoli swoją listę?

– Taa. Już jestem blisko. Będę gotowy, żeby aplikować, kiedy zdam ostatnie egzaminy w październiku.

– Dobry chłopiec. Jedziesz z nami odwiedzić ciocię Martę?

– Obiecałem Buckowi, że skoszę trawnik.

Mama uśmiechnęła się i poklepała go po dłoni.

– Dziękuję. Doceniamy to.

Skończyli jeść śniadanie, a kiedy mama i siostry wyjechały, Buck poszedł do gabinetu popłacić rachunki. Teo był przekonany, że tak naprawdę uaktualnia swoją wymyśloną ligę bejsbolową, ale nie był dziś odpowiednią osobą, żeby mu to wytykać.

Wciąż odczuwał pragnienie, ale praca na zewnątrz była naprawdę dobrym pomysłem, jakby wypacał z siebie pozostałości alkoholu. Buck zdecydowanie nie docenił metabolizmu siedemnastoletniego chłopaka. Teo rozważał wszystkie za i przeciw, czy pójść do Jane i zobaczyć, jak na niego zareaguje. Może wczoraj też była bardzo pijana. Pamiętał jednak, że odwoziła ich do domu, więc to nie wchodziło w grę. Oznaczało to, że pamiętała każdy zenujący moment jego dosłownego upadku.

– Jak ci idzie? – zapytał Buck, kiedy po kilku godzinach pracy Teo wszedł do domu po wodę.

– Jest gorąco jak cholera.

– Skończyłeś już? – zapytał ponownie Buck, ignorując komentarz Teo.

– Prawie – odpowiedział, przeglądając telefon. Przez ostatnią godzinę Ravi napisał do niego cztery razy. Wyglądało na to, że bardzo chciał natchmiasz z nim porozmawiać na Skypie.

Teo wysłał mu szybkiego e-maila, że zaloguje się za godzinę, jak tylko przestanie bawić się w architekta krajobrazu.

Minęło nieco więcej niż tydzień, kiedy Ravi wyjechał z kraju, ale Teo nie miał pojęcia, o czym będą rozmawiali, kiedy już wstępnie wymienią się newsami. Może Ravi będzie miał mnóstwo do opowiadania o stanie zdrowia babci czy o swojej rodzinie w Sri Lance. Teo z pewnością nie zamierzał wspominać o tym, co się dzieje między nim a Jane. Nie tylko dlatego, że nie wiedział, jak to właściwie sklasyfikować, bo przecież, na Boga, chciał ją pocałować, ale także dlatego, że nie chciał usłyszeć kolejnego długiego wywodu typu „kumple zawsze przed dupami”.

Jane nie była dupą.

A Ravi wciąż był jego kumplem. To było za dużo do pojęcia w dobry dzień, a dzisiaj nie był w najlepszej formie, żeby o tym myśleć.

Kiedy Teo skończył koszenie, po Bucku nie było śladu. Nalał więc sobie ogromną szklankę wody i poszedł do pokoju zalogować się na Skype'a. Wysłał Raviemu wiadomość, że jest online, a chwilę później już rozmawiali. Zwykle wysyłali sobie wiadomości, ale dzisiaj Ravi chciał się połączyć przez wideo, żeby móc jednocześnie grać w grę.

– Co tam słyhać? Co przeoczyłem? – zapytał Ravi, nie patrząc na Teo.

– Byłem wczoraj na imprezie w domu wujka Claudii Lee – powiedział, opierając się na krześle i ziewając.

– Taa, widziałem coś na ten temat w sieci – odparł Ravi takim tonem, że Teo zorientował się, że stara się ukryć zazdrość.

– Było fajnie.

– A z kim poszedłeś?

– Z ludźmi z pracy. Wszyscy znają jej brata. Tak właściwie to zostałem zaproszony.

– Brzmi lepiej niż to, co ja robiłem wczoraj.

Teo przygotował się na atak biadolenia Ravięgo. Wiedział, że Ravi sobie na to zasłużył. Chora babcia dawała mu to niezbywalne prawo. Problem z Ravim polegał na tym, że był nader dramatyczny. Z nim wszystko miało tendencję do bycia tragicznym i okrutnym, nawet jeśli sytuacja nie była aż tak zła.

– A co robiłeś?

– Grałem w jakąś lokalną grę planszową z moimi kuzynami i poszedłem spać o rozsądnej godzinie. Która jest teraz w domu? Chyba już całkowicie straciłem orientację w czasie.

– Już prawie południe.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu.

– Jak myślisz, kiedy to będzie?

Ravi wzruszył ramionami.

– Mojej babci nic nie będzie, ale skoro już tu jesteśmy, mama nie chce tak szybko wyjeżdżać. Chce tu zostać co najmniej dwa tygodnie po tym, jak babcia wyjdzie ze szpitala, żeby mieć pewność, że poradzi sobie w domu.

– Do bani.

– Co z tobą? – zapytał Ravi.

– Buck znowu jest dupkiem z tym całym koszeniem trawnika. Skaczemy tak wokół tematu już całe lato. On zachowuje się, jakbym cały czas starał się wykręcić, nawet jeśli ani razu tego nie zrobiłem. – Patrząc na Ravięgo w monitorze, wiedział, że przyjaciel w ogóle nie skupia się na rozmowie z nim. Teo nie wiedział już, jak ma to zmienić. Nie mógł dosłownie sięgnąć do ekranu i walnąć go, tak jak zrobiłby normalnie w takiej sytuacji.

– Czy chcesz już skończyć tę rozmowę? – zapytał Teo.

– Co? Nie. Kontynuuj. Buck traktuje cię jak osobistego architekta krajobrazu. Wiem, jak to jest.

Teo wywrócił oczami, ale wciąż nie czuł się wysłuchany. Kiedy Ravi zakończył rozmowę, mówiąc, że na Sri Lance jest już późno, dla zabicia czasu Teo wygooglował imię swojego ojca. Chwilę po tym zszedł na dół, kiedy usłyszał, że mama i dziewczynki wróciły do domu.

– Podwórko wygląda świetnie, Teo – powiedział Buck, kiedy późnym wieczorem oglądali mecz bejsbola. Dziewczynki już były w łóżkach, a mama pracowała w kuchni na laptopie. – Widać, że ciężko nad tym pracowałeś.

Teo był tak zszokowany, że przez chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa.

– Dzięki, Buck – powiedział w końcu. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek to zauważysz.

– Nie ma za co – odparł Buck, po czym się uśmiechnął. – Może już zawsze powinieneś kosić trawnik skacowany.

– Nie byłem... – Teo zaczął mówić.

Buck podniósł dłoń.

– Nie oceniam.

W tej, jak Teo uznał, podniosłej chwili postanowił wyjść, zanim on lub Buck zniszczą najlepszą rozmowę, jaką do tej pory udało się im przeprowadzić.

ROZDZIAŁ 13

Większą część niedzielnego poranka Jane spędziła na poszukiwaniu najlepszego miejsca w domu, z którego mogłaby obserwować koszącego trawę Teo. Mimo że było to strasznie odrażające, nie mogła się powstrzymać. Bardzo ładnie wyglądał na słońcu, pocąc się i ściągając z siebie koszulkę. Był jak gość z reklamy dezodorantu.

Ze względu na położenie ich domów mogła go obserwować tylko wtedy, kiedy kosił podwórko za domem. Na jej szczęście Buchananowie mieli bardzo duże podwórko. Było tam masę roboty dla roznegliżowanego Teo.

W końcu wszedł do domu, a Jane musiała sobie znaleźć inne zajęcie dla zabicia czasu. Postanowiła więc zastanowić się nad nowymi pomysłami do fanfika Doktora Who/Weroniki Mars. To było lepsze niż niekończące się rozmyślanie o Teo i jego wczorajszej próbie pocałunku.

Gdyby znalazło się paru świadków, tak tylko żeby potwierdzić, że to faktycznie miało miejsce. Nawet jeśli pocałunek się nie wydarzył, Teo definitywnie próbował. Jane nie miała pojęcia, jak to zinterpretować. To było coś dobrego, a jednak wzbudzało jej niepokój.

Kiedy Jane próbowała zrozumieć wewnętrzne mechanizmy pracy Pijanego Mózgu Teo, do salonu weszła Margo. Ich rodzice byli poza domem, odwiedzali antykwariaty. Obie dziewczyny były szczęśliwe, że udało im się z tego wykręcić, chociaż rodzice chcieli nawet przekupić je lunchem.

– Co robisz? – zapytała Margo.

– Zastanawiam się nad opowiadaniem.

Margo buchnęła śmiechem.

– Brzmi fantastycznie. Kiedyś czytałam fanfiki „Battlestar Galactica”. Mówiłam ci to kiedyś?

– O mój Boże – powiedziała Jane. – Nigdy nie oglądałam tego serialu, ale nie mogę uwierzyć, że czytałaś jakiegokolwiek fanfika.

– Jestem kobietą o wielu sekretach.

– Wielu – Jane pokiwała głową.

Margo uśmiechnęła się do niej.

– Musisz mi przysiąc uroczyście, że dasz szansę „Battlestar Galactica”.
To taki świetny serial.

– Tylko wtedy, kiedy ty mi obiecasz, że wyślesz mi link do swojego ulubionego opowiadania.

Margo podniosła mały palec, a Jane zahaczyła nim o swój.

– To nie powiesz rodzicom o wczorajszym? – zapytała Margo, układając się wygodnie na kanapie, nie patrząc na Jane w oczy.

– Przysięgam, że nie powiem. Nie jestem potworem. Nie zdradzę cię.

– Wiem. Albo może nie wiem. Przez to wszystko strasznie się denerwuję.

Jane położyła dłonie na ramionach Margo.

– Przysięgam, że wszystko będzie okej.

– W porządku. Ale skąd to wiesz?

Jane wzruszyła ramionami i wyciągnęła spomiędzy poduszek swoją Magiczną Ósemkę.

– Może mogłabym cię zainteresować rozmową z Magiczną Ósemką?

– Dlaczego ją tu masz przy sobie? – zapytała Margo.

– Używam jej do pomocy w planowaniu akcji.

– Co powiedzą rodzice, kiedy dowiedzą się, że jestem biseksualna? –
Margo zapytała kuli.

– To tak nie działa, wariatko, musisz zadać pytanie zamknięte.

– Och, no jasne, zapomniałam. – Margo zamyśliła się na moment. –
Czy wyrzekną się mnie, kiedy już się przyznam?

Bardzo wątpliwe, pokazała kula.

– Widzisz – powiedziała Jane. – To dobra wiadomość.

– Nie sądzę, żeby Magiczna Ósemka dobrze знаła naszych rodziców,
ale faktycznie czuję się nieco lepiej.

– Ja dzięki niej zawsze czuję się nieco lepiej.

– Och! Poczekaj tu chwilę – powiedziała Margo, wbiegając po schodach.

– Nie wiem, gdzie indziej mogłabym iść – zawołała za nią Jane.

Słuchała dudnienia stóp Margo wzdłuż korytarza drugiego piętra i z powrotem. Margo wróciła i podała Jane teczkę.

– Mama chciała, żebym ci to przekazała.

– Broszury uczelni? Nawet nie wiedziałam, że takie jeszcze robią.

– Niektórzy tak, niektórzy nie. Niektóre z nich mama ma już kilka lat.

Pomyślała, że może, kiedy je obejrzysz, poczujesz się mniej przytłoczona.

Jane spojrzała na Margo.

– Trochę chwyta się brzytwy.

– Mówi, że jesteś wzrokowcem.

– Dlaczego sama mi ich nie dała?

– Podejrzewam, że myślała, że ode mnie weźmiesz je bez narzekania?

Jane mruknęła i rzuciła teczkę na bok.

– O co tak właściwie chodzi z tobą i ze studiami?

– Pytasz jako agent mamy czy dlatego, że naprawdę cię to interesuje?

– Gdybym nawet grała agenta mamy, i tak nie powtórzyłabym jej twojej odpowiedzi. Szczególnie teraz, kiedy istnieje możliwość wzajemnej destrukcji.

Jane zabolął ten komentarz.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym cię szantażować?

– Nie wiem Jane, nic już nie wiem. Jestem przerażona, okej?

Jane przytaknęła.

– No cóż, przysięgam, że nie będę. I odpowiem na twoje pytanie, ale ty musisz odpowiedzieć na moje.

– Strzelaj.

– Czy ktoś jeszcze wie, że jesteś bi?

– No, Kara Maxwell – odparła z uśmiechem.

– Poza Karą Maxwell.

– Kilkoro moich przyjaciół ze szkoły, moja współlokatorka. Ale niewiele osób. Nie powiedziałam żadnemu z licealnych przyjaciół, ponieważ najpierw chciałam przyznać się rodzicom. Miałam w głowie ten paskudny obrazek, jak dowiadują się od jakiejś plotkary i ja po prostu... – zamilkła i wzruszyła ramionami. – Nie mogłam im tego zrobić.

– Pogodzą się z tym.

– Masz coś przeciw, żeby przy tym być?

– Serio? Oczywiście, że będę. Będę cię wspierać, nie wiem, jak bardzo uda mi się pomóc. Ale tak, oczywiście.

Margo posłała jej uśmiech.

– A teraz – powiedziała Jane, wystukując rytm ołówkiem na laptopie. – Prawdziwym powodem, dla którego przeraża mnie myśl o studiach, jest to, że polegnę.

– Chyba nie przypuszczałam, że możesz być tak przerażona studiami. Nie sądzę też, że mama zdaje sobie z tego sprawę. Myślę, że ona myśli, że ty myślisz...

– O mój Boże, my Connelly lubimy komplikować sprawy – wymamrotała Jane.

– Ona myśli, że jesteś leniwa. A przynajmniej tak wywnioskowałam.

– Nie jestem leniwa – Jane zmarszczyła brwi. – No okej, jestem, ale to nie lenistwo powstrzymuje mnie przed chęcią pójścia na studia. No może trochę, ale nie chodzi o pracę, ale o dostanie się tam. Aplikacja i egzaminy. To wszystko jest przerażające. Wydaje się wielkim wysiłkiem, który może się w ogóle nie powieść.

Margo przytaknęła.

– I nie mam pojęcia, co zamierzam zrobić ze swoim życiem. Nie chcę, żeby rodzice marnowali pieniądze, kiedy ja będę leciała na trójach, zdobywając dyplom z angielskiego.

– No cóż, nie muszą wcale marnować kasy. Możesz iść tam, gdzie pracuje mama i mieszkać w domu.

Jane rzuciła siostrze miazdzące spojrzenie.

– Jasne. To brzmi okropnie. Ale i tak będziesz mieszkała w domu, jeśli nie pójdiesz na studia.

– Mogłabym zatrudnić się na pełen etat i znaleźć mieszkanie.

– Taa, jasne – odparła ze śmiechem Margo. – Czy ty wiesz, o jakie pieniądze chodzi? Czyny, opłaty, zakupy. Jak wyjdiesz z domu, nie ma mowy, żeby rodzice płacili za twój telefon i ubezpieczenie za samochód. Każdego miesiąca zbierze ci się tyle wydatków, że będziesz musiała wziąć trzy etaty za minimalną pensję, żeby się jakoś utrzymać. To naprawdę nie jest takie proste.

Z Jane uleciała pewność siebie.

– Wiem. Ale czy to źle, że jakimś sposobem to brzmi lżej niż studia? Co jeśli nie dam sobie rady z tym całym obciążeniem pracą?

– Na pewno nie poradzisz też sobie z trzema etatami – dodała Margo.

– Jest jeszcze gorzej.

– Nie jest. Wszędzie jest jakiś plan. Jestem tego pewna. Może mogłabyś iść na studia blisko domu, ale nie tam, gdzie pracuje mama.

– Jakie miałabym niby wziąć zajęcia?

– Jakiegokolwiek? Wiele osób idzie na studia bez przekonania. Zaczynij od podstawowej listy. Musi być coś, co lubisz. Coś, do czego dążysz.

Jane przytaknęła.

– Sprawiasz, że teraz wydaje mi się to łatwiejsze.

– To już coś.

– Ale wciąż przepelnia mnie to... – zamilkła, szukając odpowiedniego słowa – strachem.

Margo westchnęła.

– Przykro mi z tego powodu.

– Chciałabym znaleźć inny sposób, żeby zrobić coś, co będzie dla mnie wykonalne. Coś, przez co nie będę się budziła w nocy zlaną potem.

– No cóż, zawsze możesz wziąć współlokatora – zaproponowała Margo.

– Mogłabym – odparła Jane.

– Możesz wziąć tylu współlokatorów, ile zdołasz, żeby nie musieć pracować na trzech etatach. Znajdziesz sposób, jeśli naprawdę będziesz tego chciała.

Jane była na granicy łez.

– Dzięki, Margo.

– Nie chciałam cię zniechęcać. Wychodzi na to, że nie rozumiem. To, co mówisz, mnie przeraża. Podejrzewam, że przeraża to większość ludzi w naszym wieku. Ty jednak jesteś odważniejsza niż cała reszta. Chciałam mieć pewność, że nie odrzucasz całkowicie tego pomysłu, po tym jak mama ci go przedstawiła.

Jane widziała, że w ustach jej siostry to był ogromny komplement.

– W porządku. Pomyślę o tym. Ale nie mów mamie, że to przemyślę.

– Ona naprawdę chce tego, co najlepsze dla ciebie, nawet jeśli nienajlepiej to pokazuje.

– Może jeśliby nieco odpuściła, mogłabym sama o tym pomyśleć.

Margo pochyliła się i uściskała siostrę nieco dłużej niż zwykle.

Do folderów uczelni Jane zajrzała dopiero późnym wieczorem. Po rozmowie z Margo czuła się zdecydowanie lepiej. Była mniej zestresowana samym pomysłem pójścia na studia, ale wciąż nie wiedziała, czy to było coś dla niej.

Przerzucała broszurę po broszurze, przyglądając się bliżej informacjom dotyczącym małego uniwersytetu w Wirginii. Przebiegła wzrokiem przez uśmiechnięte twarze w klasach pełnych uczniów i odwzajemniła uśmiech. Przeczytała podpis pod zdjęciem: *Profesor Mateo Rodriguez prowadzi pierwszy rok kursu pisarskiego.*

Jane aż podskoczyła, patrząc na twarz profesora. Im dłużej się przyglądała, tym bardziej wyglądał jak Teo.

Jej Teo.

Czy Connie mogła zmienić imię ojca w akcie urodzenia i dać synowi jego prawdziwe imię?

W głowie Jane kotłowały się myśli.

Skoczyła do swojego laptopa i zaczęła poszukiwania Mateo Rodrigueza, starając się znaleźć zależność między nim a Consuelą Garcia. Słyszała o kilku przerażających stronach, na których były podane miejsca zamieszkania ludzi, ale do tej pory wahała się, czy na nie wejść. Teraz, kiedy znała imiona i wciąż w głowie miała obraz tak przypominający z wyglądu Teo, nie mogła się powstrzymać.

Wpisała imię Mateo Rodriguez i wybrała Wirginię jako lokalizację poszukiwań. Pokazało się kilka wyników. Przez jakiś czas patrzyła na każdy z nich bardzo uważnie. Jeśli chciała zdjęcia lub dokładne adresy, musiała zapłacić, ale dzięki darmowym informacjom dowiedziała się wystarczająco. Po dokładniejszych poszukiwaniach znalazła Mateo Rodrigueza, który chodził z Connie do liceum. Ale kiedy weszła na stronę uczelni, nie znalazła go na żadnej liście kadry uniwersyteckiej.

Jane poszerzyła nieco poszukiwania, szukając Mateo Rodrigueza na wydziałach filologii angielskiej w całym kraju. Ale robiło się już późno, a jej szczęście w poszukiwaniach się skończyło.

Po chwili namysłu stworzyła nowy adres e-mail, niezwiązany z fando mem, allonsygeronimor123@gmail.com, i ułożyła wiadomość skierowaną do Wydziału Filologii Angielskiej z zapytaniem, gdzie pracuje obecnie jej ulubiony profesor. Bardzo chciała otrzymać od niego referencje potrzebne na studia doktoranckie.

Kłamstwo nie jest złe, jeśli mówisz je, żeby komuś pomóc, wytłumaczyła sobie.

Już miała zgasić światło i iść spać, kiedy usłyszała odkręconą wodę w łazience, a po chwili tupot bosych stóp koło swojego pokoju. Margo wciąż była na nogach.

Jane podniosła się z łóżka, przeszła korytarz i zapukała do drzwi sypialni Margo.

– Proszę.

– Hej – powiedziała Jane, opierając się o futrynę.

Margo usiadła na łóżku z otwartym laptopem. Poklepała miejsce koło siebie.

– Co słyhać? Miałaś zły sen, w którym mama goniła cię z aplikacjami na studia, ziejąc ogniem?

Jane wybuchnęła śmiechem.

– Nie, nic takiego. Potrzebuję rady. Ale to oznaczałoby, że muszę powiedzieć ci wielki sekret.

– Kolejny wielki sekret? Większy niż strach przed studiami?

– Tak, to nie jest mój sekret.

– To czyj?

– Teo.

– Jesteś pewna, że chcesz zdradzić jego zaufanie?

– W tym rzecz. On nie wie, że ja wiem, a chciałabym o tym z kimś porozmawiać.

– W porządku. Co to takiego?

– Teo poszukuje swojego ojca. On nie wie, że ja o tym wiem, ale chyba go znalazłam.

– Serio? – zapytała Margo.

Jane powiedziała siostrze o poszukiwaniach, pokazała broszurę ze zdjęciem Mateo Rodrigueza i poinformowała też o e-mailu, który wysłała.

– Jane, to jest poważna sprawa.

– Wiem.

– Myślisz, że to dobry pomysł, żeby wciąż drążyć?

– Kiedy jestem już tak blisko.

– Sama nie wiem, Janie. To chyba nie jest twoja sprawa.

Margo nie była pewna, czy mogła powiedzieć to w inny sposób, ale naprawdę nie była pewna, czy Jane powinna się tak angażować.

Jane westchnęła.

– Wiem, ale chcę pomóc. Był taki wspaniały tego lata i...– zastopowała, niepewna jak wyjaśnić kolejną część. – Tej nocy na imprezie próbował mnie pocałować.

– Nie gadaj! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Ponieważ działy się ważniejsze rzeczy. A to było dla niego dość żenujące, bo nie trafił. To znaczy nachylił się i spadł z krzesła.

Margo zadrżała.

– Właśnie doznałam poważnego zawstydzenia z drugiej ręki.

Jane przytaknęła i zmarszczyła nos.

– Ale coś się dzieje między nami. A ja chcę mu to dać. Tę wiadomość.

Margo była rozdarta.

– W porządku, ale bądź ostrożna.

– Będę – powiedziała Jane, wstając i podchodząc do drzwi. – Dzięki, że mnie nie zniechęciłaś.

Margo przytaknęła i uśmiechnęła się w nadziei, że nie odbije się to rykoszetem na jej siostrze.

ROZDZIAŁ 14

Uśmiech Jane był pierwszą rzeczą, jaką zauważył Teo po powrocie w poniedziałkowe popołudnie z pracy. Był szczęśliwy, że nie była nim zażenowana i mimo że sobotni wieczór spędził przyklejony do jej boku, ona wciąż uśmiechała się na jego widok.

Nie nadużył jej gościnności. Czy też kompletnie i całkowicie ośmieszył się nietrafionym pocałunkiem.

– Heja – powiedziała. Sprzątała okruchy z kuchennego stołu, a słońce, które wdzierало się przez okno, pięknie oświetlało jej profil. Teo miał dziwne uczucie, jakby bawili się w dom, ale szybko się z niego otrząsnął.

– Cześć – odpowiedział, ostrożnie wybierając drogę między okruchami, które spadły na ziemię, i stanął obok niej.

– Witaj w wariatkowie.

– Masz... – zamilkł i wyciągnął cheerio z jej włosów.

– Taa, to właśnie jeden z tych dni. Wpadłam na wspaniałą myśl, żeby dziewczynki same zrobiły sobie jadalne naszyjniki i skończyło się to ogromnym bałaganem.

– Pomogę. – Teo odwrócił się i chwycił za miotłę i szufelkę ze schowka.

– Dzięki – powiedziała. – Masz u mnie przysługę.

– E tam.

– Tak – powiedziała takim samym tonem.

– Byłaś w sobotę bardzo miła dla Pijanego Teo. Mogłaś go zostawić, opuścić na skraju plaży, żeby sam sobie radził. Ale tego nie zrobiłaś. Więc skoro pomogłaś mi z moim bałaganem, ja pomogę ci z twoim.

– Nie byłeś w sobotę aż takim kłopotem – powiedziała Jane, wzruszając ramionami. – Właściwie to byłeś całkiem, hmm...

Teo spojrzał na nią z miejsca, które zamiatał.

– Byłeś całkiem uroczy – odparła, chowając oczy za dłonią.

– Serio?

– Serio.

– Huh – odparł Teo, skupiając się przez minutę na zamiataniu i gapieniu się w podłogę. – Muszę więc zapytać.

– Tak? – zapytała Jane.

– Gdzie tak właściwie są moje siostry? Co im zrobiłaś? Myślę, że to one powinny ci teraz pomagać w sprzątaniu.

– Och. One. Pomagały, ale właśnie takim sposobem pobrudziła się podłoga, więc zwolniłam je z obowiązków i teraz są w piwnicy.

– To ma sens.

– One naprawdę tylko utrudniały cały proces.

Teo oparł się na kijku od miotły.

– Potrafię to sobie doskonale wyobrazić.

Jane otworzyła usta i z powrotem je zamknęła, wracając do rozgniecionych na stole żelków.

Od imprezy, przez cały kolejny tydzień, zdawało mu się, że Jane chce mu coś powiedzieć, ale z jakiegoś powodu tego nie robi.

Teo kilkakrotnie niemalże o to zapytał. Ale jak właściwie o coś takiego zapytać? Nie potrafił dobrze zacząć, unikając użycia standardowego: *Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?*

W sobotnie popołudnie, kiedy Jane napisała z pytaniem, czy Teo jest zajęty i czy chce przejść się z nią na spacer, wyczuł coś w powietrzu, jakby miała nastąpić jakaś zmiana. On był na nią gotowy.

Czekał na Jane przy schodach swojego domu, a ona przysłała minutę później.

– Hej – odparł Teo. – Miło cię widzieć poza godzinami pracy.

Jane się zaśmiała.

– Ciebie również miło widzieć poza godzinami pracy.

– Chyba spędzamy za dużo czasu w swoich miejscach zatrudnienia.

Przeszli kawałek, milcząc. Ich dłonie dotknęły się kilkakrotnie. Teo nieraz myślał, żeby zapleść swoje palce z jej palcami, ale zanim coś takie-

go zrobi, najpierw chciał usłyszeć, co Jane ma mu do powiedzenia.

– No więc to towarzyskie spotkanie czy może coś innego? – zapytał.

– Ach, no cóż, to zależy, jak na to spojrzysz – odparła. – Tak właściwie to czekałam do dzisiejszego dnia, kiedy wiedziałam, że będziemy mogli spokojnie porozmawiać bez dziewczynek.

Po chwili wyciągnęła z kieszeni spodni złożony, błyszczący kawałek papieru i podała go Teo.

– Co to takiego? Broszura uniwersytetu? – zapytał Teo, trzymając kartkę jak jakiś rzadki, starożytni artefakt.

– Tak.

– Po co miałabyś mi przynosić broszurę na spacer? – zapytał.

– No cóż...

– Tam idziesz do szkoły? – ponownie zapytał Teo. Był przygotowany, żeby cieszyć się z Jane, mimo że szkoła była w północnej Wirginii, kawał drogi od uniwersytetu, na jaki planował iść Teo. Tęskniłby za nią.

– Nie, nie tam idę do szkoły. Decyzja jeszcze nie zapadła – odparła.

– Gdzie idziesz, czy... – zamilknął Teo.

– Czy w ogóle pójdę – wymamrotała Jane.

Bezwiednie doszli do placu zabaw przy szkole podstawowej, usiedli naprzeciwko siebie na karuzeli.

– Dlaczego nie chcesz iść na studia? – zapytał szczerze skołowany tym pomysłem. On z kolei całe życie marzył, żeby się wyrwać na studia.

– Nie wiem. To długa historia.

– Mam czas – powiedział, nachylając się w stronę jednej z poręczy.

– Ale nie o tym mieliśmy porozmawiać – odparła Jane ożywiona. – I nie przyniosłam ci tej broszury, żeby pokazać ci szkołę. Chciałam, żebyś zobaczył to zdjęcie. – Dłonie Jane wyraźnie drżały, kiedy zabrała kartkę Teo i otworzyła ją, wskazując na małe zdjęcie w rogu.

Teo trzykrotnie przeczytał podpis pod fotografią, zanim dotarło do niego jego znaczenie.

– Myślę, że znalazłam twojego tatę – powiedziała Jane.

– Dlaczego myślisz, że to mój tata? – zapytał Teo, gapiąc się na zdjęcie. Nawet nie przyglądając się zbyt, już widział podobieństwo, nie chciał jednak przyznać się do tego Jane. Uśmiech na twarzy mężczyzny był jak cios w brzuch.

– Nie wiem.

Teo pokręcił głową i głośno zasapał.

– Poczekaj, wiem – kontynuowała Jane. – On chodził z twoją mamą do liceum, kiedyś mieszkał w New Jersey. I ma takie samo nazwisko jak ten, który jest wpisany w twoim akcie urodzenia.

– A co ty możesz wiedzieć o moim akcie urodzenia?

Jane wstała i skrzyżowała ręce.

– Pozwól mi zacząć od początku. Kiedy bawiłam się z dziewczynkami w chowanego, zobaczyłam na twoim komputerze wyniki wyszukiwania. Myślałam, że małe są w twoim pokoju. Na ekranie było otwartych kilka kart. Nie miałam zamiaru nawet na nie patrzeć, ale trudno mi było tego nie zauważyć. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Nie szperałam, przysięgam.

– Co? – zapytał Teo, piorunując ją spojrzeniem.

– Tego lata byłeś dla mnie taki miły, chciałam ci pomóc. Myślałam, że uda mi się go znaleźć. Kiedy zobaczyłam go na tej broszurze, musiałam trochę pokopać, ale w końcu znalazłam go w Illinois.

– Nie rozumiem, dlaczego niby to jest twoja sprawa.

– Myślałam, że chcesz go znaleźć. I wspominałeś, że czujesz się pominięty – wybełkotała.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś. Że mi to przyniosłaś. – Teraz już krzyczał, a Jane odsunęła się od niego. Teo zmiął kartkę i rzucił ją na ziemię.

Wstał, nachylił się nad nią, a ona cofnęła się o krok. Gapił się na nią, ale ona nie odwzajemniła spojrzenia. Wyglądała, jakby ją spoliczkował. To nie była jego wina i nie powinna wyglądać teraz jak ofiara.

– Nic nie zrobiłam – powiedziała. – Spojrzałam na twój akt urodzenia. Zapytałam mamę o kilka rzeczy, ale nic nie wiedziała o twoim tacie. Albo przynajmniej udawała, że nic nie wie. Potem ten gość, praktycznie spadł mi na kolana. Trochę pogrzebałam. Wiedziałam, gdzie szukać...

– Och tak, nic nie zrobiłaś – przerwał jej Teo. – Nie szperałaś mi w rzeczach, nie zaglądałaś do komputera. Nie rozmawiałaś ze swoją mamą? – Jego skronie pulsowały. Im dłużej myślał, że zawiodła jego zaufanie, tym bardziej stawał się zły.

– Zrobiłam to wszystko. Ale chciałam ci pomóc. Ty zawsze mi pomagasz. Pomyślałam, że mogę coś dla ciebie zrobić. Żeby ci podziękować.

Teo potarł twarz dłońmi.

– Jak śmiesz! – warknął.

– Przepraszam. Myślałam, że się ucieszysz. Nie zrobiłabym tego, wiedząc, że to cię nie uszczęśliwi.

– Nie zrobiłabyś tego, gdybyś chociaż trochę pomyślała – wyrzucił z siebie. – Ale myślenie nie zawsze jest twoją mocną stroną.

Jej podbródek zadrżał. Przesadził i nie mógł już tego cofnąć. Może nawet nie chciał.

– Cholera, Jane – powiedział.

– Nie, zamknij się. Po prostu się zamknij. Przeprosiłam, nie musisz nic robić z tą informacją. To nie to, że skontaktowałam się z nim w twoim imieniu.

– Dzięki Bogu za małe przysługi – odparł Teo.

Jane rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Myślałam, że tego chcesz. Myślałam, że to cię uszczęśliwi. – Po jej policzku popłynęła łza. Teo aż zatkało na ten widok.

– Nie masz pojęcia, czego chcę.

– Ale...

Nie mógł tego dłużej znieść. Nie mógł jej słuchać ani chwili dłużej. Więc zaczął biec.

Biegł tak szybko i daleko, jak tylko mógł. Biegł dalej, aż przestał rozpoznawać, gdzie jest i stracił poczucie czasu. A potem pobiegł do domu.

W drodze zastanawiał się, czy zapytać mamę o swojego ojca. Może nadszedł czas na odpowiedzi. Prawdziwe odpowiedzi. Nie jakąś tam teorię, którą stworzyła Jane Connelly.

Ale to nie było coś, o czym on i jego mama rozmawiali. Przestał biec, żeby złapać powietrza i trochę się uspokoić. Za każdym razem, kiedy chciał pozbiierać myśli, one wciąż wymykały się spod jego kontroli.

Jako dziecko pytał już o ojca i jego mama odpowiadała, że dobrze im we dwójkę, i że nikogo więcej nie potrzebują. Teo przez długi czas w to wierzył. Przynajmniej do czasu, kiedy nie pojawił się Buck i dotarło do niego, że nie było im aż tak dobrze, we dwoje. Zanim nie przyszedł Buck i nie wyremontował domu. Zanim nie pojawił się Buck i przestali rozmawiać po hiszpańsku. Zanim nie zjawił się Buck i nagle wokół były małe dziewczynki, w ich sukienkach księżniczek z małymi kucykami. Cofnął ostatnie słowa, ponieważ naprawdę kochał swoje siostry. To z Buckiem miał problem. Buck i mama, oni byli odpowiedzialni za to, jak się teraz czuł. I Jane, za skupienie jego uwagi i stworzenie tego problemu. Jane nie miała pojęcia, co robi, ale to nie czyniło z niej niewinnej.

Teo uderzył znak stopu, bo to wydało się lepszą opcją niż powrót do domu i uderzenie Bucka. Ale uderzenie znaku nie było dobrym pomysłem, bolało jak cholera.

Wtoczył się do domu wdzięczny, że nikogo nie było akurat w pobliżu. Na stole leżała karteczka z informacją, że jeśli chciałby do nich dołączyć, to cała rodzina była na basenie.

Poszedł do swojego pokoju i rzucił się twarzą na łóżko. Nigdy w życiu nie był tak wkurzony. Nie miał pojęcia, co z tym fantem zrobić.

ROZDZIAŁ 15

Weekend Jane spędziła na rozmyślaniu, czy zwolnić się z pracy. Próbowła utopić smutki w opowiadaniu, ale nawet ostatni miks „Doktora Who” i „Ani z Zielonego Wzgórza” nie był w stanie poprawić jej humoru. Cała scena z Teo była aż tak zła. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby go jeszcze spotkać, o rozmawianiu jak cywilizowani ludzie nie wspominając.

Miał prawo powiedzieć, co powiedział, to nie była jej sprawa, ale to nie znaczyło, że Jane musiała wrócić po więcej. Gdyby przeznaczyła jeszcze kilka dni na przemyślenie, czy mu o tym powiedzieć. Gdyby nie była aż tak podekscytowana e-mailem zwrotnym z uczelni w Wirginii, z którego wynikało, że Mateo Rodriguez pracował obecnie w Illinois, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Gdyby tylko Jane posłuchała Margo i na poważnie wzięła jej ostrzeżenia.

Ale jedyne, co widziała, to uśmiechnięta twarz Teo, kiedy powiedziała mu, że odnalazła jego ojca. Wciąż wyobrażała sobie ten moment w swojej głowie, wyglądał on zupełnie inaczej niż wtedy na placu zabaw.

Jak tylko zobaczyła pojawiające się na jego twarzy zrozumienie, wiedziała, że podjęła złą decyzję. Ale w tamtym momencie nie było już odwrotu. Kiedy zrozumiała swój błąd, Teo już wiedział, co jest grane.

Przez ostatni miesiąc Teo stał się jednym z jej ulubionych znajomych. Bez Raviego był świetny. Zabawny i niezawodny, zawsze chętny, żeby spędzić z nią czas. Dla Jane było oczywiste, że część zachowań wynikała z jego natury: nienawidził być sam. Jasne, może i ją wykorzystywał, ale Jane to nie przeszkadzało. Ona też nie miała masy przyjaciół, którzy dobiłaby się do jej drzwi. Byli gorsi ludzie niż Teo Garcia, z którymi można by spędzić czas. Utrata go jako przyjaciela była najgorszą częścią tego nieporozumienia. Nawet gorsza niż utrata tego czegoś, co się między nimi mogło zdarzyć.

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby to naprawić.

W niedzielny wieczór Jane spędziła kilka godzin z zaufaną Magiczną

Ósemką. Miała długą listę pytań zamkniętych na temat tej burzy z Teo i zadała je wszystkie, mimo że były raczej zbyteczne.

– Czy Teo mnie nienawidzi?

Zdecydowanie tak.

– Czy będzie mnie nienawidził na wieki?

Trudno teraz odpowiedzieć.

– Czy Teo kiedykolwiek mi wybaczy?

Perspektywy dobre.

– Czy powinnam do niego napisać i przeprosić?

Odpowiedź niejasna, spróbuj ponownie.

Jane ponownie skupiła się na pytaniu.

– Czy powinnam do niego napisać i przeprosić?

Odpowiedź niejasna, spróbuj ponownie.

Jane jęknęła z frustracji. Naprawdę chciała usłyszeć odpowiedzi na te pytania. Przeprosiny to coś, co mogła zrobić od ręki. Może kontakt z nim na własnych warunkach sprawiłby, że poczułaby się lepiej.

Kiedy po raz czwarty otrzymała od kuli *odpowiedź niejasna, spróbuj ponownie*, postanowiła przejść do innych pytań.

– Czy popełniłam błąd?

Bez wątplenia.

– Czy mogę mu to jakoś wynagrodzić?

Tak, jak najbardziej.

– Chciałabym, żebyś mi powiedziała, jak mu to wynagrodzić – zwróciła się do Magicznej Ósemki. Ale kula, choć doskonała w odpowiadaniu na pytania, była beznadziejna w dawaniu rad.

Początek tygodnia nadszedł wcześniej niż zwykle, w mgnieniu oka niedzielne popołudnie zmieniło się w poniedziałkowy poranek. Kiedy Jane pojawiła się w domu Buchananów, Teo już wyszedł do pracy. Wiedziała, że tego popołudnia go zobaczy, więc przygotowywała się na to cały dzień, ale on nie wrócił do domu. Poczucie winy z powodu ich kłótni wisiało

nad nią niczym burzowa chmura. Przez kilka pierwszych dni tygodnia, kiedy Jane przyjeżdżała do pracy, Teo nigdy nie było w domu. Nie wracał też dopóki ona jeszcze była w pracy.

W czwartek Connie utknęła w korku, a Jane wciąż była w ich domu, kiedy przez tylne drzwi wszedł Teo.

Na jej widok zamarł.

– Hej, wow – powiedziała. – Nie podejrzewałam, że cię zobaczę.

Teo tylko się na nią gapił.

– Cieszę się, że cię widzę. Wiem, że żadne z nas nie chce konfrontacji, ale musimy porozmawiać.

Skrzyżował ręce.

– Chciałam tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro – kontynuowała Jane.

Podniósł brwi, patrzyli na siebie, a sekundy mijały nieubłaganie. Dyskomfort Jane urósł nie do zniesienia, musiała więc odwrócić wzrok.

– Naprawdę nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć, jeśli milczysz – wymamrotała do podłogi. – Jest mi bardzo przykro. Nie wiem, co zrobić, żebyś mi uwierzył.

Kiedy podniosła wzrok, jego już nie było. Szedł szybko po schodach do swojego pokoju, wiedział, że Jane za nim nie pójdzie, choć bardzo chciała.

Do sobotniego popołudnia nie była w stanie zatrzymać tych uczuć dla siebie ani sekundy dłużej. Kiedy wraz z Margo załatwiała sprawy dla mamy, wszystko wygadała.

– Pokłóciłam się z Teo, nie rozmawiamy ze sobą i wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy ze sobą rozmawiać.

Były właśnie w sklepie spożywczym, już załatwiły pralnię i bibliotekę.

– O co się pokłóciliście? – zapytała Margo.

– O tę sprawę z ojcem. Oczywiście miałaś rację.

– Przysięgam, że nie chciałam jej mieć – odparła Margo.

– Wiem. Wiedziałam, że będzie zbity z tropu – odparła Jane. – Ale kiedy mu o tym powiedziałam, wybuchnął gniewem. Kilka dni później starałam się go ponownie przeprosić, bo pomyślałam, że będzie potrzebował czasu, żeby ochłonąć, a on wyszedł z pokoju. Nie powiedział nawet słowa.

– Do bani – powiedziała Margo.

– Czy zbliżyłaś się choć trochę do momentu, w którym przyznasz się rodzicom?

– Niezła zmiana tematu – zauważyła Margo.

– Niekoniecznie chcę zacząć płakać przy alejce z mrożonkami.

Margo poklepała Jane po ramieniu ze współczuciem, po czym odpowiedziała na jej zaczepkę.

– Nie bardzo. Właściwie przestałam o tym myśleć. To nic wielkiego, racja? A może zakocham się w jakimś gościu i nigdy się nie dowiedzą.

Jane zrobiła wymowną minę.

– Czy naprawdę tego chcesz?

– Nie. Ani trochę. Ale nie chcę, żeby oni... – zamilkła i pokręciła głową.

– Sama nie wiem. Nie chcę, żeby byli na mnie źli.

Jane nie miała pojęcia, jak na to odpowiedzieć. Choć chciała ją zapewnić, że wszystko będzie okej, wiedziała, że byłoby to jak krzyk w otchłań. Margo upierała się przy swoim i naprawdę wierzyła, że rodzice mogliby ją wydziedziczyć. Co więcej, Jane przeczuwała, że Margo obawiała się, że rodzice przestaną ją kochać.

– To co jest następne na liście? – zapytała Jane.

– Aluminiowe tortownice – Margo przeczytała z listy, jaką przygotowała im mama.

Wędrowały w tę i w tę po sklepowych alejkach, które mijały już tysiąc razy, zanim w końcu zlokalizowały aluminiowe formy do pieczenia na tyłach sklepu. Kiedy Margo głośno sapnęła, Jane przestała badać ścianę z dodatkami do kuchni i spojrzała na nią.

Na końcu alejki z jedzeniem dla zwierząt stała Kara Maxwell.

– Kiedy po raz ostatni z nią rozmawiałaś? – zapytała Jane, kiedy zniknęły z jej pola widzenia.

– Nie gadałyśmy od imprezy. Ale czuję, że to jakiś omen, że jesteśmy w tym samym sklepie w tym samym czasie.

– Trochę się z tobą zgadzam – Jane zajrzała do alejki, Kara wciąż tam stała.

– Tylko trochę? – zapytała Margo. – Gdybym zapytała Magiczną Ósemkę, przyznałaby mi rację.

Jane udała, że potrząsa magiczną kulą i sprawdza odpowiedź.

– Perspektywy dobre.

– Powinnam iść z nią porozmawiać?

– Bez wątpienia – odparła Jane, robiąc oczy tak wielkie jak Margo.

– A ty co będziesz robić?

– Pochodzę po sklepie, będę udawać, że cię nie znam, obserwując twoją rozmowę z każdego możliwego punktu widzenia.

Margo wzruszyła ramionami.

– To brzmi całkiem normalnie, aha, i będę chciała dokładny raport, kiedy już wrócę do auta.

Jane zrobiła dokładnie tak, jak obiecała, przemieniła się w Weronikę Mars, wyłapując fragmenty z rozmowy dziewczyn, kiedy kilkakrotnie okrążyła sklep.

Zabawnym architektonicznym faktem było to, że gdy stała przy mięsach, mogła usłyszeć niemal każde słowo, nie widząc ich i nie będąc widoczną. Oczywiście zrobiła kilka przejazdów obok, żeby móc zaobserwować język ciała Margo.

– Tak właściwie to niedługo muszę wracać do szkoły – w pewnym momencie powiedziała Kara.

– Lipa – odparła Margo.

– Taa, w przyszłym tygodniu zaczynają się treningi hokeja na trawie.

– Och, wow – dodała Margo. Jane miała przeczucie, że jej siostra nawet nie wie, co to jest hokej na trawie.

– Szkoda, że nie chodzimy do szkoły w tym samym stanie.

– Szkoda, że nie chodzimy do szkoły w tej samej strefie czasowej.

Następnym razem, kiedy Jane się zbliżyła, ewidentnie kończyły już rozmowę.

– ... zimowa przerwa – mówiła Kara, kiedy Jane zbliżyła się na odległość umożliwiającą usłyszenie czegokolwiek.

– Tak – odparła Margo, ściskając ramię Kary. – Byłoby super.

Kara nachyliła się i uściskała Margo, żegnając się.

– Czy to nie wspaniałe, kiedy lubisz kogoś od tak dawna i ta osoba w końcu odwzajemnia twoje uczucia?

– Nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek tego doświadczyłam, ale brzmi fantastycznie.

– No cóż, kiedy już tego doświadczysz, przyjdź, to pogadamy. Będziemy mogły razem upajać się tym fantastycznym uczuciem.

– Aż tak dobrze, co? – zapytała Jane, kiedy starała się dowieźć wózek do auta.

– Zdecydowanie – odparła Margo. Na temat Kary paplała cały czas podczas wyladowywania zakupów do bagażnika.

– No więc, czy ty i Kara będziecie miały związek na odległość, czy coś takiego? – zapytała Jane, zajmując siedzenie kierowcy. Całkowicie odmówiła Margo możliwości prowadzenia samochodu.

– Nie, ale zobaczymy się podczas zimowej przerwy. Nie sądzę, że jesteśmy stworzone, by być ze sobą już zawsze, ale jest okej. Daje mi to nieco więcej pewności siebie.

– To wspaniałe.

– Czuję, że to znak. I myślę, że dzisiaj powinnam przyznać się rodzicom. Muszę tylko pamiętać, jak dobrze będę się czuła, kiedy będę wobec nich szczerą.

– Podoba mi się ten pomysł bardziej niż niemówienie im w ogóle i znalezienie sobie porządnego faceta – odparła Jane.

– Tak, to było okropne.

– To byłoby superzenujące dla wszystkich zaangażowanych.

– Wiem, że to wciąż może się zdarzyć. Ale do tej pory byłam tylko hipotetycznie bi. To znaczy ostatnimi czasy stałam się seksualna. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia – powiedziała Margo, spoglądając na swoje dłonie.

– Ja też nie mam – odparła Jane.

– Tak, ale ty wciąż jesteś w liceum. To zdecydowanie żalotne, żeby mieć dwadzieścia jeden lat i prawie nigdy się nie całować.

– Każdy jest inny – przyznała Jane.

– Dzięki, Jane. Nigdy sama bym na to nie wpadła.

– Przepraszam, to chyba jeden z tych banałów, które mówią ludzie, a który jest prawdziwy.

Margo przytaknęła, po czym kontynuowała swój ożywiony monolog dotyczący Kary, swojej seksualności i jak teraz będzie żyć pełnią życia.

Kiedy były już prawie pod domem, Margo zauważyła, jak cicha była Jane.

– Przykro mi z powodu Teo – powiedziała Margo.

– Dzięki.

– Jestem pewna, że jakoś to rozwiążecie.

– Masz dla mnie jakąś radę? – zapytała Jane. – Tym razem obiecuję, że jej wysłucham.

– Och wow, chcesz mojej rady – droczyła się Margo.

Jane uśmiechnęła się ponuro, kiedy wjeżdżała na podjazd.

– Daj mu czas, Janie. Ma teraz bardzo dużo do przetrawienia. Zmieni zdanie. Za bardzo cię lubi, żeby tak się nie stało.

Jane przytaknęła, wzięła głęboki oddech i pomogła siostrze wnieść zakupy do domu. Nie było dla niej nic innego do roboty.

ROZDZIAŁ 16

Minął tydzień od momentu kłótni z Jane, a do Teo zaczęło docierać, jak bardzo za nią tęskni. Nie wiedział, co zrobić z tym uczuciem, ale przynajmniej umiał się do niego przed sobą przyznać. To duży krok naprzód, zważywszy, że jeszcze czterdzieści osiem godzin temu jej tak jakby nienawidził.

– Dałem ciała – powiedział Raviemu tego popołudnia przez telefon. Nie miał pojęcia, czy ten go w ogóle słucha, ale musiał to przyznać.

– Z czym? – zapytał Ravi.

– To naprawdę długa historia, potrzebuję, żebyś słuchał i nie oceniał.

– Jeśli uprawiałeś jakikolwiek rodzaj seksu z Jane Connelly, nie chcę o tym słuchać.

– Nie uprawiałem seksu z Jane Connelly. Dlaczego w ogóle o tym pomyślałeś?

– Widziałem zdjęcia z imprezy. Tamtej nocy byliście ze sobą bardzo blisko.

– No cóż, to ma związek z Jane, ale nie z seksem.

Ravi westchnął.

– W porządku. Powiedz mi.

Teo opowiedział mu ze wszystkimi szczegółami o jego kłótni z Jane sprzed tygodnia. Kiedy skończył, Ravi aż zagwizdał.

– Stary, to jest naprawdę sporo informacji do przetrawienia.

– Wiem – odparł Teo.

– I, o mój Boże, nie wierzę, że to mówię, ale muszę.

– Co?

– Wiesz, to cholernie bolesne dla mnie, żeby nawet wypowiedzieć te słowa.

– Powiedz wreszcie.

– Ona starała się pomóc. Fatalnie się do tego zabrała, ale wierzę, że miała dobre intencje – po tym wyznaniu zamilkł na sekundę. – Nawet je-

śli jest idiotką.

- O mój Boże, jesteś do dupy. – Teo zakrył oczy dłonią.
- Ty nie jesteś aż tak fatalny. Ale co zamierzasz z tym zrobić?
- Z tą sprawą z ojcem?
- Naturalnie.
- Nie mam zielonego pojęcia.
- Chcesz się z nim spotkać?
- Chcę przestać go nienawidzić.
- Pogodzisz się z Jane?
- Muszę. Trochę za nią tęsknię.

Ravi wydusił z siebie dramatyczny dźwięk wymiotowania.

– Wyżyłem się na niej, bo jestem zły na niego. Chcę, żeby to wiedziała. Myślę, że muszę go odszukać. Faktycznie go zobaczyć. Żeby przestać nienawidzić obraz, jaki wymyśliłem sobie w głowie czy cokolwiek.

– No cóż, nie mogę ci pomóc w żaden sposób, bo jestem jakieś osiem bilionów kilometrów od ciebie, ale daj znać, jeśli będę mógł jakoś pomóc.

– Dzięki, stary.

– Ty wiesz.

Skończyli rozmowę. Może i Ravi nie był w stanie pomóc, ale Teo wiedział, kto może. I tak znalazł się przed domem Jane Connelly, dzwoniąc do drzwi w sobotni wieczór.

Jane nie słyszała rozmowy, jaka toczyła się przed drzwiami wejściowymi, nie usłyszała też kroków po schodach czy kogoś podchodzącego pod drzwi jej sypialni. Ledwo dosłyszała pukanie, tak bardzo była zajęta pisanie. Gdy ktoś zapukał po raz kolejny, zminimalizowała okno i kliknęła na wideo o zdobieniu paznokci, które zawsze miała w zanadrzu, na wypadek gdyby mama zajrzała jej przez ramię. Tym sposobem nigdy by nie złapała jej na czytaniu treści, które uznałaby za nieodpowiednie.

– Proszę wejść! – krzyknęła Jane, kiedy jej ekran był już czysty.

– Masz zamknięte drzwi – powiedział znajomy głos. Znajomy, męski głos.

– Teo? – wstała i podeszła do drzwi.

– Cześć – powiedział. – Twoja mama powiedziała, że mogę wejść na górę.

– To dziwne – odparła Jane.

– No cóż, powiedziała też, że masz zostawić otwarte drzwi na czas mojej wizyty. – Teo pokazał znak cudzysłowu przy ostatnim wyrazie.

– Zabrzmiało, jakbyś tu przyszedł się oświadczać – powiedziała Jane i szybko zakryła usta ręką.

Szczeka Teo opadła odrobinę, a potem na ustach pojawił się szeroki uśmiech.

– To było tylko, nie wiem, ja jestem, taka... – Jane pokręciła głową, nie mogąc dokończyć zdania. – Moja matka nie byłaby zachwycona tą rozmową.

Teo przytaknął i nieco się zawstydził.

– Więc, cześć.

– Och, cześć, hej, co słyhać, jak się masz? – Jane poważnie zastanawiała się, czy się nie spoliczkować za tę całą żenadę.

Teo się uśmiechnął.

– Wszystko okej?

– Och, wspaniale. Tak. Wręcz fantastycznie. Cały ostatni tydzień czułam się, jakbym połknęła grejpfruta, podczas gdy ty mnie ignorowałeś.

– Nie ignorowałem cię.

– Nawet nie mogłeś na mnie spojrzeć.

– No, ale teraz tu jestem. Patrzę na ciebie. Gotowy, żeby przeprosić za to, że tak na ciebie naskoczyłem.

– Przyjmuję – odparła. – Nawet jeśli to ja powinnam cię przeprosić.

Jane usiadła na krześle, Teo rozejrzał się dookoła, szukając miejsca, na którym mógłby usiąść, oprócz łóżka Jane. Ta zlitowała się nad nim i przy-

taszczyła z pokoju Margo drugie krzesło.

– Dzięki – powiedział Teo.

– Nie mogłam przestać myśleć o tych wszystkich sposobach, które mogłam wybrać, żeby ta rozmowa skończyła się inaczej, lepiej. Chcę, żebyś wiedział, że dostałam nauczkę. Nie będę już mieszać w twoim życiu, czy kogokolwiek innego.

– Posłuchaj – zaczął Teo. – Jest okej. A jeśli nie jest okej, to jest wybaczone. Wybaczam ci. Nie chcę się z tobą kłócić. A tak do twojej wiadomości, jestem bardziej zły na niego niż na ciebie.

Uśmiechnęła się, jakby jej ulżyło.

– Ja też nie chcę się z tobą kłócić. I naprawdę sądziłam, że ci pomagam.

Teo przytaknął.

– Chciałam cię zapytać o twoje poszukiwania już pierwszego dnia pracy. Ale wtedy jeszcze się nie przyjaźniliśmy, a potem w mojej głowie narodziła się myśl, że świetnym pomysłem będzie znalezienie go dla ciebie. Wiedziałam, że mogę tego dokonać. – Jane zamilkła. – A teraz przestanę już się bronić, skoro mi wybaczyłeś.

– Dobry plan – odparł Teo. – Przepraszam, że tak od ciebie uciekłem.

Jane spojrzała na jego opadnięte ramiona, poczucie winy wróciło i ścisnęło ją za gardło. Chciała go nieco rozluźnić, ale jej „Nic się nie stało” zabrzmiało, jakby się zadławiła.

– I przepraszam, że powiedziałem o... – zamilkł i pokręcił głową, zanim spojrzał na Jane. Poczwała na sobie jego wzrok, ale jej oczy były skupione na sztucznym drewnianym blacie jej biurka. – O tym, że myślenie nie jest twoją mocną stroną. Przesadziłem.

Jane zaśmiała się i potarła się po nosie.

– Czy serio przesadziłeś? Ja myślę, że trafiłeś w samo sedno.

– Nie ma mowy. Jesteś w tym naprawdę dobra. Superlogiczna.

– Niekoniecznie, ale dzięki za to.

– Serio, Jane – odparł Teo. – Wyśledziłaś tego gościa i zorientowałaś się, że jest ze mną spokrewniony bez żadnego problemu, to imponujące. Ja od lat starałem się go znaleźć i nigdy się nawet nie zbliżyłem do twojego wyniku.

– No cóż, sam powiedziałaś, że tylko pobieżnie szukałeś.

– Ale ty sprawiłaś, że wydało się to takie proste. Nie mówię, że się jakoś wyjątkowo starałem, ale ty nie przywiązując do tego większej wagi, od razu znalazłaś odpowiedzi.

– To przez tę broszurę. Nie zrobiłam wiele, poza tym, że nie chcę iść na studia, więc mama dała mi studenckie pisma propagandowe.

Teo posłał jej uśmiech.

– Ty nie umiesz przyjąć komplementu, prawda? Nieważne, jak bardzo cię nimi obsypuję, ty wciąż je od siebie odpychasz.

Jane gapiła się na niego.

– Ty mnie komplementujesz?

– Tak, Jane. Tak wygląda komplementowanie. Orientowanie się, że ludzie są dobrzy i mówienie im, że jest się pod wrażeniem.

– Huh. Chyba nigdy o tym tak nie myślałam – uśmiechnęła się Jane. – Dzięki, że mnie nie nienawidzisz, mimo że wtykam nos tam, gdzie nie powinnam.

– Dzięki, że mnie nie nienawidzisz, mimo że zachowałem się jak kompletny dupek.

– Widzisz, w tym rzecz. Ty zareagowałeś jak dupek, co nie oznacza, że nim jesteś. To bardzo ważne rozróżnienie.

Teo również się uśmiechnął, łapiąc głęboko oddech.

– Jest coś, o co chciałem cię zapytać.

– Jasne – odparła Jane, czując się bardziej pewna siebie.

– Czy masz jakąś radę? Dotyczącą poszukiwań ojca?

– Serio? Czy nie wyrzuciłam już wystarczającej krzywdy?

– Nie sędzę, żeby ktokolwiek na tym ucierpiał. Tak właściwie to wskrzesiłaś we mnie myśl o odszukaniu i poznaniu mojego ojca. Lubiłem go szukać, kiedy miałem problemy z Buckiem albo kiedy miałem dość tego rodzinnego gówna. Ale teraz mój ojciec nie musi być tylko fantazją.

– Och, okej – Jane oparła podbródek o dłoń. – Czy twoja mama wie, że go szukasz?

Teo pokręcił przecząco głową.

– Wow – Jane wzięła głęboki oddech. – Czy ktokolwiek wie?

– Powiedziałem Raviemu, ale to tyle – popatrzył na nią maślanymi oczami. – Pomożesz mi?

Nie mogła mu odmówić.

– Czego się chcesz konkretnie dowiedzieć?

– Gdzie on jest? Gdzie jest Mateo Rodriguez?

– Pracuje teraz w Illinois. Na Uniwersytecie w Illinois, w kampusie Urbana-Champaign.

– Jak udało ci się dowiedzieć, że nie pracuje już w Wirginii?

– No cóż, weszłam na stronę uniwersytetu i starałam się go znaleźć. Kiedy mi się nie udało, napisałam e-mail do Wydziału Filologii Angielskiej i zapytałam, czy wiedzą, gdzie teraz uczy Mateo Rodriguez. Napisałam, że byłam jego studentką i potrzebuję od niego rekomendacji.

– I to zadziałało?

– Tak. Kilka dni później dostałam e-mail zwrotny.

– I wciąż myślisz, że nie jesteś wystarczająco mądra, żeby iść na studia?

Jane podniosła głowę.

– Nigdy nie powiedziałam, że nie jestem wystarczająco mądra, tylko myślę, że mogę polec. Możesz być mądry i mimo wszystko przegrać.

– To prawda – odparł Teo.

– Poza tym nie doszłam dalej niż do tego właśnie miejsca. Nawet nie sprawdziłam strony uczelni w Illinois. Wciąż więc mogę się mylić.

- Ale prawdopodobnie się nie mylisz.
 - On może nie być twoim ojcem.
 - Tak, wiem. W akcie urodzenia jest napisane Jose Rodriguez.
 - Wiem. Myślałam o tym. To takie popularne nazwisko. Zastanawiałam się, czy twoja mama go czasem nie zmieniła. Albo może jego imię brzmi Jose Mateo Rodriguez, a używa tylko drugiego.
 - Nie zastanawiałem się nad tym.
- Jane już miała coś powiedzieć, kiedy Teo kontynuował.
- A co jeśli on nie będzie chciał mnie poznać – zapytał Teo.
 - Wow, poczekaj – powiedziała Jane, podnosząc ręce. – Czuję, jakbyśmy ominęli jakieś tysiąc kroków. Jest mnóstwo innych rzeczy do zrobienia, zanim nawet się zdecydujesz, żeby go poznać.
 - Jakie kroki?
 - Potwierdzenie miejsca jego pobytu. Skontaktowanie się z nim. Zdecydowanie, czy ty chcesz się z nim spotkać.
 - Myślisz, że chcę się z nim spotkać?
 - Ja zdecydowanie nie mogę odpowiedzieć ci na to pytanie. Ale jakieś trzy minuty temu powiedziałeś mi, że jesteś na niego wściekły.
 - To, że jestem na niego wściekły, nie znaczy, że nie chcę go poznać. – Wskazał na komputer. – Czy możemy go poszukać? Razem?
 - Tak, jasne – odparła Jane.
- Odpaliła okno, na którym wcześniej pracowała, kompletnie zapominając o otwartym dokumencie z opowiadaniem.
- Teo zmrużył oczy, patrząc na ekran.
- *Doktorze, przecież wiesz, że nie możemy cofnąć się w czasie, aby uratować Lily* – przeczytał Teo. – Co to takiego?
 - Hmm, nic – odparła Jane, zamykając dokument i rumieniąc się potwornie.
 - Pisałaś opowiadanie? Nie wiedziałem, że zajmujesz się czymś kreatywnym.

- Hmm, no cóż... tak.
- Co to było? O jakiego doktora chodzi? Teraz jestem ciekawy.
- Powinniśmy się skoncentrować na twojej sprawie. Jestem pewna, że masz na dzisiaj plany. Wyjść, poderwać jakieś laski.
- Nie mam nic do roboty – odparł Teo, opierając się na krześle i przepłatając palce za głowę. – Chcę usłyszeć o twojej kreatywnej pasji.
- Okej, dobrze. Piszę przeplataną historię Doktora Who.
- Nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy.
- Czy wiesz, co to jest „Doktor Who”?
- Jakiś brytyjski serial?
- To o wiele więcej, ale tak. To jest serial telewizyjny. Czy wiesz, co to jest fanfik?
- Tak.
- Okej. Więc piszę fanfiki Doktora Who, przeplatane wątkami z innych seriali, książek i filmów.
- Więc z czym pomieszałaś to opowiadanie?
- Z „Weroniką Mars”.
- Nigdy nie słyszałem.
- Czy ty mieszkasz pod kamieniem?
- Nie oglądam zbyt dużo telewizji.
- Musisz oglądać telewizję! I zdecydowanie musisz obejrzeć oba serie. To warunek bycia moim przyjacielem.
- Teo podniósł ręce w geście poddania.
- Traktujesz to bardzo poważnie.
- To prawda! Włączylibyśmy teraz jeden odcinek, gdybyśmy nie mieli innych rzeczy, na których musimy się skoncentrować.
- Przysięgam, że dla ciebie obejrzę przynajmniej po jednym odcinku każdego z tych seriali.
- Dziękuję – odparła, kręcąc głowę. – Wstyd, do czego doszedł ten świat.

- Czy „Doktor Who” nie ma jakiegoś miliona sezonów?
 - Nie do końca.
 - Wciąż tego nie rozumiem.
 - Więc przestań mnie tym męczyć, porozmawiajmy o poszukiwaniach twojego ojca.
 - No dobra. Ale nie dam ci spokoju z tymi fanfikami i dowiem się, o co chodzi.
 - Brzmisz jak moja babcia.
 - To wspaniała kobieta. Jak się miewa ostatnimi czasy?
 - Umarła trzy lata temu.
 - Och. Wow. Pamiętam. Przykro mi z powodu twojej straty. Jane wywróciła oczami.
 - Dziękuję. A czy teraz możemy wracać do naszej sprawy?
 - Tak. Powiedz mi tylko, czy naprawdę jest w Illinois. Wiem, że masz rację, że muszę poradzić sobie najpierw z innymi rzeczami. Ale jak będę wiedział, gdzie jest, wyda mi się bardziej realny.
 - Nie możesz tak po prostu uciec i go znaleźć. Wiesz o tym, prawda? To znaczy, obojętne, czego się teraz dowiemy, powinieneś to wcześniej przemyśleć. I koniecznie skontaktuj się z nim, zanim coś zrobisz.
 - A co by na to powiedziała Magiczna Ósemka? – zapytał Teo, podnosząc ją z półki nad biurkiem Jane.
 - Pokręć nią.
 - Czy powinienem szukać swojego ojca? – zapytał Teo.
 - I co mówi? – zaciekała się Jane.
- Teo pokazał jej okienko odpowiedzi, delikatnie odwracając kulę, żeby odpowiedź się nie zmieniła czy całkowicie nie zniknęła. *Spytaj ponownie później.*
- Jane wzruszyła ramionami.
- Na razie będziemy musieli kontynuować bez mądrości Magicznej Ósemki.

Do momentu, kiedy wyszedł od Jane, Teo zdążył się dowiedzieć, że Mateo Rodriguez zdecydowanie pracował na Uniwersytecie Illinois i uczył literatury przez wakacje, pięć razy w tygodniu. Teraz Teo już go znajdzie.

ROZDZIAŁ 17

W dzień wolny Teo, który wypadł w środę, Jane wspomniała, że chce zabrać dziewczynki na minigolfa, póki jeszcze nie skończyło się lato.

– Do początku roku szkolnego jest jeszcze miesiąc.

– Tak, ale ja kończę pracę za dwa tygodnie – przypomniała mu.

– W porządku. Zabierzmy je dzisiaj na minigolfa – odparł, wstając z sofy.

– W tym momencie?

– Jasne.

– Nie masz nic przeciwko, żeby w ten sposób spędzić swój dzień wolny?

– No przecież, że nie. Kocham te małe wariatki.

– Wspaniale. Naprawdę doceniam, że idziesz ze mną. Przewiduję długie popołudnie wyławiania piłeczek z wodnych przeszkód.

– Nigdy nie widziałaś moich sióstr grających w golfa. One naprawdę są całkiem dobre.

– Uwierzę, kiedy zobaczę.

Jane i Teo zebrali dziewczynki i zapakowali je do vana.

– Czy jedziemy na ten dobry tor na deptaku? – zapytała Keegan, kiedy zapinała pasy.

– Tak – odpowiedziała Jane.

– Hura! – krzyknęły wszystkie trzy dziewczynki.

Teo zakrył oczy dłońmi.

– Jesteście takie głośne.

Powinien być mądrzejszy, wypomnienie im hałasu wywołało jeszcze większą wrzawę.

Teo nie żartował, Jane nie mogła uwierzyć, jak dobre w grę w golfa były dziewczynki. Były o poziom lepsze niż ona, nudząc się, kiedy Jane potrzebowała sześciu uderzeń, żeby trafić do celu.

– Ciężko mi się przyznać do tego, że są zdecydowanie lepsze ode mnie

– powiedziała Jane, kiedy przegoniła je do następnego dołka. – Dlaczego są takie dobre?

– Kiedy mama i Buck wyjeżdżają na wakacje, zawsze grają w golfa. Chcą więc mieć pewność, że dziewczynki też to kochają.

– Całkowicie was spowalням. Też możesz iść przodem – odparła.

– E tam. Dobrze mi.

– Wydaje mi się, że poświęcasz mi zbyt wiele uwagi. Zaczynam się de-nerwować. – Wytarła dłonie w spodenki.

– Zbiję cię z tropu. Napisałaś ostatnio jakieś opowiadanie?

Wywróciła oczami i uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, gdyby to był fanfik, pokazywałbyś mi teraz, jak mam trzymać kij, żeby skuteczniej uderzać.

– Wiesz co, Jane – powiedział Teo. – Mogę dać ci kilka rad, żebyś lepiej uderzała.

Jane zaśmiała się w głos, myśląc, że Teo się z nią droczy, a kiedy on podszedł do niej, ścisnęło ją w gardle.

– Chyba, że tego nie chcesz. – Cofnął się odrobinę, wyczuwając jej spięcie.

– Nie, nie. Przydałyby mi się jakieś wskazówki.

Teo stanął za nią, nachylając się niepotrzebnie blisko. Czuł, jakby odgrywał rolę – rolę, którą lubił, rolę, której nie był przyzwyczajony grać. To nie było coś, przy czym kiedyś czułby się swobodnie, ale z Jane było inaczej.

– A więc kładziesz swoje dłonie w ten sposób – powiedział, przestawiając jej palce i kciuki. – I rozluźnij się trochę. Jesteś zbyt sztywna.

Jane starała się rozluźnić, ale zdawało się, że zapomniała, jak wygląda ruch i zamiast tego nieco pokręciła tyłkiem, a nogi miała wciąż całkowicie sztywne.

– Jane – odparł Teo, stając przy jej boku, decydując się skorzystać z okazji, żeby pokazać jej poprawną postawę. – Zrób to tak. – Podskoczył

delikatnie, rozluźniając kończyny i trzymając dłonie, tak jak ona powinna była to zrobić.

– Okej, chyba rozumiem – odparła Jane.

Teo znów objął ją ramionami, a ona zamknęła oczy, pozwalając sobie zrelaksować się przy nim. Ale kiedy mieli już uderzyć, usłyszeli przed sobą głośny plusk.

– Hej tam, zakochane gołąbeczki – zawołał gość, który tam pracował. – Chyba jedno z waszych dzieci wpadło do bajorka.

– O mój Boże! Keegan! – krzyknęła Jane, wyrrywając się z ramion Teo i biegnąc przez trawę oraz przerywając grę innym klientom. Nie zwracała uwagi na drogę, chciała tylko dobiec do siedzącej w zbyt niebieskiej wodzie dziewczynki.

Teo biegł kilka kroków za Jane, wykopując swoje klapki i przygotowując się do niesienia ratunku siostrze. Ale kiedy on i Jane dobiegli do Keegan, ona już wstała i szła w kierunku brzegu.

– Co się stało? – zapytała Jane.

– Chciałam sprawdzić, czy woda jest tak niebieska, na jaką wygląda – wyjaśniła Keegan. Teo podniósł ją z wody, a ona oplótła nogami jego talię. Teo przytulił ją do siebie, nie zważając na niebieską wodę, która plamiła jego koszulkę.

– Już dobrze – powiedział.

– Och, wiem – powiedziała Keegan, odchylając się odrobinę. – I nie czułam, żeby była tak niebieska, na jaką wyglądała.

Rory i Piper przytruchtały bliżej i cała grupa była już gotowa do wyjścia.

– Ale nie dokończyliśmy grać – narzekała Rory.

– Keegan musi się przebrać – powiedziała Jane.

– W porządku – wymamrotała Rory.

– Następnym razem to ja chcę wejść do wody! – powiedziała Piper.

Teo pokręcił głową.

Zanim on i Jane weszli do samochodu, pociągnął ją za ramię i zatrzymał.

– Czy chcesz się spotkać gdzieś bez dziewczynek? Gdzieś poza twoim czy moim domem, albo basenem?

– Hmm, zdecydowanie – powiedziała Jane, przygryzając wargę, żeby nie uśmiechać się za szeroko.

– Może w weekend?

Jane przytaknęła. Żałowała, że nie może przyspieszyć nieco całej sytuacji do momentu, w którym będzie mogła pocałować już Teo. Miała przecucie, że on się zbliża, ale jeszcze nie jest na to czas.

Co nie oznaczało, że mogła przestać to tym myśleć.

W sobotę wieczorem Jane czuła, że nie może czekać ani sekundy dłużej. Wraz z Margo wypoczywały na sofie i oglądały telewizor.

– Teo zaprosił mnie dzisiaj na randkę – wyszeptała Jane do siostry. Nawet nie miała zamiaru tego mówić. To tak jakby słowa same uleciały z jej ust.

– Serio?

– Taa, zaprosił mnie na środę.

– Nie gadaj! – odparła Margo. – Nie wierzę, że tyle czasu to w sobie dusił.

Jane uśmiechnęła się.

– Nie chciałam zapeszać, mówiąc o tym zbyt wcześnie. Myślę, że to randka. To znaczy, może to nie jest randka. Ale myślę, że może być.

– Myślałam, że ściemniałaś, kiedy mówiłaś, że zatrzymał się pewnej nocy pod naszym domem, ale nie miałam okazji o to zapytać.

– Myślę, że coś się między nami dzieje – odparła Jane.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tą samą osobą, która kilka tygodni temu nie chciała nawet przyznać, że lubi Teo.

Jane zapadła się głębiej w poduszki.

– Naprawdę bardzo go lubię. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Ale ten tydzień był wprost magiczny.

– Jak to? – zapytała Margo.

– Och, z tym jego zaproszeniem na randkę. Częściej się pojawia. Po zeszłym tygodniu zaczęłam się bać, że już nigdy nie będzie ze mną rozmawiał, potem się zjawił.

Mama zawołała je na kolację.

– Gdzie jest tata? – zapytała Margo, siadając na swoim miejscu.

– Pracuje dziś do późna – odparła mama.

Zdołały wziąć dwa gryzy, kiedy zaczęła nękać Jane.

– Naprawdę musimy porozmawiać o studiach – powiedziała.

– Wiem – odparła Jane. – Pracowałam nad planem.

– Czyżby? – zapytała ponownie mama.

Jane wzięła głęboki oddech.

– Tak, zastanawiałam się nad tym, i mimo że wciąż nie jestem przekonana, czy studia są dla mnie, wiem, że muszę przynajmniej złożyć aplikację, żeby mieć jakieś opcje. Ale naprawdę chciałabym po liceum znaleźć pracę i może kilku współlokatorów. Nie wiem, co chcę zrobić ze swoim życiem. Pójście na studia bez celu wydaje mi się stratą czasu i pieniędzy.

– Jane usiadła prosto, dumna, że tym razem była przygotowana.

– A jak zdobędziesz ubezpieczenie zdrowotne? – zapytała jej matka.

– Nie wiem. Nie mogę zostać na twoim? Albo jak znajdę pracę na cały etat, to nie zapewnią mi ubezpieczenia?

Mama Jane wywróciła oczami.

– A co z rachunkami i opłatą za samochód?

– Będę miała pracę. Zatem będę też miała pieniądze. A pamiętasz tę część o współlokatorach?

– A kim są ci hipotetyczni współlokatorzy? Gdzie ich znajdziesz?

– Nie wiem. Na serwisie ogłoszeń?

– Nie będziesz mieszkała z kimś, kogo poznasz przez ogłoszenie – powiedziała mama, uderzając pięścią w stół.

– Wiele ludzi tak znajduje współlokatorów.

– Nie moja siedemnastoletnia córka.

– Po pierwsze, wtedy będę miała już osiemnaście, więc nie będziesz miała wiele do gadania. Ale wiem, jak odpowiedzialnie znaleźć współlokatora.

– Skończysz, mieszkając w jakiejś melinie.

Jane pokręciła głową.

– Nie wierzysz we mnie.

– Chcę dla ciebie tego, co najlepsze! Dlaczego tak trudno ci to zrozumieć?

– Ja dla siebie też chcę tego, co najlepsze. Wymyśliłam plan, który mi odpowiada. Za pół roku, dwa, a może dziesięć lat będę chciała iść na studia, ale muszę podejmować własne decyzje odnośnie do swojego życia.

– To nie do przyjęcia.

– Powiedziałaś mi, że potrzebuję planu, więc ci go przedstawiłam. Całkowicie rozsądny plan.

– Jak on może być rozsądny? – zapytała mama, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Będę miała pieniądze na jedzenie i miejsce do spania.

– Nie tego chcę dla ciebie.

– Dlaczego ty mnie nie słuchasz? Tego właśnie chcę dla siebie – odparła Jane. – Ty nigdy nie słuchasz.

Jane wstała od stołu i pobiegła na górę, nie oglądając się za siebie. Nienawidziła siebie za to. Nie tak zachowywali się dorośli. Ale matki nienawidziła jeszcze bardziej.

Chodziła po pokoju, przerzucając z ręki do ręki Magiczną Ósemkę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi i zaglądnęła do pokoju Margo.

– To było do bani – powiedziała Margo.

– Ty mi mówisz.

– A co to ma na ten temat do powiedzenia? – zapytała Margo, wskazując na czarną kulę.

Jane rzuciła zabawkę siostrze.

– Czy nasza matka kiedykolwiek wysłucha Jane? – zapytała Margo. Sprawdziła odpowiedź i uśmiechnęła się.

– Co? Co powiedziała? – zapytała Jane.

– Myślę, że jakbyś zapytała ją ładnie, to sama by ci powiedziała.

– Ale to zawsze działa lepiej, kiedy pytasz w czyimś imieniu.

– Wymyślasz najdziwniejsze przesady, Janie – odparła Margo, rzucając jej kulę.

– Czy Margo i Kara się pobiorą? – zapytała Jane.

– Nawet się nie sil na to pytanie. Odpowiedź brzmi: nie.

– Czy Kara lubi Margo?

Margo spojrzała groźnie na siostrę i podbiegła do niej, żeby ta nie zakłamała odpowiedzi. Jane obróciła kulę, zanim Margo zdołała zobaczyć odpowiedź.

– Co? Co odpowiedziała?

– Sama zadaj to pytanie – powiedziała Jane z uśmiechem.

Margo chwyciła zabawkę.

– Czy Jane idzie dziś na randkę z Teo?

Jane wybałuszyła oczy.

– O cholera! Zapomniałam o Teo.

ROZDZIAŁ 18

Tej nocy Jane czekała na schodach przed domem, kiedy Teo wyjechał z za zakrętu. Przeszła na stronę drzwi pasażera i wskoczyła do auta.

– Hej – powiedział Teo.

– Hej. To na jaki film idziemy?– zapytała Jane, kiedy odbili od krawężnika.

Teo wyglądał na rozkojarzonego.

– Chyba nie ustaliliśmy tego detalu.

– Ja robię tak, że idę na kolejny film, który grają jako następny. Czasami uda mi się obejrzeć coś, czego bym inaczej nie obejrzała i ten właśnie film nadaje większy sens mojemu życiu, niż mogłabym to sobie wyobrazić.

– Brzmi dobrze – odparł Teo.

– Nazywam to zdolnością do przypadkowych kinowych odkryć. Albo przynajmniej tak nazywa to Margo, skoro to ona jest pomysłodawczynią. Ja byłam tą, która sprawdziła znaczenie konstruktu „zdolność do przypadkowych odkryć”.

– Ale to ty to odkryłaś – dodał Teo. – I to jest genialne.

– Jestem wdzięczna, że chciałeś się dzisiaj spotkać – powiedziała Jane.

– Nie rozumiem, dlaczego nie robimy tego częściej. To dziwne.

Zamilkł w tym właśnie momencie, nie chcąc mówić tego, co chciał powiedzieć, przynajmniej nie o tak wczesnej porze.

– To naprawdę dziwne – odparła Jane. Sama też nic nie dodała.

Zdolność do przypadkowych kinowych odkryć oznaczała, że skończyli na thrillerze akcji. Fabuła nie była zła, ale w filmie było więcej seksu niż którekolwiek z nich mogło przypuszczać. I nieprzyciemnione sceny. Tyłki, cycki i nawet część penisa. Oboje byli wyjątkowo tym zażenowani, a ich dyskomfort potęgowała skłonność głównej męskiej postaci do wydawania głośnych dźwięków podczas orgazmu.

– O mój Boże – wydyszała Jane, kiedy para bohaterów znów zaczęła się

całować.

– Chyba czują, że muszą wykorzystać każdą szansę, na wypadek gdyby była to ich ostatnia – powiedział Teo, całkiem sprawnie naśladowując głównego bohatera.

– Ale, jak oni mogą robić to aż tak często? Czy oni się nie męczą całym dniem biegania za złymi typami? – zapytała z uśmiechem Jane.

Gdyby w kinie było dużo osób, to zaraz zostaliby zrugani. Ale dzięki kilku złym recenzjom, których ani Teo, ani Jane nie przeczytali, i temu, że film wyświetlano już od miesiąca, w kinie było zaledwie kilka osób.

– To nie wygląda mi na odpowiedni strój do pracy – zauważył Teo.

– To znaczy, co kto lubi, ale kowbojskie ochraniacze z wyciętym tyłkiem są już passé – dodała Jane.

Komentowanie tego, co się dzieje na ekranie, sprawiało, że oboje byli mniej tym zażenowani. Teo miał nadzieję, że mogliby to zastosować w prawdziwym życiu.

– A więc – powiedział, kiedy wychodzili z kina – wiesz, że sytuacja między nami była ostatnio dość, hmm, niezręczna, poza tą całą sprawą z ojcem? Jak wtedy, kiedy próbowałem cię pocałować i upadłem na twarz?

– Taa – odparła Jane, spoglądając na niego, jakby chciał za moment przywalić jej szczerością, której nie chciała usłyszeć. – Zastanawiałem się, czy o tym porozmawiamy.

– Czy ten film pomógł, czy wręcz przeciwnie?

Jane zatrzymała się na środku chodnika, a Teo martwił się, że zaraz ucieknie. Ale zamiast tego zauważył, że śmiała się tak bardzo, że nie mogła iść dalej.

– O mój Boże – wysapała, kładąc dłonie na kolanach.

– I co, pomógł?

– Tak, wiesz, myślę, że nieco pomógł. Może to właśnie było jedno z tych przypadkowych odkryć – Jane wyprostowała się i uśmiechnęła, pa-

trząc na parking. – Czy to dziwne, że przez ten film zachciało mi się mrożonego jogurtu?

– Może trochę – powiedział Teo. – Ale teraz i ja mam na niego ochotę.

Sklep z mrożonymi jogurtami był jasny i chłodny w porównaniu z parkingiem, który wciąż utrzymywał upał minionego dnia.

– Masz teorię na temat mrożonego jogurtu? – zapytał Teo, trącając Jane biodrem.

– Mam mnóstwo teorii.

– Ale czy którakolwiek z nich jest tak świetna, jak twoja zdolność do przypadkowych filmowych odkryć?

– Tego nic nie może pobić – Jane chwyciła za kubek i podała też jeden Teo.

– No cóż, ja mam całą masę teorii na temat mrożonego jogurtu – odparł Teo.

– Och, już nie mogę się doczekać – powiedziała Jane.

– Chodzi o paletę smaków i żeby się jej trzymać. Możesz wziąć owocowy, możesz zamówić czekoladowy, mieszankę orzechów lub płatków. Musisz trzymać się motywu przewodniego, a nigdy się nie zawiedziesz.

– I tu się nie zgodzę. Ja lubię wszystkiego po trochu.

– Byłaś jednym z tych dzieci, które nalewało wszystkie rodzaje napojów do jednego kubka?

– Jednym z tych dzieci? Wciąż jestem jednym z nich, dziękuję ci bardzo – powiedziała, udając oburzenie. – Na jaki smak masz dziś ochotę?

– Może „szaleję za orzeszkami”? – odparł Teo, badając wybór smaków.

– Mógłbyś pomieszać pistacjowy z tym czekoladowym z orzeszkami laskowymi.

– Albo mógłbym wybrać ten o smaku ciasta i podkreślić smak dodatkami.

– Nuda – odparła Jane.

– No, a jaki ty masz plan?

– Masło orzechowe i truskawki.

Teo zmrużył oczy, starając się zrozumieć to połączenie.

– Bo to jak masło orzechowe z dżemem. Potem zrobię miks czekolady i owoców, a wierzch poleję syropem malinowym – wytłumaczyła Jane.

– To właściwie brzmi przepysznie.

– Będzie przepyszne.

Zaczęli więc pracować nad swoimi porcjami jogurtu i przybieraniem ich.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że wybrałaś z palety smaków – powiedział Teo.

Żeby udowodnić, że się myli, Jane na samą górę położyła kopczyk z żelkowych misiów i płatków Fruity Pebbles.

– Smacznego z tą dziwną mieszanką tekstur – odparł.

Kiedy przyszedł czas płacenia, Jane chwyciła oba ich kubki, położyła je na wadze i zapłaciła za desery.

– Nie musiałaś za mnie płacić – powiedział Teo.

– Ale chciałam.

Ławka przed sklepem była wolna, więc usiedli i obserwowali lawinę ludzi wchodzących i wychodzących z kina.

– Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać – powiedział Teo.

Jane chwyciła mocniej kubek i wzięła głęboki oddech, jakby przygotowywała się na jakieś ważne ogłoszenie. Jakby żyła ostatni moment, zanim wszystko się zmieni.

Coś między nimi uległo zmianie podczas tego wieczoru, a ten moment oznaczał, że Teo też to poczuł.

Dotknął zewnętrznej strony jej dłoni. Jane podniosła wzrok, żeby spotkać jego spojrzenie.

– Chcę poznać mojego ojca.

Na twarzy Jane pojawił się grymas zawodu, ale szybko go zakryła, biorąc do buzi całą łyżkę żelków.

– Wow – odparła. – Nie tego się spodziewałam.

– Taa. Sam nie wiem, co się zmieniło.

– To odważna decyzja. Ogromna. Imponująca wręcz.

– Wiem.

– Chciałabym to teraz skonsultować z Magiczną Ósemką.

– Jak myślisz, co by powiedziała?

Jane udała, że trzyma w ręku kulę.

– Czy Teo powinien się spotkać z Mateo Rodriguezem? – spojrzała na Teo, marszcząc brwi. – Odpowiedź niejasna, spróbuj ponownie.

Teo również zmarszczył brwi.

Jane westchnęła.

– Hipotetycznie, co bym musiał zrobić? Żeby go zobaczyć? – spojrzał na nią kątem oka.

Jane zjadła łyżkę jogurtu i gapiła się w przestrzeń.

– Jesteś w tym dobra – przyznał Teo. – Ja nawet nie wiem, gdzie zacząć, ale czuję, że ty to prawdopodobnie wiesz.

– Hmm, mogłabym ci załatwić do niego jakiś kontakt. Może mógłbyś napisać do niego list, w którym wyjaśnisz, kim wydaje ci się, że jesteś.

– A co jeśli będę chciał go zobaczyć?

– To jest... jakiś pomysł.

– Jakiś zły pomysł?

– Tu jest dużo rzeczy do przemyślenia. Jak się tam dostaniesz? Gdzie się zatrzymasz? Co jeśli myliliśmy się co do tego gościa i on nie jest z tobą w żaden sposób spokrewniony, a ponadto tak się składa, że jest handlarzem żywym towarem?

– Załóżmy, że tak nie jest.

– Nigdy nie zdawaj się na przypuszczenia, Teo.

– No weź, Jane – odparł Teo. – Potrzebuję twojej pomocy. I wątpię, że się mylisz. Myślę, że doszłaś do czegoś, nad czym ja spędziłem całe lata.

– Może – odparła Jane, wzruszając ramionami.

– Zdecydowanie.

– Co jeśli...

– Nie, żadnych „co jeśli”. Za dużo ich już. Chcę podjąć tę decyzję i się jej trzymać. Ale potrzebuję twojej pomocy, żeby to zrealizować. Proszę.

Jane nie mogła odmówić mu entuzjazmu. Był zaraźliwy.

– W porządku – powiedziała, wywracając z uśmiechem oczami.

– Co będzie potrzebne, żeby to zrealizować? – zapytał.

– Na początek musimy sprawdzić jego harmonogram. Myślę, że jeśli chcesz tak się pojawić znikąd, to może pojawienie się po zajęciach będzie lepszym rozwiązaniem niż wizyta w jego domu. Prawdopodobnie wiele dzieciaków tak do niego podchodzi w pracy. Nie będziesz się wydawał zagrożeniem.

– Dlaczego miałbym nim być?

– Może „zagrożenie” nie jest dobrym słowem. Ale jakiś gość pojawiający się w jego domu, twierdzący, że jest jego synem, może go nieco przerażić.

Teo przytaknął.

– Co jeszcze?

– Musisz zdecydować, jak chcesz tam dotrzeć. Nie wiem dokładnie, jak daleko to jest, ale musisz tam polecieć albo wziąć busa. Mógłbyś też pojechać samochodem.

– Nigdy nie jechałem tak daleko. Trochę mnie to przeraża.

– No to prowadzenie odpada.

Teo ponownie przytaknął.

– Musimy się zastanowić nad masą rzeczy. Jeśli polecisz, jak dotrzesz na lotnisko? Ile kosztuje bilet? Takie tematy.

– Czy nastolatki mogą w ogóle kupować bilety lotnicze? – zapytał Teo.

– Nastolatki mogą robić wszystko w sieci, jeśli mają kartę kredytową.

– Mam kartę debetową z logo Visa.

– A czy masz na niej wystarczająco dużo pieniędzy na bilet?

– Ja mam kupę kasy. Jestem odpowiedzialnym oszczędzającym.

– No cóż, jak jesteś taki bogaty, to może powinienes był zapłacić za nasze jogurty.

Teo się zaśmiał.

– To pomożesz mi?

– Tak. Trochę się tym denerwuję, jak chcesz to zrobić, ale ci pomogę. Oczywiście, że ci pomogę. To ja zaczęłam ten cały bałagan.

– To nie bałagan.

– To jest bałagan, zupełnie jak to wiadro szlamu, które stworzyłam. Płatki Fruity Pebbles się rozpuszczają i tworzą jakąś pastę razem z żelkowymi misiami.

– Moje jest pyszne. Doceniam rekomendację.

– Może powinienes się podzielić ze mną.

– Prawdopodobnie nie.

– To był mój pomysł.

– Nie sądzę – Teo wstał i zaczął iść w stronę samochodu.

– Przyjaciele dzielą się jedzeniem.

– Chodź, Jane. Wracajmy do domu. Mamy dużo pracy.

– Myślę, że powinienes się z tym przespać – powiedziała, doganiając go.

– Tak zrobię. Obiecuję. Ale może moglibyśmy się wkrótce spotkać? Przegadać pomysły?

Jane przytaknęła.

Teo pomyślał o pocałowaniu jej, naprawdę tego chciał, szczególnie wtedy, gdy parę minut później ją wysadzał pod domem, ale nie chciał zaciemniać sprawy. Nie chciał, żeby myślała, że ją całuje, bo chce się jej jakoś odplacić za pomoc.

W drodze powrotnej do domu rozmawiali dla zabicia czasu. Każde słowo, które wypowiedziała, sprawiało, że chciał ją pocałować jeszcze bardziej. Nie mógł przestać patrzeć na jej usta.

– Co? – zapytała, patrząc na niego wymownie, kiedy zatrzymali się przed jej domem.

– Nic.

– Czy to coś związanego z twoim ojcem? Możesz mi powiedzieć.

Teo pokręcił głową. Kiedy nadejdzie czas, że pocałuje Jane, chciałby, żeby chodziło tylko o nią. Nie chciał, żeby to wszystko przyćmiła sprawa jego ojca.

Jane wyszła z samochodu, a potem zatrzymała się na krawężniku.

– Było bardzo fajnie.

– Było – zgodził się Teo.

Jak tylko przeszła przez drzwi wejściowe, machając do niego zza ramienia, Teo oparł głowę o kierownicę.

– Naprawdę powinienem był ją pocałować.

ROZDZIAŁ 19

W poniedziałek Jane i Teo starali się omówić plan, ale nie było na to zbyt wiele czasu i, jak zauważył Teo, nigdy nie wiadomo, kiedy jego siostry podsłuchują i jaką informację pochłoną. Ale przez następnych kilka dni udało im się dodać kilka szczegółów do planu, gdy tylko mieli chwilę bez dziewczynek w pobliżu.

Pomimo zastrzeżeń Jane niewytłumaczalny optymizm Teo triumfował i zanim się zorientowała, rezerwowała bilet lotniczy do Champaign w Illinois.

– Jest lot z Filadelfii do Chicago, a potem zmieniasz samolot i lecisz z Chicago do Champaign.

– Jak długo to potrwa?

– Jakies pięć godzin, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. To dość drogie.

Teo spojrział na ekran komputera.

– Nie obchodzi mnie to. Mam pieniądze.

– Jak chcesz się dostać z lotniska na kampus?

– Są różne sposoby?

– Tak.

– Widzisz? Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. Nigdy bym o tym nie pomyślał. Co mam do wyboru?

– Możesz wziąć busa albo wynająć samochód lub też wziąć taksówkę. Albo, wiesz, zawsze istnieje coś takiego jak skontaktowanie-się-z-gościem-i-dowiedzenie-się-czy-jest-twoim-ojcem-zanim-stąd-wyjedziesz. A jeśli to twój ojciec, to z przyjemnością odbiorę cię z lotniska.

– Naprawdę chcę, żeby po mojej stronie był ten element zaskoczenia.

– Czy możemy pomówić o tym, jak zareagowałaś na tę „niespodziankę”, kiedy ci powiedziałam, że znalazłam twojego ojca? Jemu chcesz zrobić to samo?

Teo westchnął.

– Nie wiem. Czuję, że powinienem to zrobić w taki właśnie sposób.

– Zdajesz sobie sprawę, że możesz zapytać swoją mamę. Albo po prostu jej powiedzieć prosto z mostu, że znalazłeś Mateo Rodrigueza i chcesz poznać prawdę.

– To brzmi jak najbardziej piekielna konfrontacja, jaką mógłbym sobie wyobrazić.

– Jak już mówiłam, zrozumiałam, jak okropnie byłoby to przeżyć – powiedziała Jane. – Na kiedy chcesz, żebym zarezerwowała podróż powrotną?

– Nie wiem. Rezerwuj w jedną stronę.

Jane spojrzała na niego z przerażeniem.

– Tak jest o wiele drożej.

Teo wzruszył ramionami.

– Mam pieniądze.

– Jasne, bilet w jedną stronę. – Jane nie potrafiła ukryć, jak ją to zdenerwowało, ale nie była pewna, czy Teo to zauważył. Zatracił się we własnych myślach. Jane stuknęła w klawiaturę laptopa, nie będąc w stanie zignorować trzęsących się rąk. Nie powinna się czuć, jakby wysyłała Teo na daremną misję, ale tak właśnie było.

Temat wciąż powracał, kiedy termin podróży się zbliżał. To była jedna wielka niekończąca się rozmowa.

– Cokolwiek odnajdziesz w Illinois, może być milion razy gorsze, niż się mogłeś spodziewać – powiedziała Jane.

– Jeżeli to jest twoja mowa motywująca, to musisz wiedzieć, że robisz to źle.

– Przepraszam, po prostu się martwię. Moja wyobraźnia ucieka w różnych kierunkach.

– Jak w przypadku teorii o handlu żywym towarem?

– To jest to. I jeszcze bardziej realistyczne, kiedy coś idzie nie tak i ty kończysz samotnie w obcym mieście, bez miejsca do spania. Jesteś głod-

ny, leje deszcz, a twój telefon pada.

– Jakbym był bezdomnym psem?

– Dokładnie tak – odparła Jane, klepiąc go po głowie. – Bezdomny psiak z martwą komórką.

– Naprawdę doceniam twoją troskę. I obiecuję, że nie będę siedział głodny na deszczu.

– Na pewno nie będziesz, ponieważ na wszelki wypadek mam dla ciebie kolejny plan – powiedziała, wyciągając z kieszeni zwinięty skrawek papieru.

Teo rozłożył go i rzucił na niego okiem.

– To jest numer telefonu do jednej z moich fandomowych przyjaciółek. Nazywa się Mandy. Mieszka poza kampusem i powiedziała, że możesz do niej zadzwonić, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Jak to możliwe, że masz przyjaciół w Illinois? – zapytał Teo.

– Już mówiłam, fandom.

– Nie rozumiem.

– To nieważne. Ale możesz zadzwonić pod ten numer, kiedy będziesz chciał. Ona już wie o tobie. Podejrzewam, że pomogłaby ci nawet zarezerwować lot powrotny do domu, jeśli się o to martwisz.

Teo włożył papieraek do portfela.

– Dzięki, Jane.

– Muszę mieć pewność, że dotrzesz tam bez żadnego uszczerbku. I nie zapomnij o różnicy czasów.

– Totalnie bym o tym zapomniał.

– To będzie działać na twoją korzyść w drodze do Illinois, więc spokojnie powinieneś dotrzeć tam przed końcem jego zajęć o trzeciej.

– Zrobię to – powiedział Teo zarówno do Jane, jak i do siebie.

– Zrobisz.

Kilka godzin później Teo wyszeptał pytanie, podczas gdy Jane sprzątała po lunchu.

– A jak w środę rano dostanę się na lotnisko?

– Zawiozę cię na przystanek o jakiejś czwartej trzydzieści. Jest taki bus do Philly, który odjeżdża bardzo wcześnie i ma przystanek kawałek stąd.

– Jak się tego tak szybko domyśliłaś?

– Po prostu wiedziałam, że będziesz musiał się jakoś dostać na lotnisko – odparła Jane. – To wszystko logika, Teo. Jakbyś tak usiadł i o tym pomyślał, to w końcu jakoś byś tam dotarł.

– Jesteś niesamowita – powiedział Teo.

– Dzięki.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny do wylotu Teo ciągnęły się niemiłosiernie. We wtorkową noc Jane nie spała w ogóle, wierząc się i myśląc, co zrobi Teo.

Okolo czwartej rano w środę wyskoczyła z łóżka i szybko się ubrała. Usiadła na chwilę ze swoją zaufaną Magiczną Ósemką.

– Czy z Teo będzie wszystko okej? – zapytała.

Najprawdopodobniej.

– Czy z Teo będzie lepiej niż okej?

Trudno teraz przewidzieć.

To zdecydowanie nie była odpowiedź, jakiej się spodziewała, ale nie było czasu na zadawanie kolejnych pytań. Nieważne, co myślała o tej całej podróży, nie mogła się spóźnić z odebraniem Teo. Wymknęła się z domu, modląc się, żeby nikt nie zauważył jej zniknięcia.

O tak wczesnej porze, przed świtem, odgłos odpalanego silnika samochodu brzmiał jak bomba atomowa. Kiedy Jane wyjechała z zakrętu, Teo stał przy krawężniku.

– Dzień dobry – odparł Teo, wchodząc do auta.

– To kłamstwo – ziewnęła Jane. – Gdyby był dzień, to świeciłoby już słońce. – Jechali przez puste ulice do stacji busów na drugim końcu miasta. Jane zaparkowała i zaczęła razem z Teo.

– Dziękuję ci już po raz milionowy – powiedział Teo.

Jane uśmiechnęła się znacząco.

– Upewnij się tylko, że przeczytałeś wszystkie znaki, przechodząc przez kontrolę na lotnisku. Masz jakiś dowód tożsamości?

– Tak – wytarł dłonie o spodenki. – Zostawiłem też mojej mamie notkę, że mój samochód nie chciał dziś odpalić i musiałem poprosić kogoś z pracy, żeby mnie odebrał superwcześnie, żebyśmy zdążyli jeszcze coś zjeść przed zajęciami jogi dla dorosłych.

– Okej, dobrze wiedzieć.

– To znaczy, że minivan jest zablokowany, ale to powinno ci nieco pomóc. Jeśli dziewczynki pójdą dzisiaj na basen i zobaczą, że mnie tam nie ma, to całkowicie zrukuje moją przykrywkę.

– A co jeśli Buck albo twoja mama spróbują odpalić rano twój samochód?

– Nie zrobią tego. Poranki są zbyt nerwowe. Nie spróbują aż do popołudnia.

– Czy zamierzasz z nimi w ogóle porozmawiać?

– Chyba zadzwonię do nich później, albo rano. To zależy od tego, jak się będę z tym wszystkim czuł.

– Przegadajmy jeszcze raz plan – powiedziała Jane.

– Wiemy, że Mateo Rodriguez będzie w swoim biurze w środę w popołudniowych godzinach pracy. Dziś, jutro i w piątek wziąłem sobie wolne w pracy. Moja mama się prawdopodobnie nie zorientuje, że mnie nie ma aż do jutrzejszego wieczora. Mógłbym jej nawet powiedzieć, że zostaję u kogoś na kilka dni. Mógłbym być poza domem cały ten czas, zanim ona by coś zauważyła.

– Dobrze.

– Mam numer do tej twojej znajomej, Mindy. W ostateczności mogę wziąć busa do Chicago, który odjeżdża z kampusu co kilka godzin, potem poczekać na lotnisku na lot powrotny do domu.

– Mam wielką nadzieję, że nic nie pójdzie źle – odparła Jane.

– Nic nie pójdzie źle – powiedział Teo, gładząc jej ramię. – Zaplanowa-
łaś to co do minuty.

– Czuję, że to ja powinnam cię uspokajać.

– Nie ma mowy. Jestem całkowicie pewny ciebie i twojego planu.

Na horyzoncie pojawił się autobus, po czym zatrzymał się na światłach
dwie przecznice od nich. Jane i Teo wstali.

– Nawet jeśli nie jestem w stu procentach pewna tego planu, przysię-
gam, że wspieram to przedsięwzięcie i z mojej strony zrobię wszystko,
czego będziesz potrzebował – powiedziała Jane.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Uśmiechnęli się do siebie.

Kiedy bus podjechał, Jane poczuła rosnącą w niej panikę. Wcisnęła mu
do ręki wszystkie pieniądze, jakie miała w kieszeni.

– Wiem, że to tylko dziesięć dolarów, ale kup sobie za to śniadanie na
lotnisku.

– Okej – odparł.

– I proszę, daj mi znać, że jesteś cały i zdrowy, kiedy już dotrzesz na
miejsce.

– Obiecuję.

– W porządku. Proszę, bądź ostrożny. I nie mówię tylko o podróży, ale
uważaj też na siebie. Dbaj o siebie.

– Będę.

– I...

– Jane, no już, muszę iść. – Kierowca autobusu wlepił w nich wzrok.

Jane stanęła na palcach i uściskała go mocno, jakby chciała przekazać
mu wszystkie emocje, szczęście i nadzieję, gdyby tylko ścisnęła jeszcze
odrobinę mocniej.

Teo odwzajemnił uścisk.

– Pa – powiedział, odsuwając się od niej.

– Powodzenia! – odparła.

Zajął pierwsze miejsce z przodu i pomachał do niej, gdy odjeżdżali.

Jane obserwowała autobus, aż straciła go z pola widzenia. Usiadła na ławce pod przystankową wiatą, starając się poukładać w głowie swoje emocje.

Żałowała, że go nie pocałowała. Ale pocałunek otworzyłby puszkę Pandory, z którą nie chciała się mierzyć o 4:48 rano. Nie wspominając o tym, że nie chciała, żeby Teo musiał się teraz mierzyć z tymi pierdołami.

Tylko że jej uczucia nie były pierdołami. Z dnia na dzień rosły, a ta podróż i to, jak się z tym wszystkim czuła, tylko to potwierdzało.

Wiedziała, że musi wracać do domu, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność, ale każda z jej kończyn zdawała się ważyć po tysiąc kilogramów, a jej głowa była pełna zmartwień. Siedziała na ławce jeszcze przez chwilę.

Dopiero kiedy wracała do samochodu, zorientowała się, że płacze. Mogła tylko mieć nadzieję, że Teo wie, w co się pakuje. Jane wytarła łzy w koszulkę i pojechała do domu.

ROZDZIAŁ 20

W ciągu minuty, kiedy odbili od krawężnika, Teo musiał się powstrzymać przed wyskoczeniem z siedzenia i poproszeniem kierowcy, żeby go wypuścił. O tej porze nie było w autobusie dużo ludzi, a Teo wybrał siedzenie najbliżej kierowcy, bo wizja chodzenia po przejściu nie była zbyt zachwycająca. Teraz jednak siedział na swoich dłoniach, jak dziecko, na które narkrzyczała matka, żeby nie rzucić się w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Mógł wyobrazić sobie tę scenę, kiedy wyskakuje z siedzenia i zaczyna krzyczeć. Przerażoną twarz kierowcy, zmieszanie widoczne na twarzach pasażerów, ulgę, jaką by poczuł, biegnąc z powrotem ulicą do Jane.

Prawdę mówiąc, to była prawdopodobnie wina Jane. Jej wyobrażenia dawała mu się we znaki.

On jednak trzymał się dzielnie, dojeżdżając do lotniska. Zaczął się pocić, kiedy starał się odprawić, a na ekranie wciąż wyświetlał się komunikat, że numer rezerwacji jest niepoprawny. Zajęło mu jeszcze dwie próby, zanim zorientował się, że próbuje się odprawić przy złym okienku.

Od tamtego momentu wszystko już szło sprawnie, mimo że cała ta sytuacja była przytłaczająca. Starał się działać stopniowo. Znalazł swoją bramkę i czekał na swój samolot. Zlokalizował swoje miejsce, schował bagaż podręczny pod siedzenie pasażera naprzeciwko. Przez cały start mocno ścisnął podłokietniki, lot zaś spędził, słuchając na okrągło tych samych pięciu piosenek, bo nie czuł się na siłach, żeby szukać w telefonie nowej playlisty.

Autobus stał dokładnie tam, gdzie powiedziała Jane. Chwilę później był już na terenie kampusu. Napisał do Jane, że wszystko okej, i wyciszył telefon. Musiał to zrobić sam.

To było ciche środowe popołudnie w kampusie. Teo zastanawiał się, czy wszystkie kampusy tak wyglądają latem. Jeśli tak, nic dziwnego, że mama wolała spędzić czas pracy w bibliotece niż w domu z jego trzema rozwrzeszczanymi siostrami.

Kiedy znalazł budynek, sprawdził na telefonie czas i zauważył kilka nieodebranych wiadomości od Jane. Nie dał sobie ani chwili, żeby zrozumieć, co napisała, i schował telefon do kieszeni.

Przeszedł przez główne drzwi i udał się w kierunku, jaki Jane znalazła w sieci.

Myśl o Jane pomogła mu przejść przez korytarz i schodami, aż stanął przed drzwiami z napisem *Mateo Rodriguez*.

Jedyne, co musiał zrobić, to zapukać.

Jane była w połowie najdłuższego dnia w swoim życiu. Kiedy dotarła do pracy, Connie pokazała jej kartkę, którą zostawił jej Teo. Jane przeczytała ją z zapuchniętymi oczami, choć już i tak знаła jej treść.

– Nie mam czasu, żeby się zajmować jego samochodem – powiedziała Connie. – To oznacza, że będziecie musiały zostać cały dzień w domu.

Connie ścisnęła jej ramię.

– Dziękuję ci, Jane. Byłaś tego lata niezwykłą pomocą.

– To był wspaniały czas – powiedziała Jane i nie kłamała.

Connie wyszła, a po chwili do kuchni wpadły dziewczynki ubrane w coś, co Jane rozpoznała jako stroje kąpielowe przyozdobione lei i słomkowymi spódnicami. A Keegan miała na sobie coś, co prawdopodobnie było sarongiem, ale wyglądało bardziej jak toga. Ponieważ miała tylko siedem lat.

– Będziemy miały pokaz mody – powiedziała Keegan.

– Czy będę mogła was oglądać? – zapytała Jane.

– Tak! – krzyknęła Piper, chwytając Jane za rękę i prowadząc do kanapy. – Usiądź tutaj i oklaskuj każdy z naszych strojów.

– Z tym sobie poradzę – powiedziała Jane, siadając wygodnie i czekając na coś, co wierzyła, że będzie porankiem pełnym atrakcji. Niestety zrezygnowały z tego, kiedy Rory omal nie udławiła się, próbując ściągnąć strój przez głowę.

To, że Jane była w tym czasie straszną kombinacją emocji i dziewczynki potrafiły to wyczuć, absolutnie jej nie pomogło. Stukała palcem w każdą powierzchnię, jaką znalazła, przeczesywała palcami włosy, a ziew zdominował każde wymawiane przez nią zdanie.

Po niedosłej tragedii ze strojem kąpielowym Jane namówiła dziewczynki, żeby spędziły resztę poranka, oglądając filmy, podczas gdy ona usadowiona w kącie kanapy to przysypiała, to się budziła. To nie była najbardziej profesjonalna z jej decyzji, ale była zmęczona.

Kiedy nadeszła pora lunchu, dziewczynki atakowały ją z każdej strony. Jane na tym etapie już lunatykowała, robiąc im kanapki z masłem orzechowym jak na autopilocie. Dzięki Bogu nie chciały zupy i grillowanego sera, ponieważ istniała duża szansa, że spaliłaby wtedy dom.

Ponownie sprawdziła komórkę, nie znajdując tam żadnej wiadomości od Teo. Gdyby samolot spóźnił się choć kilka minut, on straciłby swoją szansę. Musiałby wysledzić Mateo Rodrigueza po jego godzinach pracy, a to mogłoby okazać się nieco skomplikowane. Jane trzymała kciuki między stukaniem o różne powierzchnie a przeczesywaniem włosów, ponieważ nie miała nic innego do roboty.

– Chcemy iść na basen! – powiedziała Keegan po lunchu. Kiedy chodziło o jej siostry, Keegan stawała się prawdziwym przywódcą. Pomijając fakt, że Teo tam dziś nie było i Jane nie miała ich jak zawieźć, nie mogła wyobrazić sobie, jakim sposobem miałyby ich pilnować. Nawet po wlaniu w siebie dwóch kubków kawy z całą masą smakowych mleczek wciąż nie miała w sobie wystarczająco dużo energii. Zrobiła to, co przyszło jej do głowy: w końcu dotrzymała obietnicy i stworzyła domowej roboty park wodny.

Dziewczynki poszły za Jane do jej domu i pomogły zabrać ślizgawkę. Rozłożyły ją na frontowym trawniku wraz z dziecięcym basenem i zraszczem.

Jane włączyła zraszacze, a dziewczynki były zachwycone. Po chwili usiadła na schodach i obserwowała, jak biegają, ślizgają się, tańczą i bawią się przez dobre pół godziny.

Okolo drugiej po południu Jane otrzymała wiadomość od Teo. Pisał, że jest w Champaign i że odezwie się do niej, jak tylko dowie się czegoś więcej. Jane mu odpisała.

Jane:

Cieszę się, że u ciebie wszystko okej!

Dasz radę.

Tylko skup się na tym, dlaczego tam jesteś.

Wiem, że dziś rano nie byłam zbyt entuzjastyczna, ale cieszę się, że to robisz.

Cieszę się twoim szczęściem.

Jak będziesz musiał, to potraktuj go jak Magiczną Ósemkę. :)

Osiemset kilometrów dalej Teo po cichu panikował. Chodził po nieznanym korytarzu i strzelał palcami. Po chwili, cudem, otworzyły się drzwi, a w nich stał Mateo Rodriguez.

– Witam.

Jakiś dziwny rodzaj niechęci wypełnił każdą z kości Teo. Nigdy się wcześniej nad tym nie zastanawiał, ale gdzieś głęboko wierzył w to, że jego ojciec go rozpozna, jak tylko spojrzy mu w twarz. W tym wypadku nie było o tym mowy.

Teo przełknął ślinę.

– Uczestniczysz w jednych z moich zajęć? Czy dopiero masz zamiar się zapisać? Zapomniałeś języka w gębie?

Teo pokręcił głową.

– Chciałbyś wejść podczas dyżuru? – Mateo zapytał, pokazując, by Teo wszedł do środka. Podążył za nim. Czuł się, jakby był w transie, zahipnotyzowany i nikt nie znał zaklęcia, które by go z niego zbudziło.

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytał Mateo, kiedy Teo stał zawstydzony obok krzesła. – Wyglądasz, jakbyś zaraz miał zemdleć.

Teo tak właśnie się czuł. Każdy włoszek na jego ciele stał, a pot ciekł mu po czole. Walczył z chęcią ponownego strzelenia palcami, ale przegrał i zaczął strzelać każdym z osobna.

– Czy jest coś, w czym mógłbym ci pomóc? – zapytał Mateo Rodriguez. Teo usłyszał, jak w jego głosie pojawiła się nuta niepokoju, kiedy koniec pytania wypowiedział o ton wyżej. Teo spojrział na mężczyznę, który stał naprzeciwko niego, przyglądając się jego siwiejącym skroniom i błękitnym metalowym okularom. Teo go polubił. Marzył tylko, żeby mężczyzna po drugiej stronie biurka poznał w nim swojego syna.

Teo wstał, by wyjść z gabinetu. Najwyraźniej coś było z nim nie tak, nie potrafił wykrztusić z siebie słowa przed człowiekiem, dla którego pokonał taką drogę. Telefon wypadł mu z kieszeni i wylądował na podłodze, uaktywniając się. Na wyświetlaczu pojawiły się wszystkie wiadomości od Jane. Przeczytał je szybko, ostatnia się wyróżniała.

Jak będziesz musiał, to potraktuj go jak Magiczną Ósemkę. :)

To go obudziło. Mógł zadawać mu pytanie zamknięte. Dałby radę powoli wyciągnąć z niego prawdę.

– Czy wie pan, kim jestem? – zapytał Teo.

– Nie.

– Czy zna pan Connie Garcię?

Mateo uśmiechnął się czule.

– Znam.

– Wiedział pan, że ma syna?

– Tego nie wiedziałem. – Potarł podbródek. – Jesteś jej synem?

Teo przytaknął, lekko skołowany, że to on musiał teraz odpowiedzieć na pytanie.

– Myślisz o uczęszczaniu tu do szkoły? Connie cię tu przysłała? Nie miałem pojęcia, że wie, gdzie pracuję.

Teo pokręcił głową.

– To dlaczego... – zaczął Mateo.

– Nazywam się Teo Garcia i myślę, że mogę być pana synem – odparł, przerywając mu w pół zdania.

– Och.

ROZDZIAŁ 21

Jane obgryzała paznokcie do krwi, czekając i wciąż czekając na więcej informacji od Teo. Wiedziała przynajmniej, że dotarł na miejsce i nie został zabity czy porwany. Fakt, że był cały i zdrowy sprawił, że jej serce przestało walić jak oszalałe.

Chyba, że porywacz użył jego telefonu, żeby napisać do Jane i dać jej złudną otuchę. Ktoś będzie musiał zrobić o tym film na Lifetime. Kilka minut spędziła nad wymyślaniem dla niego tytułów, w końcu zostając przy: „Porwany na lotnisku: Historia Teo Garcii”.

W godzinę po jego ostatniej wiadomości wysłała kolejną.

Jane:

Jeśli zostałeś porwany, napisz obojętnie jakie numery.

Zrób to, jeśli porywacz w ogóle daje ci potrzymać twój własny telefon.

Kiedy Connie wróciła do domu godzinę wcześniej niż zwykle, dziewczynki wciąż bawiły się w dziecięcym basenie, nawet po tym jak Jane wyłączyła już zraszacze.

– Cześć, mamusiu! – wykrzyczały.

Connie pomachała do nich i usiadła na schodach obok Jane.

– Przepraszam, jeśli twój rachunek za wodę w przyszłym miesiącu będzie astronomiczny – odparła Jane.

Connie zaśmiała się w głos.

– Wyglądają na bardzo szczęśliwe, więc wyobrażam sobie, że będzie to tego warte.

– Taa, są dzisiaj w świetnych humorach.

– Chciałabym, żeby mój syn był chociaż w połowie w tak dobrym nastroju jak ta trójka. Nigdy nie widzę, żeby się uśmiechał.

Jane zamruczała w odpowiedzi. Ona widzi go uśmiechniętego cały czas, ale nie chciała dołować Connie.

– Tylko burczy w odpowiedzi i wygląda, jakby był niezadowolony ze wszystkiego – ciągnęła Connie. – Już się nie cieszę, kiedy wraca do domu,

zły, że jego samochód nie odpalił i zachowujący się, jakby to była moja wina. Albo Bucka. Ostatnimi czasy wiele rzeczy, przynajmniej zdaniem Teo, jest winą Bucka.

Jane starała się wymyśleć coś, dzięki czemu Connie poczułaby się lepiej. Teraz jednak wiedziała zbyt wiele. Wiedziała, co się dzieje za kulisami gospodarstwa domowego Garcia-Buchanan, była też świadoma, że Connie mogła naprawić swoje relacje z synem już dawno temu. Może nie naprawić, ale przynajmniej jakoś je załagodzić. Porozmawiać z nim o ojcu, zamiast ignorować temat. To nie było jednak zadanie Jane, żeby o tym mówić.

– Mówił ci coś? – zapytała Connie.

Jane otworzyła usta, biorąc głęboki oddech w nadziei, że jakiś robak wleci jej do środka i powstrzyma ją przed udzieleniem Connie odpowiedzi. Żaden robak kamikadze się jednak tego dnia nie pojawił.

– Nie wiem – odparła Jane. – Czuję, że jest czymś zasmucony, ale nie wiem czym. Nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko. – Byli jednak na tyle blisko, żeby Jane zawiozła go o świcie na przystanek autobusowy, żeby mógł odlecieć i poznać swojego ojca. Nie była pewna, czy jest możliwe, by zbliżyć się do niego jeszcze bardziej.

– Nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji, Jane. Myślałam, że może o czymś wspomniał. Wiem, że częścią problemu jest to, że Ravi wyjechał na całe lato, przez co Teo nie ma przy kim dać ujścia swoim emocjom. Ale zdaje się rozmawiać z tobą coraz częściej. Dziewczynki nawet o tym wspomniały.

Jane spojrzała na trzy siostry bawiące się w dziecięcym basenie.

– One są bardzo spostrzegawcze.

– Myślisz, że wszystko z nim w porządku?

– Wszystko z nim okej – odparła Jane, mimo że z każdą kolejną minutą myślała, że może faktycznie został porwany.

– To dziwne, że zostawił rano tę wiadomość. To tylko umocniło moje przekonanie, że się od nas odsuwa. Jakby miał się stać kimś, kto wyjedzie na studia i już nigdy nie wróci do domu. Nie chcę tego dla niego.

– A co na to Buck? – zapytała Jane. To było dziwne pytanie, ale często się nad tym zastanawiała. Opinia Bucka na temat Teo była dla niej kompletną zagadką.

– Buck mówi, że wszystko będzie w porządku. Mówi, że z Teo jest ostatnio nieco lepiej, a nie gorzej. Myślę, że jest w fazie wyparcia.

Jane przytaknęła.

– Myślę, że każda rodzina ma takie problemy, kiedy dzieci dorastają. Wiem, że moi rodzice muszą się z tym teraz mierzyć.

– Dzięki za wysłuchanie mnie, Janie – powiedziała Connie, ściskając jej ramię.

– Żaden problem – odpowiedziała Jane.

– Jest coś, co chciałabyś przedyskutować po tym, jak wylałam na ciebie wszystkie swoje problemy?

Jane chciałaby mieć taką możliwość. Tego dnia, gdy dziewczynki tańczyły na trawniku w popołudniowym słońcu, a cykady cykały na drzewach, chciała wyrzucić z siebie wszystko. Powiedziałaaby Connie, że nie chce iść na studia, i że nie wie, co ma zrobić z Teo. Powiedziałaaby jej, że w tym właśnie momencie Teo jest w Illinois i poznaje swojego ojca. Jane powiedziałaaby Connie wszystko. Ale zbyt wiele z tych informacji nie jest jej do przekazania, a myśl o dyskusji na temat studiów i przyszłości sprawiła, że poczuła się jeszcze bardziej zmęczona.

– Nie, ale dziękuję – odparła Jane.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Siedziałam do późna, oglądałam telewizję i czatowałam w sieci.

Connie się uśmiechnęła.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

– Wiem – odparła Jane.

W drodze do domu wysłała kolejny łańcuszek wiadomości. Nie wystarczyła jej wiedza, że nie został porwany, musiała mieć pewność, że wszystko z nim w porządku.

Po tym jak Teo zadeklarował swoje pochodzenie, w gabinecie zrobiło się bardzo, bardzo cicho. Mateo usiadł za biurkiem ze splecionymi dłońmi i nieco otwartą buzią.

Teo wstrzymał oddech, jego nastawienie na walkę lub ucieczkę po raz kolejny mówiło, żeby wiał, uciekał z powrotem do New Jersey.

– Chyba potrzebuję kawy. Chciałbyś do mnie dołączyć? – zapytał Mateo.

– Hmm, jasne – odparł Teo.

W ciszy udali się w stronę ośrodka studenckiego. Kiedy tam doszli, Mateo zaoferował, że postawi Teo coś do picia.

– Woda wystarczy – powiedział Teo. Usiadł przy stoliku i czekał, podczas gdy Mateo zamówił kawę i kupił butelkę wody.

Kiedy Teo poświęcił chwilę, żeby sprawdzić telefon, znalazł tam kilka wiadomości od Jane dotyczących porwania.

Jane:

Jeśli zostałeś porwany, napisz obojętnie jakie numery.

Zrób to, jeśli porywacz w ogóle daje ci potrzymać twój własny telefon.

Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że porywacz wyrzuciłby twój telefon do rzeki.

Nie chciałby, żeby ktokolwiek mógł ciebie/ich zlokalizować.

Minęło już sporo czasu, Teo.

Muszę tylko wiedzieć, czy żyjesz.

Halllloooooo

Nie wiem, jaka jest stawka na czarnym rynku za takiego młodego przystojniaka jak ty, ale jestem pewna, że wysoka.

Gdzie ten czarny rynek tak właściwie jest?

Jak mogę go znaleźć?

Proszę, odpowiedz mi Teo.

Napisz, że u ciebie okej.

Wiem, że dojechałeś, ale chcę też wiedzieć, czy go odnalazłeś, czy masz gdzie dziś spać. W porządku. Okej.

Oboje możemy się w to bawić.

To moja ostatnia wiadomość.

Pamiętaj tylko, żeby skontaktować się z Mindy, jeśli będziesz w potrzebie.

Teraz już nie żartuję.

TO moja ostatnia wiadomość.

Teo nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wszystkie SMS-y były aż przesiąknięte Jane.

Wszystko okej. Jesteśmy na kawie.

Napiszę później.

Odpowiedziała natychmiast, Teo mógł wręcz usłyszeć jej głos wypowiadający te słowa.

DZIĘKI BOGU, ŻE ŻYJESZ.

Mateo usiadł naprzeciwko Teo i podał mu wodę.

– Myślę, że pomyliłeś mnie z moim bratem Jose.

– Och – powiedział Teo. – Taa. Jest to możliwe. Takie imię widnieje na moim akcie urodzenia. Ale moja przyjaciółka Jane znalazła pana, a nie jego.

Mateo przytaknął.

– Przepraszam, że muszę być tym, który ci to powie, ale Jose zmarł jakieś piętnaście lat temu.

Teo poczuł, jakby zeszło z niego całe powietrze. W całej ich dyskusji na temat ewentualności, możliwości i różnych sytuacji, które mogłyby pójść źle, nigdy nie założyli, że tata Teo mógłby już nie żyć.

– Jest mi bardzo przykro – powiedział Mateo.

Teo potrząsnął głową.

– Był młody. Dopiero co zakończył pracę w siłach specjalnych. Pisałem nawet o tym Connie. Nie rozmawiali ze sobą od lat.

Teo nie mógł przestać kręcić głową. Tym razem miał wątpliwości, czy będzie w stanie kontrolować reakcję walki bądź ucieczki.

– Nie sądzę jednak, żeby o tobie wiedział – dodał Mateo.

Po policzku Teo popłynęła łza. Właśnie to potrzebował usłyszeć. To była jedyna dobra wiadomość. I to właśnie ona powstrzymała go od ucieczki. Nawet jeśli poczuł ulgę w związku ze swoim ojcem, to złość do matki, która kumulowała się w nim przez całe lato, w końcu wybuchła.

– Nigdy mu o mnie nie powiedziała? – zapytał.

– Nic o tym nie wiem. Jose nie umiał trzymać niczego w tajemnicy. Myślę, że jeśliby wiedział, to by się tym ze mną podzielił.

– Ona nigdy... – powiedział Teo, kręcąc głową. Jego mózg zalało poczucie zdrady. Cały ten czas, te wszystkie lata, nikomu nie powiedziała o Teo, jakby był jakimś wstydliwym sekretem. Dłonie zacisnęły się w pięści, a on ledwo powstrzymywał się od uderzenia nimi w ścianę.

– Hej, hej – powiedział Mateo, podnosząc dłonie w obronnym geście.

– Nie, jest okej. Przepraszam. Nie wierzę, że nigdy nie powiedziała mojemu ojcu.

– Co ty tu robisz, dzieciaku?

– Przyjechałem cię odnaleźć.

– Czy Connie wie, gdzie jesteś?

– Hmm, tak.

Jego wujek – miał teraz wujka, prawdziwego spokrewnionego z nim wujka, a nie jednego z tych oszustów ze strony Bucka – spojrział na niego ze zwątpieniem, ale nic nie kwestionował.

– Jak się tu dostałeś?

– Samolotem.

Mateo potarł oczy, po czym wlał w siebie resztę kawy.

– Może wrócisz ze mną do domu? To tylko kilka przecznic stąd. Moglibyśmy jeszcze to przegadać. I chyba powinienem zadzwonić do twojej mamy.

– Tak, jasne. Ale nie dzwoń do mojej mamy, okej? Nie musisz tego robić.

Mateo przytaknął.

Kiedy zjawili się w jego mieszkaniu, Teo wysłał Jane długą wiadomość. **Nie wracam do domu. Mateo nie jest moim ojcem, tylko wujkiem. Mój tata nie żyje. Nie chcę rozmawiać z moją mamą. Nie chcę teraz wysłuchiwać jej kłamstw. Zostanę tutaj. Jeśli Mateo nie pozwoli mi przenocować, to coś wymyślę. Nie martw się o mnie. Wpadnę na jakiś plan. Dziękuję ci za pomoc.** Potem wyłączył telefon i usiadł ze swoim wujkiem.

ROZDZIAŁ 22

Jane czytała i czytała ostatnią wiadomość od Teo. Poprzedniej nocy wysłała mu mnóstwo odpowiedzi, ale widocznie ją ignorował. (Albo został porwany. Wciąż nie chciała wykreślić porwania). Nawet próbowała się do niego dodzwonić.

Był już poranek, Jane była już u Buchananów i w tym momencie niewiele mogła zrobić dla Teo. Nie mogła jednak przestać o nim myśleć. Mimo że był to jej ostatni dzień w pracy, nie potrafiła w pełni skupić swojej uwagi na dziewczynkach.

Było coś w tonie Teo, co sprawiło, że chciała go natychmiast zobaczyć, spojrzeć mu w oczy i wbić mu do głowy trochę rozumu. Uwielbiał jej mówić, jaka jest logiczna. Może przyszła pora, żeby naprawdę pokazać swoje umiejętności w tej dziedzinie i zrobić wrażenie.

Tylko jak?

Dopóki Connie nie wróci z zajęć, ma związane ręce.

Connie obiecała, że nie potrwa to długo i dotrzymała słowa, przyjeżdżając do domu tuż przed jedenastą.

– Chcę mieć pewność, że będę w domu, kiedy Teo wróci z pracy – wyjaśniła. – Musiałam tylko zawieść na kampus jakieś papiery. Resztę egzaminów mogę załatwić przez Internet.

– Chciałabyś, żebym została i popilnowała dziewczynek, kiedy ty będziesz pracować? – zapytała Jane, chociaż nie marzyła o niczym innym niż powrót do domu.

– Nie, jest okej. Uciekaj już. Zapłacę ci za resztę dnia.

– Dzięki, Connie – odparła Jane, patrząc na swój ostatni czek. Wygląda na to, że Connie dodała nieco więcej niż za całą resztę popołudnia.

– Byłaś doskonała tego lata, Jane. – Connie nachyliła się, żeby ją serdecznie uściskać. Jane zakuło poczucie winy, że nie powiedziała jej, gdzie tak naprawdę jest Teo.

Jane pożegnała się z Keegan, Rory i Piper, i obiecała im, że będą się

cały czas widywać. Mimo że nie będzie ich codziennie odwiedzała, wciąż mieszkają w tej samej dzielnicy.

– Już niebawem poprosimy Jane, żeby was znowu popilnowała, okej, dziewczynki? – powiedziała Connie, kiedy cała trójka zaczęła się rozklejać. Nawet Jane dopadły emocje, patrząc na ich małe podskakujące podbródki.

Po kilku uściskach Jane wyszła i prawie zderzyła się z nikim innym jak z Ravim Sighnem.

– Och. Cholera.

– Ciebie też miło widzieć, Jane – odparł Ravi. – Jakbyś była tak miła i usunęła się z drogi, chciałbym odwiedzić mojego drogiego przyjaciela, Teo.

– Kiedy po raz ostatni z nim rozmawiałeś? – zapytała Jane.

– No cóż, nie żeby to była twoja sprawa, ale powiedziałbym, że jakiś tydzień temu. Zanim się dowiedziałem, że wracam do domu.

– Nie ma go tutaj – odparła Jane, kręcąc głową. – Wyjechał.

– Wyjechał? Gdzie?

– To długa historia.

– To długa historia, o której ty wiesz, a ja nie? – zapytał Ravi całkowicie zakłopotany całą tą sytuacją. – Chyba to właśnie dostajesz za przespanie ostatnich czterdziestu ośmiu godzin jet lagu. Budzisz się w dziwnym świecie.

– Okej, musimy porozmawiać – powiedziała Jane, ciągnąc Ravięgo za rękę.

– Nie sądzę – wyrwał się z jej uścisku.

– Proszę. Chodź ze mną do domu. Wszystko ci wyjaśnię. Jak wejdiesz teraz do środka, możesz zniszczyć cały plan.

– Ja? Czy ja kiedykolwiek coś zniszczyłem? To ty jesteś od tego.

– Nie tym razem – ciągnęła Jane.

– Ja jestem idealnym aniołem geniuszem, który nigdy nie robi nic źle – przegadywał ją Ravi.

– Lubisz Teo, prawda? On jest twoim najlepszym przyjacielem.

– Oczywiście.

– To chodź ze mną, a wszystko ci powiem, ale jeśli tam wejdiesz i pogadasz z Connie, to mogłoby się to dla niego źle skończyć. I dla mnie. I może nawet dla ciebie, jeśli uda mi się ciebie jakoś z tym połączyć. Przede wszystkim dlatego, że fajnie będzie, jeśli pójdziesz na dno razem z nami.

– Czy tu chodzi o jego ojca?

Jane przytaknęła.

Ravi podążył za Jane do jej domu. Już domykała swój plan, ale miała jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

– Margo, dzięki Bogu jesteś w domu – powiedziała, ciągnąc Ravięgo przez drzwi wejściowe do salonu, gdzie znaleźli czytającą na kanapie Margo. – Moment. Dlaczego tu jesteś?

– Mój staż skończył się w zeszłym tygodniu, ale od czasu twojej randki z Teo chodzisz z głową w chmurach, więc nie jestem zbyt zaskoczona, że nie zauważyłaś.

– Chwila, chwila, chwila – powiedział Ravi. – Chodzisz z Teo? Właśnie takie gówna się dzieją, kiedy mnie nie ma w pobliżu.

– Nie spotykamy się – odparła Jane. – I to nie była randka.

– Więc dlaczego miałaś wszystko w dupie? – zapytał Ravi.

– Nie miałam!

– Cytuję twoją siostrę.

– Moja siostra nie wie wszystkiego.

– Więc o co chodzi? – drążył Ravi. – I gdzie jest Teo?

– Teo zaginął? – zapytała Margo.

– Czy możecie przestać i pozwolicie mi wytłumaczyć, o co chodzi? – powiedziała Jane. – Czy ktoś jeszcze jest w domu?

Margo pokręciła przecząco głową i odłożyła książkę, podczas gdy Ravi usiadł na fotelu, a Jane usadowiła się na kanapie.

– Teo jest w Illinois – wyjaśniła. – Ze swoim wujkiem. To znaczy bratem swojego ojca.

– Jest tam też jego ojciec? – zapytała Margo. – Myślałam, że szuka taty.

– Jego tata nie żyje – odparła Jane.

– Biedny Teo – Margo i Ravi odparli chórem.

– Do bani, prawda? Czuję się odpowiedzialna, ponieważ jestem tą, która to wszystko zaczęła.

– On wcale nie musiał tam lecieć, Jane – odparł Ravi.

– Wiesz, że to musi być prawda, jeśli sam Ravi stara się cię pocieszyć – dodała Margo.

Ravi wyglądał na przestraszonego.

– Nie to miałem na myśli. To wszystko twoja wina.

Jane wywróciła oczami.

– Problem w tym, że teraz mówi coś o niewracaniu do domu. Potrzebuję twojej pomocy – powiedziała Jane, kierując swoje słowa do Margo.

– Zrobię wszystko – powiedział Ravi.

– Naprawdę nie potrzebuję twojej pomocy.

– Zgłaszam się na ochotnika – odparł, wstając z fotela.

Jane go zignorowała i odwróciła się do Margo.

– Jadę go poszukać. Muszę go zobaczyć, porozmawiać z nim. Czuję, że jest teraz bardzo skołowany i nawet nie ma pojęcia, co mówi. Jakby dokonywał pospiesznych wyborów, tylko żeby wkurzyć swoją mamę.

– Jesteś pewna, że nie przejaskrawiał nieco, mówiąc, że zostaje?

– To jest możliwe, ale nie chcę się o tym przekonać.

– Więc na co do cholery czekamy? – zapytał Ravi, klaszcząc w dłonie. – Jedźmy.

Jane potarła dłońmi twarz i westchnęła.

– Nie – powiedziała.

– Jeśli nie pozwolisz mi jechać ze sobą, to już na pewno zrujnuję twój plan.

– Dorośnij, Ravi – odparła Jane.

Nieco przystopował.

– Mówię poważnie. Mój przyjaciel mnie potrzebuje. Muszę tam być.

– Masz jakąś kasę? – zapytała Jane.

– Ach, to teraz będziesz ze mnie zdzierać?

– Nie, wszyscy wyłożymy kasę.

– Wszyscy? Co masz na myśli, mówiąc wszyscy? – zapytała Margo.

– Chcę, żebyś też z nami pojechała – powiedziała Jane, układając w pytanie coś, co miało zabrzmieć jak stwierdzenie.

– Serio? Rodzice będą wkurzeni.

– Nie będą aż tak wkurzeni na ciebie. Na mnie już tak, ale potrzebuję twojej pomocy. Nie możesz wynająć pokoju w hotelu, jeśli nie masz osiemnastu lat, a nie ma szans, żebyśmy podczas dwudziestosześciodzinnej podróży nie zatrzymali się na kilka godzin snu.

– To śpij w samochodzie – zasugerowała Margo.

– No Margo, proszę.

– Sama nie wiem.

– Nie będziesz musiała się składać – przekonywała Jane.

– Hej, jeśli ona nie musi się składać, nie wiem, dlaczego ja to muszę robić – powiedział Ravi.

Po czym dodał.

– W porządku, pojedę. O której wyjeżdżamy?

– Za jakieś dziesięć minut? Po tym jak spakuję kilka rzeczy.

Jane i Margo pobiegły po schodach, zostawiając Ravięgo krążącego po domu. Jane miała nadzieję, że nie zacznie przeglądać albumów. Nie potrzebowała, żeby znalazł zdjęcia, na których kąpie się jako dziecko.

Jane rozejrzała się po pokoju, starając się zdecydować, czego potrzebuje. Ładowarka do telefonu, bielizna, ciuchy do przebrania, dezodorant, szczotka do włosów, szczoteczka do zębów to podstawa. Coś ładnego do

ubrania, kiedy zaskoczy Teo? Nie zaszkodzi. Wrzuciła wszystko do torby i była gotowa do drogi.

W ostatnim momencie spojrzała na swoją Magiczną Ósemkę.

– Czy postępuję właściwie? – zapytała zabawki.

To pewne.

– Czy powinnam cię ze sobą zabrać?

Nie czekała na odpowiedź, kiedy wrzuciła kulę do torby.

– Ja prowadzę – powiedział Ravi, kiedy w salonie dołączyła do niego Jane. Wylegiwał się na kanapie, czytając magazyn lifestylowy.

– No na pewno nie – odparła Margo, schodząc za Jane po schodach. – Pojedziemy za tobą do domu, żebyś mógł odstawić samochód i zabrać ze sobą rzeczy, ale to Jane prowadzi. Ona tu dowodzi.

– Dzięki, Margo – odparła Jane.

– Nie ma za co.

– Ale Jane jeździ śmietnikiem na kółkach – odparł Ravi, zwijając magazyn i zabierając go ze sobą, gdy wychodzili.

– Czy ty serio kradniesz gazetę naszej matki? – zapytała Margo.

– Są tu świetne pomysły na prezenty poniżej dwudziestu pięciu dolarów. A skoro wydam wszystkie pieniądze na wielki przekręt Jane, mogę również znaleźć jakieś niedrogie, acz eleganckie prezenty urodzinowe dla mamy.

– Jesteś absurdalny – powiedziała Margo. – Jesteś absurdalnym człowiekiem.

– Uznam to za komplement – odparł Ravi.

– W porządku, zbierajmy się, zanim mama wróci do domu i zorientuje się, że mamy ze sobą torby.

– Zostawiłaś jej wiadomość?

– Nie, a ty?

– Nie.

– Cholera. Musimy wymyślić, co jej powiedzieć.

– Na miłość boską – sapał Ravi. – Napiszcie jej, że idziecie na jakąś dziewczynską imprezę albo inne gównno, wynośmy się stąd.

Zarówno Jane, jak i Margo rzuciły mu gniewne spojrzenie.

– Idź, czekaj na nas pod swoim domem za piętnaście minut – powiedziała Margo.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? – zapytał Ravi, mrużąc oczy.

– Ponieważ chodziłam na twoje urodziny od piątej do siódmej klasy. Nie tak trudno go znaleźć.

– Okej. Widzimy się niebawem. Lepiej mnie nie wystawcie! – zawołał, idąc do swojego samochodu, stojącego za rogiem.

– On jest tragiczny! – powiedziała Margo.

– Mówiłam ci.

Margo pokręciła głową.

– Skoncentruj się – odparła Jane. – Musimy napisać mamie kartkę. Po-tem odbierzemy tego wrzoda na tyłku i pojedziemy ratować Teo.

– Jestem pewna, że raczej nie potrzebuje ratunku.

– Och, wiesz, co mam na myśli.

– Jak to brzmi? – zapytała Margo, pokazując jej kartkę.

– Nie sądzę, żeby uwierzyła, że pojechałyśmy na wyprzedaje i prześpi-my się u Claudii, ale twoja kaligrafia jest zachwycająca.

– To jedyne, na co wpadłam.

– Wiem. Będziemy musiały mieć nadzieję, że uwierzy w naszą więź.

ROZDZIAŁ 23

Kiedy Jane i Margo odebrały Ravięgo i wszyscy ruszyli w trasę, była już pierwsza po południu.

– Co się tak grzebałyście? – jęczał Ravi, wsiadając do samochodu.

– To zajęło nam dosłownie czternaście minut. Minutę mniej niż obiecałyśmy – odparła Jane.

– Pfff – tylko tyle odpowiedział Ravi.

– Według aplikacji informującej o korkach na miejsce dojedziemy za jakieś trzynaście godzin – powiedziała Margo, kiedy wyjechali na autostradę.

– Czy my w ogóle znamy adres jego wujka? – zapytał Ravi.

– Nie, ale znamy harmonogram zajęć Mateo. Musimy dojechać na kampus między dziesiątą a dwunastą jutro, kiedy prowadzi zajęcia. Ale jestem pewna, że powie nam, gdzie jest Teo, kiedy wyjaśnimy już, o co chodzi.

– Albo możemy do niego napisać i poprosić o adres – powiedział Ravi.

– Myślę, że po naszej stronie musi zostać element zaskoczenia – przyznała Jane.

– Brzmisz jak Teo – odparł Ravi. – On zawsze mówi o elemencie zaskoczenia.

– Przejęłam to po nim – powiedziała Jane.

– Dlaczego chcielibyśmy go zaskoczyć? – zapytała Margo.

– Moim zadaniem, jeśli by się dowiedział, że przyjeżdżamy, to próbowałby nas odwieść od tego, że chcemy powstrzymać go przed zostaniem w Illinois.

– Struktura twojego zdania jest zbyt skomplikowana – odparł Ravi. – Ale rozumiem, co starasz się wytłumaczyć.

– Dzięki – powiedziała Jane, wywracając oczami. – Nie chcę, żeby oczekiwał naszego przybycia i miał za dużo czasu na przemyślenia. Będzie się zachowywał, jakby miał jakiś wybór, ale jedyną opcją jest powrót z nami

do domu – Jane zamilkła na moment. – Jest jeszcze to, że ma wyłączony telefon i kompletnie ignoruje cały świat.

Zdołali jechać przez dwie godziny, zanim potrzebowali skorzystać z ubikacji i kupić jakieś przekąski. Po tym minęły kolejne dwie godziny, zanim natrafili na korek. Ogromny, w godzinach szczytu, w strefie budowy, martwy korek.

– To straszne. Dlaczego pozwoliłaś, żeby GPS nas tędy poprowadził, Jane?

– Zamknij się, Ravi – dodała Margo. – Po pierwsze, to ja jestem nawigatorem. A to była zdecydowanie najlepsza opcja.

Ravi usiadł na miejscu i skrzyżował ramiona, kiedy samochód posuwał się powoli do przodu.

– Chyba widziałem wyprzedzającego nas węża – narzekał Ravi.

Korek skończył się po pięciu kilometrach i czterdziestu pięciu minutach później. Nareszcie przejeżdżali przez Pensylwanię w jakimś sensownym tempie.

– Umieram z głodu – oświadczyła Margo. – Wkrótce powinniśmy się zatrzymać na jakąś kolację. Potem możemy się zamienić i ja przez chwilę poprowadzę. Potrzebujesz przerwy.

– Nie ma mowy, Margo. Nie możemy się znów zatrzymać. Musimy nadrobić stracony czas – powiedziała Jane. – W takim tempie nigdy tam nie dojedziemy. Nie wiem też, czy jestem aż tak zmęczona, żeby powierzyć swoje życie w twoje ręce.

– Ale jestem taka głodna – jęczała Margo.

– Zjedz więcej suszonej wołowiny. Zatrzymamy się, jak będziemy się już zbliżać – odparła Jane. – Albo gdy jednemu z nas będzie się chciało sikać.

– Jesteś wredna.

– Chce mi się sikać! – krzyknął Ravi.

Jane spojrzała na niego w lusterku.

– Od kiedy jesteś po stronie Margo?

– Nie jestem po niczyjej stronie. W większości przypadków chodzi o to, żeby nie być po twojej stronie. Zobaczyłem możliwość, więc ją podchwyciłem.

Jane w końcu pozwoliła im zatrzymać się na kolacji w McDonalddie, gdzie poświęcili moment na przegadanie ich następnego ruchu.

– Według GPS-a nie dostaniemy się tam wcześniej niż o trzeciej rano – powiedziała Jane.

– Nie ma sensu pojawiać się tam w środku nocy – odparła Margo. – Przecież gość nie trzyma Teo jako zakładnika.

– Ale czy mamy taką pewność? – zapytał Ravi. – Mogę się założyć, że nawet go nie sprawdziłaś. Wysłałaś Teo na zatracenie całkiem samego. Jak śmiałaś, madam!

– Skończyłeś? – Jane zapytała Ravięgo.

– Tak, już okej.

Odwróciła się do Margo.

– Zasadniczo chodzi ci o to, że powinniśmy się gdzieś zatrzymać na noc? – zapytała Jane.

– Tak – odparła Margo.

– A jak niby wynajmiemy pokój w hotelu? Nie trzeba mieć do tego jakichś dwudziestu jeden lat? – zapytał Ravi.

– W większości miejsc wystarczy skończyć osiemnaście. Jednak na pewno pomyślą, że chcemy urządzić hotelową imprezę, więc będziecie musieli pozwolić mi załatwić to samej.

– Zmusisz mnie do siedzenia sam na sam z Jane the Pain?

Jane i Margo rzuciły Raviemu piorunujące spojrzenie.

– W każdym razie wiem, że uda mi się wynająć pokój.

– Nie pomyślą, że to dziwne, że jesteś sama? No wiesz, samotna dziewczyna w środku nocy wynajmuje pokój hotelowy?

Margo wzruszyła ramionami.

– Coś wymyślę na wypadek takiej sytuacji i jeśli będę musiała, to wspomnę o tym od niechcienia podczas rozmowy.

– Spróbujemy w pierwszym miejscu z zewnętrznym korytarzem – odparła Jane. – W ten sposób możesz powiedzieć, że podróżujesz sama służbowo, niż starać się przekonać kogoś, że Ravi i ja jesteśmy twoimi dziećmi.

– Jane jest na bank adoptowana – dodał Ravi.

Kiedy skończyli jeść, wrócili do samochodu.

– Ja poprowadzę – powiedziała Margo, a Jane zmęczona jazdą rzuciła jej kluczyki od auta.

– Zajmuję siedzenie obok kierowcy! – powiedział Ravi.

– Nie ma mowy, żebym siedziała z tyłu we własnym samochodzie.

– Dzieci, dzieci – dodała Margo, podnosząc ręce. – Proszę, przestańcie się kłócić, albo przysięgam, zawrócę samochód.

Jane wsiadła do tyłu, zanim Ravi się zorientował, i ruszyli w drogę.

– A więc, Ravi, zawsze chciałam cię o to zapytać: dlaczego tak żarliwie nie znosisz mojej siostry?

– Co za wspaniałe pytanie, Margo. Dzięki. Nikt mi go jeszcze dotąd nie zadał.

Margo uśmiechnęła się dumnie.

– Pozwól, że ci to wszystko wyjaśnię. Jane i ja byliśmy razem w siódmej klasie. Dzięki mojemu intelektowi bardzo rzadko mieliśmy wspólne lekcje, ale jakimś sposobem tamtego roku wylądowaliśmy razem na zajęciach z przyrody. I pewnego dnia, kiedy nasz nauczyciel zapowiedział projekt, obojga naszych laboratoryjnych partnerów wtedy nie było. Więc skończyłem z Jane.

Jane wywróciła oczami tyle razy z rzędu, że aż zrobiło jej się niedobrze.

– Może oszczędzisz nam tego dramatyzmu i przejdiesz do rzeczy?

Ravi odwrócił się i spojrzął na Jane między zagłówkami przednich foteli.

– Dostaliśmy B¹⁴⁾ z dioramy.

14) W amerykańskim systemie szkolnictwa stosowana jest skala ocen od A (najlepszej) do F (najgorszej, niezaliczającej).

– Och, tak – przyznała z uśmiechem Jane. – Dostaliśmy. Pamiętam to. To była diorama amazońskiego ekosystemu.

– Dostaliśmy B – powtórzył Ravi.

– Wiem. To było wspaniałe.

Ravi mrugnął zszokowany.

– To było moje pierwsze B w życiu!

– Co? – zapytała Margo, spoglądając na niego i szarpiąc kierownicą.

– Margo! Oczy na drogę! Obiecałaś! – powiedziała Jane.

– Dobra, dobra! – odparła Margo. – To musiało być straszne, Ravi. Całkowicie cię rozumiem. Pamiętam swoje pierwsze B. Horror i długotrwałe poczucie beznadziei.

– Zapomniałam, że jestem w samochodzie z geniuszami – odparła Jane. – Żyję życiem B. Może nawet na C, jeśli mam być całkiem szczerą. W rzeczywistości nie zostawiają one aż takich blizn.

Ale ani Margo, ani Ravi jej nie słuchali. Zamiast tego łączyli się ze sobą w cierpieniu nad rzadkimi w ich wypadku złymi ocenami.

– Na pierwszym roku dostałam D z logiki. Możesz w to uwierzyć?

– Nie mogę – odparł Ravi. – Nie jestem pewien, czy bym sobie z tym poradził.

– Profesor pozwolił mi napisać test ponownie i poprawić ocenę. Nawet wtedy dostałam tylko B minus.

Ravi kręcił głową, a Jane z całych sił starała się nie krzyknąć.

– Poczekaj chwilę! To ty napisałeś w ósmej klasie na mojej szafce „Jane Connelly jest B”.

– Tak. Nie przeszło mi jeszcze.

Margo się śmiała.

– Nie śmieć się – powiedziała jej Jane. – To było traumatyczne. Myślałam, że ktoś się nabija z moich piersi albo nazywa mnie suką¹⁵⁾, ale zabrakło mu tuszu w markerze.

15) Z ang. *bitch* – suka.

– Patrząc wstecz, to było zabawne – odparł Ravi.

– Jesteś beznadziejny – dodała Jane.

W okolicach granicy Illinois Margo zatrzymała samochód na dużym parkingu przed motelem, za rogiem od wejścia do recepcji. Wyglądała mniej niż pewnie, kiedy wchodziła do środka, ale wychodząc już podskakiwała radośnie.

– Udało się! Powiedziałam pani w recepcji, że utkwiałam w korku na cały dzień, jadąc do domu po tym, jak odwoziłam swojego chłopaka na studia i teraz potrzebuję się gdzieś zatrzymać. Kupiła to. Dzięki kłamstwom czuję, że żyję! – powiedziała Margo.

Jane śmiała się, wyciągając z bagażnika torbę.

– Jedyne, co powiedziała, to to, że muszę się wymeldować do południa.

– Już mogę sobie wyobrazić, jak absurdalna byłaś, kłamiąc tak tej kobiecie.

– No co ty! To było niesamowite. Byłam jak jeden z tych złych charakterów. Byłam pieprzonym Keyserem Sozerem¹⁶⁾.

16) Jeden z bohaterów filmu „Podejrzani”, grany przez Kevina Spaceya.

– Nie wiem, kto to jest – przyznała Jane.

– Nigdy nie widziałas „Podejrzanych”? – zapytał Ravi, kiedy szli przez parking w stronę swojego pokoju, który znajdował się na pierwszym piętrze.

– Nie widziałam – odparła.

– Do czego zmierza ten świat? – zapytał Ravi, patrząc w niebo i kręcąc głową.

Margo otworzyła drzwi do pokoju motelowego.

– Witajcie w domu, dzieciaki – powiedziała, otwierając szeroko drzwi.

– Tu jest tylko jedno łóżko – zauważył Ravi. – Czy zwabiliście mnie tutaj, żeby mnie wykorzystać? Czy o to w tym wszystkim chodzi? To wszystko było farsą? Gdzie tak naprawdę jest Teo?

– Tak, Ravi. Twój samozwańczy wróg i ja zaciągnęliśmy cię na granicę Illinois, żeby cię wykorzystać. Ty dupku.

– Wykorzystacie moją dupę? – zapytał, kładąc dłonie na pupie.

– Jesteś niemożliwy – dodała Jane.

– Widocznie pani w recepcji stwierdziła, że będę potrzebowała tylko jednego łóżka, skoro jestem solo. Będziemy musieli się podzielić. To przeogromne łóżko – powiedziała Margo.

Jane ściągnęła nakrycie i rzuciła je na jedno z krzeseł.

– Nienawidzę myśleć o tym, że spali tu też inni ludzie.

– Ty i Dateline¹⁷⁾ – wymamrotała Margo.

¹⁷⁾ Dramatyczny nagłówek w gazecie.

– Nie ma mowy, żebym dzielił z wami łóżko – powiedział Ravi. – Obie musicie spać na podłodze.

– Och, no przestań, Ravi. Będzie fajnie. Myślałam, że się do siebie zbliżamy – odparła Margo.

Jane położyła się na łóżku i przewróciła jeszcze jakieś sześć razy, zanim była blisko którejkolwiek z krawędzi.

– Taa, nie przeszkadza mi, że mam z wami dzielić łóżko.

– Mogę nawet spać w środku – powiedziała Margo. – Nie będziesz musiał się zbliżać do Jane i jej wszy.

– A co z twoimi wszami? – zapytał Ravi, ale gdzieś w jego pytaniu sły-
chać było flirt.

– Ja nie mam wszy! – powiedziała Margo, uderzając Ravięgo poduszką
w twarz.

– Och, myślałem, że walki na poduszki są tylko w filmach – powie-
dział, podnosząc jedną i oddając Margo delikatnie w ramię.

– Widzisz? – odparła Margo, kładąc się koło Jane. – To będzie całkiem
zabawne.

– No cóż, myślę, że to już zostało ustalone – powiedziała Jane, opiera-
jąc się na poduszce i zakładając ręce za głowę. – Teraz zobaczmy, co leci
tego wieczora na kablówce w Indianie.

– Doskonały pomysł – przyznała Margo.

– W porządku – powiedział Ravi, kładąc się na łóżko. – To całkiem do-
bre łóżko. Twarde, ale nie za twarde. Żadnych sprężyn wbijających się
w plecy.

– Lubię, jak jesteś miły – powiedziała Margo, uderzając go zawadiacko
w ramię.

– Potrafię być miły. Jeśli muszę.

ROZDZIAŁ 24

Następnego poranka nie było szans na spanie do późna. Jak tylko obudziła się jedna osoba, obudzeni byli już wszyscy.

– No cóż, to była najdziwniejsza noc w moim życiu – przyznał Ravi.

– Która jest godzina? – zapytała Jane, przetaczając się i tuląc poduszkę.

– Koło siódmej – odparła Margo.

– Lepiej znana jako „czas na znalezienie Teo” – dodał Ravi.

Jane podskoczyła i zaczęła się ogarniać.

– I śniadanie. Myślę, że powinniśmy zjeść śniadanie, zanim zajmujemy się Teo – dodał Ravi.

– Ale... – zaczęła Jane.

– Och, no dalej, sama to powiedziałaś. Przecież nie jest tam torturowany. Nie ma powodu, dla którego nie możemy zjeść kilku gofrów. Trochę bekonu. Jajek – Ravi aż się rozmarzył. – Ja po prostu bardzo lubię śniadania.

Byli już gotowi do dalszej jazdy. Ravi i Jane czekali w samochodzie, podczas gdy Margo wymeldowywała się z motelu.

– Nie mogę pozbyć się wrażenia, że będzie na mnie zły, że wam wszystko powiedziałam – głośno pomyślała Jane.

– Wiedziałem o jego poszukiwaniach.

– Taa, ale ja ci powiedziałam o wiele więcej. Miejmy nadzieję, że posłucha rozumu.

– Teo zwykle... Poczekaj! Dlaczego ja cię pocieszam? Dlaczego to ciągle się przydarza? – Wziął głęboki oddech i znów był normalnym Ravim. – Nie sądzę, że zdołasz się z tego łatwo wykręcić.

Jane przygryzła wargę, starając się zignorować Ravięgo, ale trudno jej było pozbyć się z głowy obrazu wkurzonego Teo. Był na nią tak zły, kiedy wtrąciła się w jego poszukiwania, a co jeśli tak samo się wkurzy, że zaangażowała w to również Ravięgo i Margo?

– Znam go bardzo dobrze – kontynuował Ravi. – Będzie strasznie wku-

rzony.

– Przedstawię mu fakty. Margo musiała przyjechać, ponieważ już przekroczyła osiemnastkę, a ty tu jesteś, ponieważ jesteś męczący i nam groziłeś. Myślę, że to ma sens.

Chwilę później Margo wsiadła do samochodu, zjedli szybkie śniadanie i pojechali do Champaign.

– Wszystko z tobą okej? – zapytała Margo, starając się odczytać wyraz twarzy siostry.

– Uświadomiła sobie, że Teo ją znienawidzi, kiedy dowie się, że zdradziła jego zaufanie – wyjaśnił Ravi.

– Nie martw się, Janie. Sprawisz, że zrozumie.

Im bliżej byli, tym mniej Jane była pewna, że Teo nie będzie na nią zły, ale teraz miała większe zmartwienia.

– Okej, zostańcie w samochodzie – powiedziała, kiedy wjeżdżali na kampus i szukali miejsca parkingowego. – Myślę, że będzie mniej niezręcznie, kiedy sama znajdę Mateo.

– I co mu powiesz? – zapytała Margo.

– Że jestem przyjaciółką Teo i że chciałabym mu zrobić niespodziankę.
– Jane znalazła miejsce i zaparkowała.

– Powodzenia – odparła Margo.

Jane szła szybkim tempem przez kampus, niebo szarzało i zbliżała się burza, kiedy ona szukała budynku, w którym wiedziała, że znajdzie Mateo Rodrigueza, przygotowującego się do jednych z ostatnich tego lata zajęć z literatury.

Jej panika ustała, kiedy znalazła klasę i profesora, który właśnie miał do niej wejść.

– Czy pan Mateo Rodriguez? – zapytała, podchodząc do niego bliżej.

– To ja. W czym mogę pomóc?

Jane natychmiast polubiła jak mrużył oczy podczas uśmiechu.

– No cóż, jestem Teo...

– Jesteś jego dziewczyną? – zapytał Mateo.

Jane już miała go poprawić, ale zrezygnowała.

– Tak o mnie mówił? – zapytała.

– Nie wiem, kim jesteś, więc może?

– Och, jestem Jane. Jane Connelly.

– Miło cię poznać.

Jane przytaknęła.

– I tak szczerze, bardzo dobrze o tobie mówił przez ostatnie dwa dni.

Jane wręcz rozbłysła.

– Czy wie pan, gdzie on jest?

– W moim domu.

– Czy miałby pan coś przeciwko temu, żeby powiedzieć mi, gdzie to jest? Czuję się dziwnie, pytając o to, ale muszę go zobaczyć, po to tu przyjechałam. Byłabym nawet skłonna poczekać do zakończenia zajęć, jeśli to pana nieco uspokoi.

Paplanina Jane ustała, kiedy zobaczyła, jak Mateo zapisuje adres na kawałku papieru.

– Dziękuję – powiedziała Jane.

– Czy postarasz się przemówić mu do rozumu?

– Mam taką nadzieję – odparła Jane.

– Czy jest z tobą Connie?

Jane pokręciła przecząco głową.

– Czy Connie wie, gdzie on jest?

– Nie sądzę.

– Och, Boże – Mateo spojrział do klasy i z powrotem na Jane. – Dzisiaj większość dnia będzie oddawanie prac. Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł.

Prawie całą drogę do auta Jane przebiegła, co było łatwiejsze do powiedzenia niż do zrobienia w letniej sukience i najniższych klapkach, jakie kiedykolwiek zostały wyprodukowane. Nad głowami przetaczała się burza,

nie pomagając ani trochę. Jane jednak robiła wszystko, żeby to zignorować.

W GPS wpisała adres Mateo Rodrigueza i całe trio było już w drodze do mieszkania, kiedy otworzyło się niebo i spadł deszcz.

Kiedy byli już w okolicy, dzielnica była łatwa do odnalezienia, nawet w deszczu. Problemem było jednak znalezienie samego mieszkania. To było jedno z tych niemożliwych do zlokalizowania miejsc przez GPS.

- Skręć w prawo na Birdsong Terrace – powiedział głos z GPS-a.
- Skręć ostro w lewo na północ do Melody Drive.
- Ustąp pierwszeństwa z lewej, potem jedź prawą stroną.
- Znajdź bezpieczne miejsce do wykonania manewru zawracania.
- Zjedź z najbliższego klifu – powiedział Ravi głosem całkiem przypominającym ten z GPS-a.

Kiedy w końcu zatrzymali się przed szukanym budynkiem, a przynajmniej taką mieli nadzieję, Jane była strasznie spięta. Wyłączyła silnik i przygotowała się, żeby zejść z siedzenia kierowcy.

- Poczekać tutaj – powiedziała.

Po raz pierwszy żadne z nich nie zaprotestowało. Naprawdę musiała brzmieć poważnie, skoro nawet Ravi się nie odezwał.

Zadzwoiła do drzwi, stała przed wejściem, nad głową mając mały balkonik. Rozejrzała się wkoło przemoknięta, ignorując trzaskanie piorunów gdzieś w oddali. To była ładna okolica. Trawniki i krzewy były przycięte. Tutaj Teo nie musiałyby się bawić w architekta krajobrazu.

Kiedy drzwi się otworzyły, stanął w nich Teo.

- Jane?
- To ja – powiedziała.
- To jest...

Jane przytaknęła.

- Jesteś tutaj. W sukience. W burzę.
- Tak jest. To ja.

– Naprawdę tu jesteś?

Jane przytaknęła i zaczęła drżeć.

– Przybyłaś mnie znaleźć mimo burzy. – Przyciągnął ją do siebie i uści-
skał, a po chwili rozległ się trzask piorunów.

– Tak właśnie zrobiłam – przyznała Jane.

– Chodź, wejdź do środka – powiedział, zapraszając ją i spoglądając za
siebie na samochód zaparkowany przy podjeździe.

– Czy to Ravi i twoja siostra są w samochodzie? – zapytał Teo, macha-
jąc do nich przez drzwi.

– To długa historia – powiedziała Jane.

– Zostaną w samochodzie czy mogą wejść do środka? – Teo pokazał
Margo i Raviemu, żeby weszli do mieszkania, gdy ci biegli już do fronto-
wych drzwi.

Wszyscy weszli do otwartego piętra mieszkania, gdzie salon przecho-
dził w jadalnię, a ta z kolei przechodziła w kuchnię.

– Hej, Margo – powiedział Teo.

Margo pomachała onieśmielona.

– Hej, stary – Teo przywitał się z Ravim. – Dobrze cię widzieć, nieważ-
ne jak zaskakujący jest fakt, że cię tu widzę.

– Strasznie za tobą tęskniłem – powiedział Ravi, przytulając Teo.

– Rozumiem – powiedział Teo, klepiąc go po plecach.

– Nie, nie wiesz. Ostatnia noc była najgorszą w moim życiu. Cała na-
sza trójka spała w jednym łóżku. Cała trójka!

– Czy to był bliźniak? – Teo zapytał Jane przez ramię Ravięgo.

– Nie, ale było wielkie. Zdecydowanie małżeńskie – odparła Jane.

Kiedy Ravi w końcu uwolnił Teo, zaczął spacerować po mieszkaniu,
przyglądając się fotografiom.

– Chcecie coś? – zapytał Teo.

Wszyscy pokręcili głowami. Jane zadrżała.

– Przyniosę ci ręcznik – powiedział.

– Usiądźcie, proszę – dodał po powrocie z łazienki.

Porozsiadali się po salonie, Jane opatulila się ręcznikiem i suszyła nim końcówki włosów.

– Co wy tu robicie? – zapytał Teo.

– Kiedy przeczytałam twoją ostatnią wiadomość, bałam się, że pomyślałeś, że zostanie tu jest słusznym wyborem. Potem nie odpowiadałeś na moje SMS-y, nie odbierałeś telefonu i wpadłam w panikę.

– Mój telefon był wyłączony.

– Tak jakby się tego domyśliłam.

– I to jest słuszna decyzja – odparł Teo. – Może nie jestem do końca do niej przekonany, ale nie jest też całkiem szalona. Jest możliwa.

– Nie możesz tu zostać, Teo – odparła Jane.

– Dlaczego nie?

– A co ze szkołą? – zapytała Margo.

– A co ze mną? – zapytał Ravi.

– I czy twój wujek serio pozwoli ci tu zostać na nie wiadomo jak długo? – zapytała Jane.

– Nie poruszał jeszcze dokładnie tego tematu – odparł Teo.

– I nawet jeśli zostaniesz, nie możesz unikać mamy. Nie masz jeszcze osiemnastu lat. Ona będzie musiała wyrazić na to zgodę. – Jego twarz złagodniała po tej uwadze, więc Jane kontynuowała. – Obojętnie co myślisz, będziesz musiał się z nią zobaczyć. Nawet jeśli tu zostaniesz, wciąż będziesz musiał się z nią spotkać. Wciąż będzie w twoim życiu. Jesteś jej dzieckiem.

– W lutym będę miał osiemnastkę – przyznał Teo. Ale jego argumenty były coraz słabsze.

– To fajna fantazja Teo, ale tak się nie stanie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– A co z twoimi siostrami? – zapytał Ravi. – Nie są aż tak ważne jak ja, ale co sobie pomyślą, jeśli już nigdy nie wrócisz do domu?

Na twarzy Teo pojawił się uśmiech.

– Znienawidziłyby mnie.

– Taa, jak oni wszyscy.

– Nie mam pojęcia, jak mam o tym wszystkim porozmawiać z mamą – odparł pełen emocji.

– Wszystko jest dobrze – powiedział Ravi. – Connie jest w porządku. Wiemy to. I mimo że część tej sytuacji jest megapokręcona, ona wciąż jest twoją matką.

Teo wyglądał na zasmuconego.

– Pamiętasz, jak zabrała nas na koncert w PNC? – Ravi kontynuował. – Pochwała dla muzyki country, bo tak kochałeś Carrie Underwood? Connie zrobiła ci urodzinową niespodziankę. Jaka mama robi coś takiego? Ona kocha cię tak bardzo, że siedziała tam dla swojego dwunastolatka na najbardziej irytującym koncercie świata.

Przed tym Jane widziała tylko powierzchowną część Ravięgo, bezpośredniego, zbyt wygadanego. To była zupełnie inna wersja chłopaka.

Jane nie mogła uwierzyć, jak czuły był, gdy chodziło o jego przyjaciela. Jak bardzo mu na nim zależało.

Gdyby nie napisał na jej szafce „Jane Connelly jest B”, to możliwe, że by go szanowała.

Chwilę później do mieszkania wszedł Mateo. Po zapoznaniu się z resztą, odwrócił się do Teo.

– Jak tam?

– Moi przyjaciele przyjechali mnie stąd zabrać – przyznał Teo.

– Tak właśnie zrobili – przytaknął Mateo.

– Chcą, żebym z nimi wrócił.

– A ty czego chcesz?

– Nie chcę się zmierzyć z moją mamą – przyznał Teo. Westchnął. – Ale myślę, że chyba powinienem wrócić razem z nimi.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– Nie wiem, jak mam rozmawiać ze swoją mamą po tym wszystkim, co mi powiedziałaś.

– Jestem pewien, że miała swoje powody. Pamiętaj o tym. Postaraj się na to spojrzeć z jej perspektywy.

– Jestem chyba zbyt oślepiiony już ze swojej strony.

– Po prostu daj jej szansę, zrób to dla mnie.

Teo wziął głęboki oddech i przytaknął.

– Pozwólcie, że wezmę swój plecak.

Ravi dyskutował z Mateo podczas nieobecności Teo, a Jane spacerowała po mieszkaniu, patrząc na rodzinne fotografie ustawione na kominku. Mimo że Teo przy tym całym bałaganie nie zyskał ojca, wyglądało na to, że będzie miał całą masę nowej rodziny.

Pożegnanie z wujkiem było dla Teo ciężkim przeżyciem.

– Dzięki, wujku – powiedział i uściskał Mateo mocno i długo.

– W każdej chwili. To znaczy jesteś moim imiennikiem, człowieku. Chcę cię częściej widywać. Tylko następnym razem powiedz Connie, gdzie jesteś. – Teo przytaknął.

Jego wujek obrócił się do reszty grupy.

– Potrzebujecie czegoś na drogę? Pieniądze? Jedzenie? Czy mogę wam w czymś pomóc?

– Nie, wszystko mamy – powiedziała Jane. – Wciąż możemy wydawać kasę z karty kredytowej Margo.

– A jeśli zaraz wyjedziemy, damy radę dojechać do domu o północy – dodał Ravi w udawanym zachwycie.

Matt uściskał wszystkich, po czym po raz ostatni przytulił Teo, jak gdyby nie chciał, żeby bratanek go opuszczał. Powiedział coś do niego po hiszpańsku, a po chwili cała czwórka wróciła do samochodu.

Słońce zaczynało wychodzić zza chmur, wysuszając miasto po porannym deszczu.

– Do bani – przyznał Teo.

- Chcesz poprowadzić? – zapytała Jane. – Może to by cię rozweseliło?
- Oczywiście, że Teo może prowadzić – wymamrotał Ravi.
- Tak, chyba tego mi trzeba – przyznał Teo, ignorując Ravięgo.

ROZDZIAŁ 25

Kiedy odjeżdżali, Teo był ewidentnie zmartwiony. Jane chwyciła jego dłoń spoczywającą na dźwigni skrzyni biegów.

– Wszystko okej? – zapytała cicho, ściskając jego dłoń.

– Taa – odparł Teo.

– Margo zajmuje więcej niż połowę tylnej kanapy – jęczał Ravi.

– Wcale nie!

– Dzieci, dzieci – pouczyła Jane, przybierając taki sam ton, jak Margo poprzedniego dnia. – Pora się uspokoić i wracać do domu. – Potem odwróciła się do Teo. – Jesteś pewien, że możesz prowadzić?

Twarz miał ukrytą w dłoniach, jego ramiona się trzęsły, ale kiedy na nią spojrział, zauważyła, że zamiast płakać, to się śmieje.

– Jak ty z nimi wytrzymałaś przez ostatnie dwa dni?

– Nie było łatwo. Tyle ci powiem.

– Wytrzymała z NAMI? – zapytał Ravi z tylnego siedzenia. – Ta, akurat! Chodziło o to, żebym ja wytrzymał z tobą i twoją siostrą, i tym głupim łóżem małżeńskim.

– Czy Ravi naprawdę powiedział „Ta, akurat!”? Jakby był Cher ze „Słodkich zmartwień”? – zapytała Jane.

– Tak myślę – potwierdziła Margo.

– „Słodkie zmartwienia” to wyjątkowo niedoceniany film, a ja dowiedziałem się więcej na temat życia i stylu od Murraya niż od kogokolwiek innego. Na ziemi.

– Wiesz, Ravi, większość gości byłaby speszona dzieleniem łóżka z dwiema dziewczynami – powiedziała Margo.

– Nieważne – dodał Ravi, krzyżując ramiona i spoglądając przez okno. Na jego twarzy zagościł jednak mały uśmiech, bądź co bądź dzielił łóżko z dwiema dziewczynami. I może mógłby zmienić to w nieco ciekawszą historię, która wciąż miała swoje zaczepienie w rzeczywistości. Coś, co zatrzyma sobie na czas studiów.

Kiedy wyjeżdżali, korek był znośny, dlatego też dojechali do granicy stanów dość szybko.

– Niebawem będziemy musieli się zatrzymać na stacji benzynowej – powiedział Teo, spoglądając na wskaźnik.

– Taa, możemy też zmienić kierowców, bo nie zniosę już więcej twojego tempa – powiedziała Margo.

– Ja nie jeżdżę wolno – powiedział z nadzieją Ravi.

– Ja nie pozwalam ci prowadzić.

– Ja poprowadzę. Przysięgam, że będę ostrożna – dodała Margo, zanim Jane zdążyła wyrazić sprzeciw.

Teo zatrzymał się przy dystrybutorach. Przystanek był ubogi w atrakcje, były tam tylko toalety i automaty z przekąskami.

– Gdzie jest Teo? – zapytała Margo, kiedy Jane usiadła z tyłu i wrzuciła przekąski na środek kanapy.

– Nie ma go tutaj? – zapytała tak zmartwiona jego zniknięciem, że nie zauważyła, kiedy Ravi zajął przednie siedzenie.

– Myśleliśmy, że jest z tobą – powiedziała Margo.

– Zostańcie tutaj, a ja się rozejrzę – odparła Jane.

Znalazła go za stacją, patrzącego w dół na wąwóz z rzeką.

– Nie skacz – powiedziała Jane.

– Nie wierzę, że przybyłaś na mój ratunek – powiedział Teo, ignorując jej słabą próbę zajątkowania z sytuacji. – Nie musiałaś, ale to zrobiłaś.

– Czy my mówimy o tym teraz?

– Wiesz, o czym mówię.

– To nie był tak naprawdę ratunek.

– Ale wciąż było to niesamowite i, sam nie wiem, jakbyś uratowała mnie przed samym sobą – pokręcił głową. – I zrobiłaś to podczas burzy.

– To nic takiego.

Odwrócił się do niej twarzą.

– A co powiesz na przyjęcie komplementu, Jane? Jesteś świetna i mądra. Nie ma na świecie wielu osób, które zrobiłyby dla mnie coś takiego.

– No cóż, znajdzie się przynajmniej troje.

– Tak, tego chyba sobie nie wyjaśniliśmy. Co tutaj robi Margo?

– Ona ma kasę.

– To ma sens – Teo wyglądał na zadumanego. – Ravi przyjechał, bo to Ravi, a Margo, bo ma kasę, ale dlaczego ty też przyjechałaś?

Jane wzruszyła ramionami.

– Wiesz dobrze, dlaczego przyjechałam.

– To przez twoją miłość do objazdowych wycieczek?

– Taa, tak to tłumaczymy.

– No dalej. Muszę to usłyszeć z twoich ust.

– W porządku – odparła Jane. – Nie mogłam sobie poradzić z myślą, że mógłbyś nie wrócić do domu. Nawet jeśli nie mówiłeś o tym całkiem serio. Nawet jeśli chciałeś się tylko wyżyć. Jeśli bym nie przyjechała cię zobaczyć i postarać się cię przekonać, już zawsze bym się zastanawiała, czy mogłam coś zmienić.

– Mogłaś zadzwonić – powiedział z uśmiechem.

– Dzwoniłam! Miałeś wyłączony telefon! – powiedziała Jane, wyrzucając ręce w górę.

– Wiem, wiem.

– Włączyłeś go z powrotem?

Teo chwycił ją za dłoń.

– To jeszcze nie ten czas. To byłoby równoznaczne ze zmierzeniem się z rzeczywistością.

Jane przytaknęła.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Skoro tak, to ja też się cieszę, że tu jestem.

– Co ja powiem mojej mamie?

– Nie wiem – odparła Jane.

– A co by na to odpowiedziała Magiczna Ósemka? – zapytał, udając, że trzyma ją w wolnej ręce.

– No cóż, pomijając fakt, że nie zadałeś pytania zamkniętego, to nie wiem. Ale mam ją w samochodzie.

– Wzięłaś ją ze sobą?

– Nie wiedziałam, czy w drodze nie będę potrzebowała szybkiej konsultacji.

– I co, potrzebowałaś?

Jane pokręciła głową.

– Ostatnimi czasy potrzebuję jej coraz mniej. Sprawy nie były aż tak beznadziejne, jak przez ostatnich kilka tygodni.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Mogłabym próbować zgadnąć.

Teo uśmiechnął się, a Jane postanowiła, że nie będzie z tym zwlekać ani minuty dłużej. Stała na palcach, chcąc tylko cmoknąć go w usta, ale niewinny pocałunek zmienił się w coś więcej.

Jane nie była pewna, czego się spodziewać, ale głód pocałunku Teo ją zaskoczył. Była tak wkręcona w jego podbródek, jego usta, jego skórę i to, jak wspólnie się poruszali, sprawiając, że w końcu coś czuła, że na moment zapomniała jakkolwiek zareagować.

Teo już miał się od niej odsunąć, ponieważ sekundy trwają całą wieczność, kiedy ktoś, kogo całujesz, nie reaguje na twoje pieszczoty. Ale po chwili Jane położyła dłoń na jego policzku, wyczuwając lekki zarost, i uśmiechnęła się do jego ust.

Można było wyczuć, że całe spięcie, frustracja i pociąg, jakie budowały się między nimi całe lato, wylewają się porami skóry prysznicem iskier.

Ravi wybrał ten właśnie moment, żeby wyjść z budynku.

– Aaa! Moje oczy. Niech ktoś mi poda wybielacz do mózgu.

– Przepraszam za niego – powiedział Teo, odsuwając się od niej z westchnieniem.

– Jest okej. Chyba zaczynam powoli akceptować jego istnienie – powiedziała Jane, kiedy szli w kierunku Raviego. Teo chwycił ją za rękę i nie puścił jej aż do samochodu. Trzy różne warianty chipsów Fritos, które kupiła, nieco go rozproszyły. Ona też pewnie wybrałaby chipsy, a przynajmniej tak to sobie tłumaczyła. Mówiła sobie też, że fajnie jest siedzieć na tylnej kanapie własnego samochodu, jeśli dzięki temu masz szansę położyć głowę na ramieniu chłopaka, którego lubisz, podczas powrotu do domu z akcji ratowania go przed samym sobą.

To była dość skomplikowana myśl, ale Jane przy niej obstawała.

Na przemian spała, budziła się i uśmiechała, czując obejmującego ją Teo. Nieważne jak źle mogło być w domu dla każdego z nich, cieszyła się, że teraz ma tę chwilę dla siebie.

Nawet wyciszona kłótnia między Margo a Ravim, o wszystko, począwszy od zużycia paliwa, przez politykę, po kino, była na miejscu.

Nagle zadzwonił telefon Raviego.

– Nie odbieraj! – błagała Jane, wyrywając się z emocjonalnego odurzenia i siadając prosto.

Za późno.

– Cześć, mamuś.

– On nazywa swoją mamę mamusią tak na co dzień? – Jane zapytała Teo.

Teo przytaknął.

Jane słyszała mamrotanie mamy Raviego w słuchawce telefonu.

– Niedługo będę w domu. Jestem u Teo.

Jej głos podniósł się o ton wyżej.

– Och. Ach. Tak. My... – Ravi nie skończył zdania, ponieważ jego matka zaczęła krzyczeć.

– Jasne. Będziemy za jakieś dwie godziny.

Więcej krzyku.

– Tak. Spotkamy się u Connellych – rozłączył się. – Wszyscy są w twoim domu – powiedział, odwracając się do Jane. – A, i wiedzą, gdzie byliśmy.

– Jak się tego dowiedzieli? – zapytała Jane.

– Sprawdzili kartę kredytową Margo.

– Taa, spodziewałam się tego – odparła Margo. – Nie chciałam tylko rujnować zabawy.

Przez resztę drogi powrotnej wszyscy w ciszy przygotowywali się na czekającą ich gównianą sytuację w domu.

W mgnieniu oka pokonali resztę trasy i parkowali na podjeździe domu Jane.

– Musimy to zrobić – powiedziała, wychodząc z samochodu razem z Margo i Ravim.

Teo również wysiadł po chwili i uściskał Ravięgo.

– Dzięki, że przyjechałeś, chłopie – powiedział.

– Zawsze. Ale może jednak następnym razem, kiedy wybierzemy się w podróż, to darujemy sobie zabieranie Jane.

– Jane będzie z nami. Musisz się pogodzić z jej obecnością.

– No dobra. Ale jej nie lubię.

– Nie musisz – odparł Teo. – Prawdę mówiąc, gdybyś ją lubił, to musielibyśmy poważnie pogadać.

Jane wzięła głęboki oddech.

Teo ścisnął jej ramię.

– Damy radę.

– Mam nadzieję, że masz rację – odparła Jane.

– Nienawidzę się wpakowywać w kłopoty – dodała Margo.

– Spoko, ty przynajmniej będziesz miała szansę wrócić na studia – powiedział Teo. – Mnie nie było w domu przez trzy dni i ani razu nie rozmawiałem ze swoją mamą. Ona mnie prawdopodobnie zabije.

– Zdecydowanie mamy przerąbane – dodała Jane, kiedy otworzyły się frontowe drzwi jej domu. Pierwsza wyszła mama Ravięgo, potem Connie. Rodzice Jane i Margo stali w drzwiach.

Mama Ravięgo chwyciła go za ucho.

– Coś ty sobie myślał? – zapytała.

– Teo potrzebował mojej pomocy!

Ta pokręciła tylko głową i zaciągnęła go do samochodu. Ravi pomachał zrezygnowany z siedzenia pasażera, kiedy odjeżdżali.

– Teo! O mój Boże, Teo – powiedziała Connie. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Tak mam, jestem – odparł.

Wyciągnęła każdy kawałek jego twarzy, po czym uderzyła go w ramię i zaczęła mówić po hiszpańsku tak szybko, że nawet Teo za nią nie nadążał.

– Taa, muszę uciekać – zwrócił się do Jane i Margo.

– Później pogadamy – powiedziała, marząc, żeby móc go pocałować na pożegnanie.

– Zadzwoń do ciebie – dodał Teo.

– Nie, nie zadzwoni – odparła Connie.

Ale kiedy szli ulicą, spojrzął za siebie i wyciągnął dłoń w geście „zadzwoń”. Jane mu wierzyła. Znajdzie sposób, nieważne, co mówiła Connie.

ROZDZIAŁ 26

Connie i Teo weszli przez tylne drzwi. Buck stał oparty o blat, a obok niego leżała niedojedzona kanapka.

– A więc jak tam wszyscy? – zapytał. – Czy mogę w czymś pomóc?

Zarówno Connie, jak i Teo rzucili mu gniewne spojrzenie.

– Okej, no cóż, jakby co będę na gorze – powiedział, wycofując się z kuchni tak szybko, że zostawił za sobą niedojedzoną kanapkę.

– No dobrze, miejmy to już za sobą – powiedziała po hiszpańsku Connie.

– Och, to teraz chcesz rozmawiać po hiszpańsku? – zapytał po angielsku.

– Co to miało znaczyć?

– Kiedyś rozmawialiśmy po hiszpańsku cały czas, potem przestaliśmy. Ty nawet nie uczysz dziewczynek tego języka.

Opadła jej szczęka, ale szybko się zreflektowała.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

– Oczywiście, że ma – odparł Teo.

– Co ty sobie myślałeś? – zapytała, ignorując jego wcześniejszą uwagę.

– Pomyślałem, że nigdy nie mówisz mi prawdy, a ja potrzebuję ją znać – odpowiedział Teo. – Pomyślałem, że mnie nie słuchasz. Że wciąż mnie nie słuchasz.

– To, co musisz zrobić, to zaufać własnej matce – powiedziała, podnosząc głos.

– Może powinnaś być nieco ciszej, jeśli nie chcesz obudzić dziewczynek – odparł Teo.

– Będę tak głośno, jak tylko zechcę we własnym domu! – krzyczała. – Nie będę przyjmować reprimendy od własnego syna, który tylko mnie okłamuje.

– Nie miałem wyboru – warknął Teo.

– I co ja mam z tobą zrobić, Teo? – zapytała, podnosząc ręce w geście

poddania.

Teo wywrócił oczami i skrzyżował ramiona, opierając się o kuchenną wyspę.

– Musisz coś mieć na swoje wytłumaczenie. Jak to się stało?

– Jane go dla mnie znalazła. Przez lata starałem się znaleźć ojca, ale nigdy na nic nie trafiłem. Kiedy Jane dowiedziała się o moich poszukiwaniach, ani się obróciłem, a ona miała już wszystkie informacje dotyczące Mateo Rodrigueza.

– Ale dlaczego mnie nie zapytałaś?

– Serio?

– Oczywiście.

– Zapytałbym cię. Zapytałem. Ale tak długo mówiłaś, że jesteśmy szczęśliwi. Powiedziałaś, że nikogo nie potrzebujemy, będziemy tylko ty i ja. Za każdym razem, kiedy pytałem o tatę, ty mówiłaś, że sobie wystarczamy. Ty i ja.

– Byliśmy szczęśliwi...

– Mamo, proszę – powiedział. – Muszę to z siebie wyrzucić.

– Przepraszam. – Wytarła oczy dłonią i sięgnęła po serwetkę.

– Potem poślubiłaś Bucka. Jedyne, o czym wtedy myślałem, to, że skoro byłaś tak szczęśliwa, to po co był ci potrzebny Buck? To uczucie nasilało się przez lata. Nie rozumiałem tego i nawet może nie zdawałem sobie z tego sprawy, z tej dziwnej mieszaniny złości i odrzucenia.

– Nigdy nie chciałam, żebyś się tak czuł – wyszeptała.

– Ale tak się stało.

– Przykro mi, Teo, że musiałeś się w ten sposób dowiedzieć o Jose.

– Jasne, teraz jest ci przykro – złość Teo wybuchła jak ogień, jakby nie mógł jej już kontrolować. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

Podeszła do niego, położyła dłonie na jego ramionach i spojrzała prosto w oczy.

– Myślałam, że w ten sposób cię ochronię – odparła.

To przeważało szalę.

– Przed czym? – zapytał, wyrrywając się z jej uścisku. – Powstrzymywałam mnie przed poznaniem własnej rodziny. Tam jest cała moja rodzina. Ciocie, wujkowie, kuzyni, dziadkowie. Pragnąłem tego całe swoje życie, a ty mi ich odebrałaś.

– Siebie też chciałam ochronić – przyznała.

– I jak to niby miało być fair wobec mnie? – zapytał, jego głos się podniósł, wszelkie cywilizowane zachowania poszły w zapomnienie.

– Chciałam być fair wobec nas obojga. Byłam młoda. Nie miałam pieniędzy. Martwiłam się, że będą cię chcieli, szczególnie wtedy, kiedy zmarł Jose.

– Ale nie mogli tego tak po prostu zrobić.

– Może i mogli, a może nie. Ale myśl, że mogliby, wystarczająco mnie przerażała.

– To dlatego z nim nie byłaś?

– Nie byłam, ponieważ wiedziałam, że jest typem, który będzie chciał ślubu.

– I to byłoby aż tak złe? – warknął.

– W wieku dziewiętnastu lat nie szukałam męża. Nasz związek był zawsze burzliwy. Nie chciałam za niego wychodzić. Lubiłam jego wybuchowość, ale nie chciałam być z nim już na zawsze. A gdyby o tobie wiedział, na pewno oczekiwałby ode mnie wieczności.

– To było samolubne – odparł Teo. Jego ton był wyrównany, ale serce waliło jak oszalałe.

– Było.

– A potem byłaś jeszcze bardziej samolubna, poślubiając Bucka, a mnie wciąż odsuwając od prawdziwej rodziny – Teo uderzał pięściami po pierśsiach.

– Myślałam, że Buck mógłby być naszą rodziną, twoją i moją. Jego rodzina cię uwielbia, jego rodzice, brat. Dziewczynki cię kochają i ja cię ko-

cham.

– Wiem, ale... – wstał i zaczął chodzić nerwowo po kuchni. – Może to nie wystarczy. Kiedy w końcu masz to, czego chciałaś, dlaczego ja nie mogę mieć tego, czego chcę?

Connie wyglądała na zawstydzoną.

– Myślałam, że będę miała zdecydowanie mniej.

– Mniej czego? Teraz, kiedy masz już tyle, a ja nie mam prawie nic.

– Jak to nie masz prawie nic? Czy ty siebie słyszysz?

– Chciałem mieć wujków, ciotki, kuzynów i dziadków. Chciałem bli-
skich. A oni byli gdzieś z boku i czekali na mnie. Wyglądam jak oni.
Brzmie jak oni. Kiedy idziemy do rodziny Bucka, wtedy widzę, jak jestem
inny.

– Ja też jestem inna.

– Taa. Ale jesteś żoną Bucka, matką jego dzieci. Ja jestem tylko tą
dziwną pijawką rodziny. Jestem tym „Och spójrz, syn Connie. Słyszałam,
że on nawet nie ma ojca”.

– Nikt tak nie mówi.

– Ale tak właśnie myślą.

– Nikt tak nie myśli, Teo. Nikt cię nie ocenia. – Jej twarz była łagodna
i miła, na widok czego Teo poczuł jeszcze większy gniew.

– Czuję, jakby tak robili – powiedział, przeczesując włosy palcami
i maszerując niespokojnie.

– To jest coś, nad czym będziemy musieli wspólnie popracować. Chcia-
łabym zmienić to, jak się czujesz, ale jedyne co mogę zrobić, to obiecać, że
ci pomogę.

Teo przytaknął.

– Niestety mamy jeszcze kilka ważnych spraw do omówienia.

Teo spojrzał na nią podejrzliwie.

– Musimy porozmawiać o twojej karze.

– Dlaczego mam być ukarany za twoje błędy?

– Będziesz ukarany za kłamstwa i ucieczkę. Mogłeś tego wszystkiego uniknąć, gdybyś po prostu ze mną porozmawiał.

– Dlaczego ty siebie nie ukarzesz? Kiedyś cały czas starałem się z tobą o tym porozmawiać. Ty wtedy ucinałaś temat.

– Więc czego ode mnie oczekujesz?

– Chcę zobaczyć swoją rodzinę.

– Nigdy nie mówiłam, że nie możesz.

– Trochę to sugerowałaś, nie mówiąc mi o ich istnieniu – zauważył.

– Nie będę cię powstrzymywać. Już nie.

– Jestem pewien, że coś wymyślisz, żeby trzymać mnie z dala od nich.

– Miej do mnie choć trochę zaufania.

Teo, patrząc jej w oczy, odrzekł:

– Nie.

Po czym odwrócił się na pięcie i wybiegł przez tylne drzwi. Zatrzymał się dopiero wtedy, kiedy wybiegł za róg.

ROZDZIAŁ 27

– O mój Boże, o Jezu, nie dam rady. Będziemy miały megakłopoty – Margo wyszeptała histerycznie do ucha Jane, kiedy zbliżały się do drzwi wejściowych.

– Uspokój się, Margo – warknęła Jane.

– Nie mogę się uspokoić – powiedziała Margo. – Jeszcze długo nie będę w stanie się wyluzować.

Jane westchnęła.

– Witajcie w domu, dziewczynki – powiedziała matka dziwnie przesłodzonym tonem.

– Zapraszamy – odparł ojciec, odsuwając się, żeby mogły wejść do domu.

Rodzice eskortowali je do jadalni, gdzie wszyscy usiedli na swoich zwyczajowych miejscach.

– Co macie na swoje wytłumaczenie? – zapytała matka.

– Hmm, no cóż, chodzi o to... – powiedziała Jane, próbując nieco przeciągnąć, wpaść na jakąś wymówkę, która nieco by zmniejszyła wyrok, choć wiedziała, że cokolwiek nie zrobi, będzie uziemiona na zawsze.

Była gotowa przyjąć to jak osoba dorosła, cokolwiek by ją nie czekało. Wiedziała, w co się wpakowuje.

– Jestem biseksualna – powiedziała Margo.

Jane odwróciła się do siostry z niedowierzaniem.

– Teraz zdecydowałaś się im o tym powiedzieć?

Margo potrząsała znacząco głową, starając się uciszyć Jane, żeby oszczędzić ją przed nadchodzącą eksplozją.

– CO? – zapytała mama.

– Co to ma wspólnego z przejechaniem połowy kraju? – zapytał ojciec.

– No nic, ale chciałam, żebyście wiedzieli, że lubię zarówno dziewczyny, jak i chłopaków.

– Okej, przetwarzam – dodał ojciec.

– To miło, Margo. Cieszę się, że chcesz być z nami szczerą – powiedziała mama, po czym odwróciła się do Jane. – Nie tak jak twoja siostra, która myślała, że to dobry pomysł, żeby pojechać do Indiany...

– Illinois, tak właściwie – powiedziała automatycznie Jane.

– Wszystko jedno, Jane – odparł tata.

– Do *Illinois* – kontynuowała mama. – Żeby odebrać Teo. Co ty sobie myślałaś?

– Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać chwilę o sprawie Margo?

– Myślę, że później będzie na to mnóstwo czasu. Teraz musimy zrozumieć, co sobie myślałyście przez ostatnie kilka dni – powiedział tata.

– Nic nie myślałyśmy – odparła Jane. – Albo przynajmniej Margo nie myślała. Miała po prostu ochotę na przejażdżkę. Potrzebowałam pomocy i przekonałam ją, żeby ze mną pojechała.

– Nie, ja chciałam pojechać – dodała Margo. – Jane nie zrobiła mi przykrości.

Ich ojciec podrapał się po głowie.

– Przeprowadźcie mnie przez to. Co się dokładnie wydarzyło?

Jane wyjaśniła rodzicom całą historię. Była już nieco zmęczona opowiadaniem tego, ale musiała zrobić to jeszcze raz, ponieważ należały im się wyjaśnienia. Może dzięki temu nieco zmniejszyliby jej karę, kiedy zrozumieją, że starała się pomóc Teo.

– Za dużo informacji – po chwili powiedział ojciec, kręcąc głową.

– Jane – zaczęła mama, wyraźnie zawiedziona. Była jak uosobienie zawodu. – Kłamać? Jechać przez granicę? Tylko po to, żeby odebrać Teo? On sam miał już wystarczająco dużo kłopotów. Nie było absolutnie żadnego powodu, żeby się w to mieszać.

– On nie miał zamiaru wracać – dodała Margo, wtrącając się w rozmowę. – Jane była bardzo zmartwiona, że sam nigdy nie wróci. I wcale się nie dziwię, że się bała. Teo nie jest teraz w dobrym momencie swojego życia.

– Ale nie było żadnego powodu, dla którego wy musiałyście się w to zaangażować! – krzyczała mama.

– Lubię go – przyznała Jane spokojnym głosem, starając się kontrolować sytuację. – Bardzo. Wystarczająco, żeby zaryzykować dla niego wpakowanie się w kłopoty. Chciałam, żeby wrócił. Wiedziałam, że musi to zrobić. Wiedziałam też, że jeśli tam pojedę, to zrozumie, że nie ma innego wyboru.

– Powinnaś była zostawić to Connie i Buckowi – powiedziała przez zaciśnięte zęby ich mama.

– Może, a może nie – odpowiedziała Jane. – Wiedziałaś, że ojciec Teo nie żyje?

Zaczynała już odpowiadać, po czym zamilkła i spojrzała na ojca.

– Tak – odparła.

Tata podniósł dwa palce i pomasaował nimi skronie.

– Co się teraz dzieje w moim życiu? – zapytał, zamykając oczy.

– Wiem, tatku. To dużo do przetrwania – odparła Margo.

– Tyle sekretów – wstał. – Teraz prawie żałuję, że sam nie mam żadnego, którym mógłbym się z wami podzielić.

Spojrzał przez chwilę na swoją żonę, prowadząc z nią jakąś dziwną cichą rozmowę, po czym skierował uwagę na ich córki.

– Dziękuję ci, Margo, że nam o sobie powiedziałaś. Doceniamy to. Kochamy cię i będziemy cię wspierać, zawsze – powiedział tata. – Nie możemy zaakceptować tego, co zrobiłaś i będziesz musiała oddać pieniądze za transakcje dokonane na karcie, w czym pomoże ci Jane, ale to by było na tyle. Jak możemy dać szlaban dwudziestojednolatce? To absurdalne.

– Dzięki, tato – powiedziała Margo.

– Jane – mama kręciła głową niezadowolona. – To jest nie do przyjęcia. Myślę, że będzie fair, jeśli dostaniesz szlaban na tak długo, jak uważamy, że zasłużyłaś.

– A na ile zasłużyłam? – zapytała Jane.

– Twoja mama i ja musimy to jeszcze przedyskutować – odparł ojciec.

– Czy mogę chociaż porozmawiać z Teo? Upewnić się, że wszystko u niego w porządku?

Rodzice spojrzeli na siebie.

– O tym też musimy porozmawiać. Nie możesz sobie tak po prostu uciekać, kiedy ci się podoba – powiedział ojciec, zwracając się do Jane.

– Wiem – odparła. – To było jednak bardzo ważne. Przysięgam. Myślałam, że tylko tak odzyskam Teo.

Margo przytaknęła w geście solidarności. Patrząc na napiętą szczękę mamy, zdecydowała, że nie będzie się wychylać.

Mama pokręciła powoli głową.

– Żadnych wizyt Teo.

Jane zmarszczyła brwi.

Tata położył dłoń na ramieniu swojej żony.

– Jane – powiedział. – Wiem, że to trudne. Im starsza jesteś, tym myślisz, że jesteś mądrzejsza, żeby podejmować samodzielnie decyzje. Ale wciąż jesteśmy ci potrzebni. Nie jesteśmy bez wartości. Mogłaś z tym do nas przyjść. I właśnie dlatego masz teraz kłopoty. Nie tylko dlatego, że się martwiliśmy jak szaleni przez ostatnie dwa dni, ale dlatego, że nie dałaś nam szansy.

– Może wy też powinniście dać mi szansę? – zapytała Jane. – Zasluguje na to, żeby mieć głos we własnej sprawie.

– Dlaczego? Ledwo pokazałaś jakiejkolwiek zainteresowanie... – zaczęła matka.

– Ponieważ to moje życie i musicie mi zaufać – przerwała jej Jane.

Mama podniosła głowę, żeby spojrzeć na Jane.

– To, co musisz sobie uświadomić, to to, że nie ty tu jesteś dorosła. Powinnaś więcej czasu spędzać nad planowaniem przyszłości, a nie na martwieniu się o Teo.

– Jak możesz w jednym zdaniu powiedzieć mi, że nie jestem dorosła, a w następnym prosić o podjęcie dorosłych decyzji? Dlaczego nikt inny nie widzi, że to nielogiczne? – zapytała Jane. Złość, którą starała się trzymać w ryzach, zaczynała wymykać się spod kontroli.

Tacie opadła szczęka, ale mama szybko odpowiedziała na zarzut Jane.

– To się nazywa dojrzewanie, Jane. To nie dorosłość. Teraz musisz podjąć decyzję, teraz, kiedy możemy cię wesprzeć, i kiedy wciąż jest czas, żeby coś zmienić, gdyby pierwszy plan nie wyszedł.

– Jeśli wszystko może być zmienione później, to dlaczego muszę podejmować decyzję teraz? Czy póki co nie mogę robić tego, co chcę?

– A czego chcesz?

– Nie iść na studia. Nie marnować swojego czasu i waszych pieniędzy na bezużyteczny dyplom z dziedziny, którą nie jestem zainteresowana.

– A czym się interesujesz?

– Nie wiem – przyznała Jane. Nie rozumiała, dlaczego było to dla nich aż tak trudne do pojęcia. – Nie wiem, co chcę robić. Jestem świadoma tylko tych kilku rzeczy, których nie chcę robić. Dlaczego nie mogę przez jakiś czas zgłębić tego, czego chcę? Dlaczego nie mogę dać sobie więcej czasu?

– A co to właściwie znaczy? – zapytała mama, pocierając dłońmi twarz.

– Mogę znaleźć pracę, współlokatorów i coś wymyślę. Nie chcę iść na studia tylko dlatego, że wszyscy powinni iść na studia.

– To nie jest dobry czas na tę rozmowę – skwitowała matka.

– A kiedy będzie na to dobry moment? Przez całe lato starałaś się przeprowadzić ze mną tę rozmowę. Teraz jestem gotowa. Kiedy przyjdzie na to dobry moment, mam? Kiedy ty o tym zdecydujesz?

– Teraz mamy inne problemy do rozwiązania. Musimy porozmawiać o twoich złych wyborach i o tym, co się stało. Jeślibyś postarała się dostać do dobrej szkoły, tak jak Margo, nie musielibyśmy sobie z tym teraz radzić.

- Co? Więc mogę wplątać się na przykład w piramidę finansową?
 - Hej! – powiedziała Margo. Jane rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.
 - Och, to dawne dzieje, Jane. Margo od tamtego momentu bardzo dojrzała – powiedziała mama.
 - Ale zawsze stajesz po jej stronie! Margo nigdy nie robi nic złe.
 - Tu nie chodzi o Margo. Rozmawiamy o tobie.
- Jane była tak sfrustrowana, że chciała to wykrzyczeć.
- Nie – dodała Jane, kręcąc głową. – Myślę, że tu chodzi o ciebie, mamo.
 - Słucham?
 - Tu chodzi o to, co ty chcesz, co ty uważasz, że powinnam zrobić. Chcesz, żebym dokonała wyborów dotyczących mojej przyszłości, ale tylko takich, które ty zaakceptujesz. Tu chodzi o podwójne standardy.
 - Nie chodzi o podwójne standardy – broniła się matka.
 - Może to tak nie wygląda z twojej perspektywy, ale z mojej zdecydowanie tak.
 - To jakiś absurd.
 - Absurdalne jest to, że nie pozwalasz mi popełniać błędów.
 - Muszę cię ochronić przed złymi decyzjami i beznadziejnymi wyborami.
- Jane poczuła, jak poszerzają się jej nozdrza. W tamtym momencie żałowała, że nie potrafi ziać ogniem.
- Zamiast tego wstała od stołu, podniosła wysoko rękę i wyszła z jadalni.

ROZDZIAŁ 28

Zarówno Jane, jak i Teo byli tak zamyśleni, że prawie na siebie wpadli na chodniku.

– Wybiegłeś z domu? – zapytała Jane.

– Tak jest – odparł Teo.

– Ja też.

Zaczęli iść w kierunku parku. Gdy byli w połowie drogi, dłoń Jane znalazła rękę Teo i pochwyciła ją mocno.

– No więc, czy twoja mama dosłownie cię zbije? – zapytała Jane.

– Nie mam zielonego pojęcia – przyznał Teo.

– Ale wszystko się między wami łoży?

Teo wzruszył ramionami.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać – powiedziała Jane.

– Dobry pomysł.

– Moja mama rozmawiała dzisiaj z wujkiem Mattem. Zadzwoił do niej dziś popołudniu.

– Och, a więc to Matt nas wkopał.

– Tak, to on. On i firma, z której pochodzi karta kredytowa Margo.

Jane uśmiechnęła się w ciemności, kiedy tak szli przez park. Jedynym źródłem światła był odbijający się od stawu blask latarni, kiedy usiedli niedaleko na jednej z huśtawek.

Teo wprowadził ją delikatnie w ruch, odpychając się palcami od ziemi.

– Myślę, że chyba będę aplikował na Urbana-Champaign na Uniwersytecie w Illinois. Chciałbym poznać bliżej Mateo i całą resztę rodziny. I tak jeszcze się nie zdecydowałem na żadną ze szkół, a tam, myślę, że mam dużą szansę się dostać.

– A ja wciąż nie wiem, co mam zrobić ze studiami, ale coś wymyślę.

– Zawsze możesz pojechać ze mną.

– Tylko tak mówisz, bo kogoś potrzebujesz, a nie dlatego, że chcesz, żebym tam z tobą była.

– Jane, nie jesteś żadnym wypełniaczem. Jesteś dla mnie kimś zdecydowanie ważniejszym.

– Czy mówiłeś dzisiaj poważnie, kiedy wspomniałeś o tym, że jestem mądra? – zapytała, opierając głowę o jego ramię.

– Oczywiście, że mówiłem poważnie. Jesteś genialna. Jesteś taka opanowana – przyznał Teo.

– Potrzebowałam to usłyszeć.

– Będę ci to powtarzał każdego dnia, aż w końcu mi uwierzysz.

– Chciałabym, żebyśmy nie musieli wracać do domu.

– Wiem. Wciąż nie jestem pewien, co mam zrobić z moją mamą. Przez lata mnie okłamywała. Jak mogę jej zaufać?

– Może powinieneś przestać słuchać tego, co mówi i postarać się czytać między wierszami – powiedziała Jane.

– Być może – powiedział, gapiąc się na ziemię.

– Twoja mama jest mądra. Mogła zrobić kilka głupstw i może nie dokonała słusznych decyzji, ale jest mądrzejsza ode mnie. To wiem na pewno. A jeśli mi ufasz, to może powinieneś też zaufać jej.

– Kiedyś jej ufałem. Teraz nie jestem już tego taki pewien. Nie wiem, komu mam ufać.

– Mnie. Prawdopodobnie Raviemu. Trochę Margo. Swoim siostrom. Mamie. Może nawet Buckowi.

– Okej, rozumiem – powiedział Teo. – Chyba potrzebuję nieco więcej czasu, żeby w to uwierzyć.

– Mogę ci w tym pomóc.

– Udzielisz mi korepetycji?

– Jasne. Twoim zdaniem jestem geniuszem – dodała Jane.

– Okej, mądrało, a ty co zrobisz ze swoimi rodzicami?

– Pogodzę się z tym, że już zawsze będę uziemiona i przyjmę karę jak na dorosłą osobę przystało. Jakby na to nie patrzeć, w końcu uciekłam do innego stanu, zostawiając za sobą sieć kłamstw.

– Taa, faktycznie brzmisz mądrzej niż ja.

Zamilkli na moment, obserwując wodę w stawie i ciesząc się ostatnimi chwilami wolności.

– Powinniśmy się zbierać – westchnęła Jane.

Teo przytaknął, po czym podnieśli się z huśtawki i poszli w stronę domów. Teo objął Jane ramieniem.

– To zabawne... Kiedy moi rodzice mieli zacząć krzyczeć, Margo przybyła z ratunkiem, ujawniając się – powiedziała Jane.

Teo zrobił krok w tył i spojrzał na nią zdezorientowany.

– To Margo się ukrywała?

Jane zakryła usta dłonią.

– Nie wiem, czy powinnam o tym komukolwiek mówić. Może tylko ona powinna to robić.

– Tajemnica już jakby wyszła na jaw.

– Racja – powiedziała Jane po chwili zastanowienia. – A więc, tak. Margo jest biseksualna.

Teo uderzył się dłonią w czoło.

– Tak myślałem, że złapałem ją kiedyś, jak obściskiwala się z Karą Maxwell za basenem, ale nie byłem pewny, czy to ona.

– Nigdy mi nie powiedziała, że obściskiwala się za basenem z Karą Maxwell!

– To była ona.

Kiedy doszli do domu Jane, zauważyli dwie rozmawiające osoby siedzące przed drzwiami.

Dwie osoby, którymi okazały się ich mamy.

Teo ścisnął dłoń Jane, a ona odwzajemniła gest.

– No popatrz, kto zdecydował się wrócić – powiedziała Connie.

– Przepraszam – odparła Jane.

Connie wstała.

– Wszystko w porządku, Jane.

– Już miałyśmy za wami iść – powiedziała mama Jane, jej głos brzmiał nieco spokojniej niż przez ostatnie miesiące, zważywszy na sytuację.

Jane zerknęła na mamę.

– Przepraszam, że wyszłam.

– Ja też – dodał Teo, zwracając się do obu mam. – Przepraszam za wszystko.

Mama Jane spojrzała na córkę.

– Przepraszamy, że was nie słuchałyśmy. Popracujemy nad tym.

– Tak? – zapytała Jane.

Jej mama przytaknęła, a Jane zauważyła w jej oczach łzy.

– Rozmawiałyśmy o tym z Connie. Wciąż macie kłopoty, i to jeszcze większe przez tę ucieczkę w środku zdania, ale będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby o tym porozmawiać, skoro będziecie mieli szlaban aż do rozpoczęcia szkoły.

Teo i Jane westchnęli jednocześnie. Nie mieli już nawet po co protestować.

– I damy wam nawet minutę, żebyście mogli się pożegnać – dodała Connie.

Mama Jane weszła do domu, a Connie poszła w kierunku swojego.

– A więc – zaczęła Jane. – Jak to wykorzystamy?

– Nie wiem – przyznał Teo.

Za dużo było do powiedzenia i zrobienia, ale za mało czasu na cokolwiek, kiedy ich mamy tak skrupulatnie pilnowały każdej minuty. Wydawało się, że minęła sekunda, kiedy mama Jane zapukała do okna, żeby dać im do zrozumienia, że ich czas już minął.

– Chyba będzie lepiej, jak już sobie pójdę – odparł Teo.

Jane przytaknęła i odwróciła się, żeby wejść do domu. Teo jednak złapał ją od tyłu i odwrócił do siebie. Zaczął całować ją namiętnie, delektując się nią.

– Czemu ja na to nie wpadłam? – zapytała mu w usta.

Teo się uśmiechnął.

– Pozwoliłaś, żebym choć raz był mózgiem całej operacji.

– Tylko raz – przyznała Jane, kiedy Teo wycofał się i poszedł w kierunku domu.

Jane stała przed drzwiami i patrzyła, aż doszedł do rogu ulicy. Zanim zniknął jej z oczu, odwrócił się do niej po raz ostatni.

Zrobił tubę nagłośnieniową z dłoni i krzyknął:

– Możesz zapytać swojej Magicznej Ósemki, czy jesteś moją dziewczyną?

– Wszelkie znaki wskazują na to, że TAK! – krzyknęła Jane.

DODATEK

LISTA ODCINKÓW SERIALU „DOKTOR WHO”, KTÓRE WEDŁUG JANE POWINNIŚCIE OBEJRZEĆ:

(Niektóre z nich są dwuczęściowe i nie, nie sędzę, żeby to było oszustwo)

1. *Blink*

Nalegam, żebyście obejrzeli ten odcinek. Nikt nie może się mu oprzeć. Nawet najbardziej zagorzali antydoktorzy byliby chętni, żeby go zobaczyć, głównie dlatego, że doktora prawie tam nie ma.

2. *Vincent and the Doctor*

Ten odcinek jest jednym z moich ulubionych nie tylko dlatego, że Doktor pomaga w nim Vincentowi van Goghowi, ale także dlatego, że pomaga Amy. Ona jest taka smutna, a on naprawdę pomaga odciągnąć jej myśli od problemów. Ponadto, ta cała sztuka, którą będziecie mogli zobaczyć. I Bill Nighy. Kocham tego gościa.

3. *The Angels Take Manhattan*

Świat grozy. Kiedy Statua Wolności chodzi po mieście, już wiesz, że będą kłopoty. Uwielbiam River Song w tym odcinku. Mam nadzieję, że kiedy ją zobaczycie, będziecie mieli wystarczająco dużo pytań, żeby chcieć oglądać dalej.

4. *The Empty Child/The Doctor Dances*

„Jesteś moją mamusią?”. Myślę, że najbardziej pociągają mnie dziwne/straszne odcinki. A ten właśnie taki jest. Ale ze szczęśliwym zakończeniem!

Och i jeszcze jest tam Kapitan Jack Harkness! Kocham go i wiem, że wy też go pokochacie.

Pewna dygresja: mam wielką nadzieję, że kiedy przejdziemy już do tych dwóch odcinków, będziecie chcieli obejrzeć całą serię. Jeśli jednak tak się nie stanie, jestem gotowa przedstawić wam kolejne propozycje, dzięki którym będziemy mogli przynajmniej przedyskutować pewne kwestie.

5. *The Runaway Bride*

Kocham Donnę, zabijcie mnie! Uwielbiam, w jaki sposób wprowadzono jej postać i to, że nie oglądamy jej przez całą resztę sezonu. Ale po tej całej sprawie z Rose (nie kaźcie mi zaczynać o Rose, ledwo mogę o niej gadać, dlatego tak mało jej na tej liście, mój ból jest zbyt wielki) na koniec sezonu drugiego, ten odcinek był jak powiew świeżego powietrza. Byłam zachwycona tymi wszystkimi Mikołajami ze soplami.

6. *The Impossible Astronaut*

Ten odcinek jest genialny i będę się kłóciła z każdym, kto tak nie uważa.

7. *The Eleventh Hour*

Premierowy odcinek mojego ulubionego Doktora? Oczywiście, że znajdzie się na tej liście. Już nigdy nie spojrzę na paluszki rybne i custard tak jak kiedyś.

8. *The Lodger*

Doktor zostaje wyrzucony z Tardisa i musi zamieszkać z jakimś gościem o imieniu Craig. Ubaw po pachy. I jest tam też przerażający pokój na piętrze, co zawsze jest bonusem.

9. *New Earth*

Dodaję ten odcinek do listy, żebyście mogli zapoznać się z Tenem i Rose. Wielu ludzi ich kocha. Ja też ich kiedyś kochałam. ZANIM NIE WYRWALI MI SERCA I NIE ZDEPTALI GO. To jednak wartościowy odcinek, w którym znajdziecie miłośników kotów i zamianę ciał, a to są tematy, które nie mogą się nie podobać.

10. *Silence in the Library/Forest of the Dead*

PONIEWAŻ POJAWIA SIĘ TAM DONNA, A JA JĄ UWIELBIAM. NIE WSPOMINAJĄC O GROZIE. Chciałabym kiedyś przejść przez listę ulubionych rzeczy, bez przeistoczenia się w krzyczącą, emocjonalną fankę tego serialu, ale dziś najwidoczniej nie jest to ten dzień. Przepraszam za nadużywanie klawisza Caps Lock. To jedyny sposób, w jaki mogę wyrazić swoje uczucia.

DAJ MI ODPOWIEDŹ

PYTANIA DO DYSKUSJI

1. Jane poszcęściło się z pracą opiekunki. Jaka była najlepsza letnia praca, jaką kiedykolwiek wykonywałaś/wykonywałeś? A jaka najgorsza?
2. Jane planuje znaleźć pracę, zamiast iść na studia, a potem myśleć o przyszłości. Co o tym sądzisz?
3. Teo czuje się jak outsider we własnej rodzinie. Czy też się kiedyś tak czułaś/czułeś? Jeśli tak, jak sobie z tym poradziłaś/poradziłeś?
4. Jane uwielbia „Doktora Who” i pisać fanfiki. Czy kiedykolwiek byłaś/byłeś w fandomie lub czytałaś/czytałeś fanfika?
5. Jane chciała zapaść się pod ziemię, wspominając o Teo i jego „chłopięcych sutkach”. Czy kiedykolwiek powiedziałaś/powiedziałeś coś żenującego przy osobie, która ci się podobała?
6. Jane pyta swojej Magicznej Ósemki o radę i uwielbia dokonywać przypadkowych, kinowych odkryć. Czy ty masz jakieś przypadkowe odkrycia? Lubisz niezaplanowane działania czy wolisz robić plany?
7. Margo była przerażona coming outem przed swoją rodziną. Jaką dałabyś/dałbyś jej radę?
8. Ravi przez lata miał żal do Jane. Czy ty także znalazłeś się kiedyś w takiej sytuacji?

9. Kiedy Teo mówi Jane, że nie wróci do domu, ona wsiada do auta i jedzie po niego. Co ty byś zrobiła/zrobił w takiej sytuacji?

10. Czy zgadzasz się z decyzją Connie o zatajaniu przed Teo informacji o Jose? Czy może czujesz, że reakcja Teo była uzasadniona?

SPOTKANIE PRZY KAWIE

Z PISARKĄ SANDY HALL I JEJ REDAKTORKĄ HOLLY WEST

Poznając cię (nieco bliżej)

Holly West (HW): Jakie jest twoje ulubione słowo?

Sandy Hall (SH): Rozmawialiśmy już o tym? Wiedziałaś, żeby o to zapytać? Ponieważ tak się składa, że mam ulubione słowa. Są to: pasmanteria, niefrasobliwy, znudzenie, ujmujący, niewymowny.

HW: Podobają mi się. Fajnie brzmią.

SH: Dokładnie! I wszystkich – z wyjątkiem pasmanterii, która jest po prostu fajnym słowem – wszystkich uwielbiam używać. „Niefrasobliwy” oznacza prawie tyle co „nonszalancki”. Ale nie jest to nonszalanckie słowo! A znudzenie... jest po prostu świetne.

HW: Znudzenie jest świetnym słowem.

SH: Więc tak, mam pięć ulubionych słów. Jestem taka szczęśliwa, nawet nie masz pojęcia. Uwielbiam słowa. Kocham słowo „nadobny”, które jest najbrzydszym określeniem słowa „atrakcyjny”.

HW: A czy masz jakieś dziwne, zabawne nawyki? Jeśli nie teraz, to kiedy byłaś dzieckiem.

SH: Po dziś dzień jadam cukierki tylko w liczbie parzystej. Nienawidzę jeść cukierków w dziwnej ilości. Nienawidzę tego. Jakbym mogła zjeść

jednego miętusa. Nie, zjem dwa. Jednego skittlesa. Nie, zjem osiemnaście.

HW: Podoba mi się to, że je liczysz.

SH: Tak robię, tak właśnie robię. To wszystko wiąże się z moją manią liczenia słów i tak dalej. To wszystko się łączy, ale miałam tak przez całe swoje życie. Po prostu lubię jeść cukierki parzyście. A lubię tylko liczby parzyste. Wszystkie inne nieco mnie odrzucają.

HW: To interesujące, ja lubię wielokrotność liczby pięć.

SH: Ja też lubię wielokrotność piątki. Piętnastego mam urodziny. Ta liczba jest okej. Ale zasadniczo wzbraniam się przed dziwnymi liczbami.

DOŚWIADCZENIE ZE SWOON READS

(kontynuacja)

HW: Czy publikacja „Musimy coś zmienić” zmieniła twoje życie?

SH: Oczywiście! W najlepszy z możliwych sposobów. Miałam możliwość odejścia z pracy. Ale poza tym to niesamowite mieć szansę poznania tak wielu ludzi. To niezwykle uczucie, jakbym w końcu robiła to, czego chcę. A naprawdę uwielbiam być bibliotekarką. Nie robiłabym tego, gdyby nie sprawiało mi to przyjemności. Ale to, w jaki sposób pojawiło się pisanie i to, że z dnia na dzień stałam się autorką, a książka została wydana, było tak naturalne. Bardzo się cieszę, że tu jestem.

HW: Co najbardziej lubisz w byciu autorką Swoon Reads – jako że mamy nadzieję na kolejne książki.

SH: Najbardziej to Holly. Nawet nie żartuję. Ty sprawiasz, że to wszystko staje się o niebo łatwiejsze, lubię mieć cię jako prowadzącą. Mogę ci też zadać każde z głupich pytań. Ponieważ nie mam agenta i jestem w tym nowa, a ty nigdy nie sprawiasz, że czuję się głupio. I uwielbiam naszych innych autorów. Nawet jeśli są tylko internetowymi przyjaciółmi, czuję, że mamy fajną grupę, która się wspiera.

HW: *rumieni się* Uwielbiam grupę wsparcia Swoon Reads. Jest wspaniała. Wysłaliśmy cię na tournée z „Musimy coś zmienić”. Jaka była najdziwniejsza sytuacja, która cię wtedy spotkała?

SH: Wiesz, myślę, że jestem w tym tak nowa, że wszystko wydaje mi się bardzo miłe i szczerze. Jako fanka wiem, że gdybym spotkała Darrena Crissa, powiedziałabym coś absurdalnego. Ale nic takiego dziwnego się nie wydarzyło. Dziwnie było, kiedy na jedno ze spotkań przyszła moja była współlokatorka ze studiów i przyniosła ze sobą wielką wiklinową wieiórkę. Ja na to „I co mam z tym teraz zrobić?”. To było wspaniałe. Musiałam ją posłać FedExem do domu, bo nie zmieściła mi się w walizce. Po nowej książce mam nadzieję na wiele Magicznych Ósemek. Może też dostanę gadzety z „Doktora Who”.

HW: To byłoby świetne. Mogłabyś wyjść z tego z całą masą rzeczy, o których marzy każdy fan.

SH: Z takim łupem mogłabym sobie poradzić!

HW: Czy masz jakieś rady dla młodych autorów ze Swoon Reads?

SH: Słuchajcie tego, co mówią wam ludzie. Czytajcie komentarze, także te dotyczące książek innych autorów. Nawet książek, których nie czytaliście. Zapoznajcie się z każdym komentarzem, jaki znajdziecie. Czytajcie każdy post na blogach. Przyjmijcie do wiadomości każdą informację. Nie bójcie

się promować swojej osoby wśród przyjaciół, rodziny, na Twitterze... Swoon Reads zawsze udostępni wpis, kiedy ktoś napisze. Sprawdźcie moją książkę! I wiesz co? Czasami to tylko tyle, by komuś pojawiło się to przed oczami i kliknął. Promujcie siebie i wspierajcie się.

NASTĘPNA FAZA W ŻYCIU PISARZA

HW: Czy proces redakcji był przy tej książce inny?

SH: Tak, ponieważ myślałam, że mnie wywalisz [śmiech].

HW: Nie miałyśmy zamiaru cię zwalniać!

SW: Było inaczej. Tym razem miałam nieco inną wizję niż w przypadku „Musimy coś zmienić”. Nie była pisana w próżni. Powiedzmy, że byłam bardziej naciskana. W głowie musiałam na siebie naciskać. Nie napisałam tego tak po prostu. To nie był żaden magiczny moment. I wciąż czekałam na jakąś „eurekę!”, ale nic takiego się nie stało. Do momentu, kiedy podczas burzy mózgów nie nazwaliśmy „Benjego” „Teo” i wszystko wróciło wtedy na miejsce.

HW: Czym się inspirowałaś, pisząc „Daj mi odpowiedź”?

SH: Licealnym klubem książki. Dużo inspiracji wzięłam od nich. Uwielbiam historie przyjaźni między dziećmi z sąsiedztwa, i ludzi, którzy przyjaźnili się kiedyś, ale stracili ze sobą kontakt. Myślę, że prawie każdy mógłby ci opowiedzieć o takim chłopcu, który mieszkał w sąsiedztwie, z którym się bawili, kiedy mieli osiem lat, a potem już nigdy ze sobą nie rozmawiali. To niesamowite, że mieszkacie w tej samej dzielnicy, razem chodzicie do liceum, znają się wasi rodzice, ale wasze drogi nigdy się nie krzyżują. Bardzo podoba mi się ten pomysł. A dzieciaki dawały mi ich

mnóstwo: „Och, a może on będzie ratownikiem?” i „A co jeśli ona nią będzie?”. Oni wszyscy kochają też „Doktora Who”, więc takim sposobem się tam znalazł.

HW: Jeśli czytelnik miałby zapamiętać jedną rzecz związaną z tą książką, co by to było?

SH: No cóż, jeśli chodzi o „Musimy coś zmienić” zawsze, zawsze, zawsze chciałam, żeby ludzie zastanowili się nad tym, że nie wiedzą, co się dzieje w głowie innego człowieka. Nigdy nie jesteś w stanie zgadnąć, co się dzieje w jego życiu. Myślę, że ludzie bardzo często skupiają się tylko na tym, co widzą – wiem, że też tak robię – i nie patrzą na rzeczy całościowo.

Myślę, że w „Daj mi odpowiedź” poszłabym w kierunku: „Nie porównuj się do innych”. W pewnym momencie, w końcu zaczniesz robić to, co chcesz. Myślę, że tego właśnie nauczyła się Jane, mimo że nie jest to powiedziane w książce. Nie musi być taka jak Margo, nie musi też być taka, jaką jej mama chce, żeby była.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Podziękowania
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Dodatek